

opr. H. Marcinkowski
lipiec 1997

poprzedni nr 901/1605

FUNDACJA GENERALNA
Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii K. J. i
oraz Wojskowej Służby Politycznej
87-100 Toruń, ul. Podmurza 93, tel. 48 56 65 22 188
e-mail: Fundacja@wp.pl, www.zawacki.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 5200 30 5002 0244

26.06.103
elb.

dotychczas, przekazane z Bibl. JAPAK,
opr. B-119, - z. III / B
26.06.2003r.



brat:
Lesniewski Stanisław
Gruździński

Brodnica

Rypin

ZJ AK

Lesniewski Henryk

N: 901/1605 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Leśmiewski Henryk.....

J. N-901/1605 Bom.....

Brodnice - Rypin, Zw. Paske.
- DK

I./1. Relacja k. 6 s. 1-6

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 5 s. 1-8

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 7 s. 1-8

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 38 s. 1-37

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) bieżąca k. 4 s. 1-4

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 6

VI. Fotografie dwa i kompozycje

I. / 1. Relacja - Leśmiewski Glemwyk

- życiorys wojenny autorstwa brata,
stanisław Leśnickiego k. 1 str. 1.
(mps z 25.01. 1995r)
- curriculum vitae aut. S. Leśnickiego
(komputerowe pismo) k. 3 str. 2-4
- "Jeden dzień wojny - wspomnienie"
- własne H. Leśnickiego k. 2 str. 5-6
(kopie mps, zeqz. z 25.05. 1987r.)



ŻYCIORYS WOJENNY
HENRYKA LEŚNIEWSKIEGO

Wpłynęła data 6.02.95 1.
L.dz. 2041A/95
T.M. 902/1605

Urodził się 13 stycznia 1920 roku w Strzygach k/Rypina w rodzinie chłopskiej. Po maturze w 1939 roku odbył obóz PW oraz czynił starania o przyjęcie go na studia. Wybuch II-ej wojny światowej pokrzyżował plany, zamiast studiów pośpieszył ochotniczo obronie Warszawy. Po miesiącu powrócił szczęśliwie do domu. W 1940 roku pracował u Niemca - Meiera w Strzygach, prowadził u niego księgowość młyną. W 1941 dodatkowo pracował w miejscowej zlewni mleka.

MGr V
W dniu 29 grudnia 1942 r. w nocy pod zarzutem kolportażu gazetek i działalności konspiracyjnej został aresztowany przez gestapo w domu rodzinnym wraz z przybyłym do niego wieczorem kolegą szkolnym Szczepanem Pieszczochem. Śledztwo prowadzone było przez gestapo w Grudziądzu. Po miesięcznym śledztwie w styczniu 1943 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthof. Tam przebywał do 16 października 1943 r. następnie został wywieziony do Buchenwaldu, gdzie przebywał do 7.11.43 r. Następnie wywieziono go do obozu "Dora" gdzie znajdowała się fabryka rakiet V¹ i V². 7 kwietnia 1945 roku ewakuowany z liczną grupą do Rawensbruck skąd po 2-tych tygodniach zostali wywiezieni w kierunku Lubecki. W czasie tej ewakuacji został wyzwolony przez wojska amerykańskie w okolicach Neustadt. Do domu powrócił wycieńczony i schorowany w połowie czerwca 1945 roku. Po odpoczynku i częściowej regeneracji zdrowia i sił podjął pracę w administracji państwowej w Rypinie. Mając II grupę inwalidztwa wojennego w 1976 roku przeszedł na emeryturę i pracował społecznie w Związku Inwalidów Wojennych i Wojskowych w Rypinie. Był członkiem ZBoWiD.

Na wniosek ZIW został odznaczony:

- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
- Krzyżem Więźniów hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych.
- Krzyżem Oświęcimskim 1939-1945
- Za zasługi dla woj. włocławskiego.

Zmarł dnia 1 grudnia 1989 roku w Rypinie, pochowany na rodzinnym cmentarzu w Strzygach.

Opracował - brat Henryka
Stanisław Leśniewski

Grudziądz dnia 25 stycznia 1995 roku.

Mrupinić

Srepsinski Koral - ospomina Henryka
Nr. 48637



CURRICULUM VITAE - Henryka Leśniewskiego. (1920-1989)

Opracował brat biogramowanego - Stanisław Leśniewski - Grudziądz

HENRYK LEŚNIEWSKI - urodził się 13 stycznia 1920 roku we wsi Strzygi, pow. Rypin w rodzinie chłopskiej, syn Stanisława i Józefy z d. Wiśniewska. Szkołę Podstawową ukończył we wsi rodzinnej, a wykształcenie średnie z maturą ukończył w 1939 roku w Gimnazjum, w Brodnicy.

Dwukrotnie odbył obóz PW w Cępniewie. Plany życiowe jego zostały pokrzyżowane w związku z wybuchem drugiej wojny światowej.

W pierwszych dniach września 1939r., po ogłoszeniu agresji hitlerowskiej na Polskę, Henryk pośpieszył ochotniczo na wojnę w obronie Warszawy. Po miesiącu powrócił szczęśliwie do domu. Początkowo ukrywał się, aby nie wpaść w ręce Niemcom.

W roku 1940 zgłosił się do pracy jako robotnik kolejowy w miejscowości Szczuka k/Brodnicy. Długo jednak tam nie pracował z uwagi na uciążliwe dojazdy do pracy. Sąsiad Niemiec o nazwisku Schmidt załatwił Henrykowi pracę w zlewni mleka w Strzygach. Podobnie pomógł też Niemiec o nazwisku Mayer ze Strzyg, aby Henryk prowadził w młynie księgowość gospodarczą. Henryk przyjął obie prace i był wtedy pod ostrzałem codziennym Niemców, jak również był tłumaczem w gestapo, bo niezłe władał językiem niemieckim. W chwilach wolnych pomagał w domu młodszemu rodzeństwu uzupełniać wykształcenie podstawowe.

Henryk Leśniewski przebywał w dniu 28 grudnia 1942r. w Rypinie i spotkał kolegę szkolnego z Gimnazjum w Brodnicy - Szczepana Pieszczocha. Obaj w tym dniu odwiedzili mieszkanie Państwa Szynkiewiczów i tam Henryk otrzymał od Szczepana kilkanaście egzemplarzy gazetki "Na Zachodnim Szańcu".

Nazajutrz po codziennej pracy w mleczarni udał się Brat do swoich zaufanych przyjaciół zamieszkałych w Strzygach: Edwarda Czachowskiego i Aleksandra Gutkowskiego, którym zostawił po jednym egzemplarzu gazetki, jako wiernym patriotom Polski. Wracając już do domu po drodze spotkał kolegę - Jasia Kamińskiego ze Strzyg i również dał mu ostatni posiadany egzemplarz gazetki. W domu zastał czekającego niespodziewanego kolegę ze spotkań w Rypinie - Szczepana Pieszczocha, który oznajmił, że zmienił plan działania i zamiast jechać do Sierpca pojedzie jutro do Brodnicy.

Po²nadto, Szczepan poinformował, że w Rypinie gestapo aresztowało Wicka Szynkiewicza, ale zapewniał, że to nic nie ma wspólnego z organizacją konspiracyjną "Związek Jaszczurczy". W ten sposób chciał uspokoić kolegę. Właściwym celem niespodziewanego przyjazdu do Strzyg - Szczepana Pieszczocha, miała być narada z Henrykiem, co dalej robić w wynikłej sytuacji.

Stało się inaczej. W nocy 29 grudnia 1942r. w domu rodzinnym w Strzygach Henryk zostaje aresztowany przez gestapo wraz z nocującym kolegą Szczepanem Pieszczochem. Obaj zostali skuci kajdankami i zapędzeni na posterunek w Strzygach, a stamtąd odstawieni do gestapo w Rypinie. Szybko zorientowali się, że są aresztowani i w gestapo przebywają także pozostali koledzy. Braci Szynkiewiczów i Pieszczocha wywieźli niebawem do Grudziądza, a po Henryka i pozostałych kolegów przyjechał samochód z Grudziądza dopiero 31.12.1942r. o godz. 16⁰⁰.

Henryka i Czesława Sarzyńskiego skuto na drogę kajdankami, a
Wojnowskiemu K., Dzięgielewskiemu i Malinowskiemu z Załego
pozostawiono im wolne ręce.

W drodze do Grudziądza dokoptowani w Brodnicy zostali:
Zdrojewski Leszek, Baca, Cherek E., Paliński i Szczepański.

Po przybyciu do Grudziądza, po wstępnych przesłuchaniach,
wprowadzono aresztowanych do celi piwnicznej, w której już
siedział kolejarz o nazwisku Majewski z Osieka k/Rypina.

Dowożono dalszych aresztantów jak: T.Kołakowski i Bernard
Czarnecki z Nowego Miasta. Henryk Leśniewski w swoich

wspomnieniach napisał, że w czasie spacerów na dziedzińcu
więziennym w Grudziądzu, nadarzyła się okazja, że więzień
Aleksander Gutkowski ze Strzyg powiedział do Henryka, że w
czasie rewizji w jego domu przyznał się do tego, że otrzymał od
niego gazetkę. Henryk, gdy o tym się dowiedział, to podczas
następnego przesłuchiwania przyznaje się do wręczenia gazetki i
na tym śledztwo zostało zakończone. Po miesięcznych torturach

w dniu 28 stycznia 1943r. Henryka i wielu innych więźniów pod
 eskortą wywieziono do obozu w Stutthofie i tam otrzymuje numer
obozowy 18637. Przebywa tam do 16 października 1943r. W czasie
pobytu w więzieniu Henryk widywał znajomych z Rypina i okolic:

Kolasińskiego Henryka i Stanisława, Zielińskiego Antoniego,
Regela Zdzisława, Malinowskiego Czesława, Doleckiego ze

Starorypina i Rudowskiego z Półwieska (był senatorem do 1939r.)
Szczepana Pieszczocha w Stutthofie Henryk nie widywał, gdyż po
zakończonym śledztwie w Grudziądzu został skierowany do
Mauthausen. Według oceny brata, który uważał, że w obozie
przebywało około 10 tysięcy więźniów.

W dniu 16 października 1943r. H.Leśniewski wraz z grupą ponad
1000 więźniów został przetransportowany do obozu w
Buchenwaldzie, który był traktowany jako kwarantanna i przebywał
tam do 6.11.1943r. pod numerem więziennym 27576.

Następna wędrówka więzienna to transport z 300 osobową grupą do
"DORY", odległej około 80 km od Buchenwaldu w górach Harzu.
Wszyscy więźniowie zatrzymali swoje numery z Buchenwaldu.

Nazwa "DORA" była tylko kryptonimem, właściwie taka miejscowość
wcale nie istniała. W korespondencji jako pocztę podawano
Sargenhausen 10, która była początkowo filią Buchenwaldu i
dlatego nie zmieniono numeru więziennego. Odwołuję się do
książki Wacława Czarneckiego i Zygmunta Zonika pt."Kryptonim
Dora", w niej czytelnik otrzyma wyjaśnienie czym była "DORA" i
można też spotkać nazwisko brata - H.Leśniewski.

"DORA" to obóz i równocześnie fabryka rakiet V₁ i V₂ objęta była
szczególną tajemnicą. Brat Henryk wspomina osoby, z którymi
pracował w olbrzymich tunelach górskich. Byli to: Stachowicz
Gustaw, starszy Pan, którego poznał w czasie transportu do
Buchenwaldu, Dofiński Stanisław, Kalinka, Czarnecki Heronim +
ojciec z Chojnic, Wrzesiński z Tucholi, Rupniewski Mikołaj
Sikora Aleksander z Krakowa, Posiel z Płocka.

Byli również Czesi: Jarosław Cezak z Ostrawy, Pacek Homolka,
Benes, kuzyn prezydenta Benesza, Karel Marx z Kladna.

Byli też Jugosłowianie: Cerny, Zabuda; Litwini: Bajnerauskas,
Algirdas; Niemcy - Schmidt, Neuman, Boda.

7 kwietnia 1945r. rozpoczęła się ewakuacja obozu. Więźniowie
otrzymali prowiant na 4 dni, a zjedli go w ciągu jednego dnia.
Dziewiątego dnia od dnia wyruszenia z "Dory" pociąg zatrzymał
się w lesie i wszyscy wysiedli z pociągu, by dalej iść pieszo.
Dopiero za lasem ukazał się obóz - Ravensbruck, opuszczony już
przez kobiety. Wszystkich więźniów wpędzono do tego obozu na
okres dwóch tygodni.

Po dwóch tygodniach Henryk wraz z grupą 1000 osób został ponownie ewakuowany na zachód pod nadzorem SS-manów. Po trzech dniach wszyscy więźniowie zostali wyzwoleni przez wojska amerykańskie i w małych grupach wracali głodni i chorzy do swych rodzin.

Henryk Leśniewski wraz ze swoim przyjacielem obozowym G.Stachowiczem wrócili do domu w połowie czerwca 1945r.

Po swojej rekonwalescencji Henryk podejmuje pracę w administracji państwowej w Rypinie. W czasie swej aktywności zawodowej pełnił funkcje: - Przewodniczący Komisji Planowania w Starostwie; V-ce Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej; Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej; Prezesem GS "Samopomoc Chłopska", jak również był Dyrektorem SKR w Świdziebni.

W roku 1976 przeszedł na emeryturę z II grupą inwalidzką, ponadto pracował społecznie w Związku Inwalidów Wojennych w Rypinie. Na wniosek tej organizacji otrzymał następujące odznaczenia:

- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski;
- Krzyż Więźniów hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych;
- Krzyż Oświęcimski 1939 - 1945;
- Za zasługi dla województwa wrocławskiego;

Całe swoje pracowite życie po powrocie z obozów spędził w Rypinie. Tam założył rodzinę i wspólnie z żoną Marią wychowali czworo dzieci.

Zmarł w Rypinie dnia 1 grudnia 1989r. i zgodnie z jego ostatnią wolą został pochowany na cmentarzu w rodzinnej wsi Strzygi.

Stanisław Leśniewski
Grudziądz

WYBRANE ŹRÓDŁA I LITERATURA:

- Henryk Leśniewski - Wspomnienia z obozów koncentracyjnych (1943 - 1945), opublikowane fragmenty zostały w Gazecie Grudziądzkiej z dnia: 4.11.1993r.; 11.11.1993r.; 18.11.1993r.; 25.11.1993r.; 2.12.1993r.;
- Wacław Czarnecki i Zygmunt Zonik - "Kryptonim Dora" Książka i Wiedza 1973r.;
- Zaświadczenie Nr.023443 Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z dnia 3.03.1976r.;
- Wojewódzka Komisja Lekarska do spraw inwalidztwa i zatrudnienia Nr.3 z dnia 10.11.1976r.;
- Karta inwalidy wojennego H.Leśniewskiego z dnia 1.07.1978r.;
- Artykuł prasowy "Jeden dzień wojny - wspomnienie o dniu 29.01.1943r." , z dnia 25.05.1987r. - Rypin;
- Artykuł prasowy "Jeden dzień wojny - wspomnienie o dniu 19.03.1945r.", z dnia j/w;
- Artykuł prasowy pt. "Egzekucja w "Dorze" - Trybuna Ludu Nr.95 z dnia 22-23.08.1987r.;
- Pismo do Rzecznika Praw Obywatelskich, z dnia 23.11.1988r.;
- Kserokopie zdjęć

Dzień 19 marca 1945r. Oboz koncentracyjny "Dora"

Po nocnej zmianie wróciłem do obozu. Około godz. 10-tej wypędzono nas na plac apelowy. Niedaleko bramy orkiestra obozowa grała marsze. Na placu stały trzy szubienice. Owie miały po pięć haków, jedna pojedynczą. Między szubienicami i zgromadzonymi kilku tysiącami więźniów ustawiono kordon SS-manów z karabinami maszynowymi, wycelowanymi w kierunku więźniów. Było też kilkadziesiąt tresowanych psów trzymany na smyczach przez SS-manów. Było to zabezpieczenie na wypadek buntu kilku tysięcy więźniów.

Z bunkra, odległego około 200 metrów od szubienicy, wyprowadzono 57 skazańców. Mieli drutem związane do tyłu ręce i zakneblowane usta. Ustawiono ich po jedenastu przed szubienicami. Orkiestra przestała grać. Jakiś oficer SS odczytał wyrok Reichsfürera SS Himmlera, na podstawie którego wymienieni w nim więźniowie zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie za to, że "należeli do tajnej organizacji w obozie o charakterze terrorystycznym, która miała na celu likwidację załogi obozu i wypuszczenia na wolność znajdujących się w nim więźniów".

Wyrok został przetłumaczony na język polski, rosyjski i francuski, gdyż skazańcami byli Polacy, Rosjanie i Francuzi. Wprowadzono ich pod szubienice i założono na szyję pętle. Jednocześnie wieszano po jedenastu więźniów. Prawie wszyscy okazali przed ich bohaterką śmiercią pogardę dla swych oprawców, kopiąc podchodzących do nich SS-manów.

Z zakneblowanych ust z wysiłkiem wydobywali okrzyki: Niech żyje Polska!, Jeszcze Polska nie zginęła!, Za Stalina, za pobiedu!, Vive la France!, i skakali z taboretów zawieszając na założonych na szyję stryczkach. W tej zbrodniczej ceremonii brał udział również lekarz w mundurze SS, który po 10 minutach od chwili powieszenia skazańców podchodził do każdego z nich i badał puls, po czym spuszczano ich z szubienicy. "Badania" lekarze świadczyły tylko o cynicznym formalizmie, gdyż były wypadki, że zdjęci z szubienicy skazańcy jeszcze żyli, o czym świadczyły konwulsyjne drgania ich ciał. Tych więźniów SS-mani debijali strzałami w głowę.-

Rypin, dnia 25 maja 1987r

(Henryk Leśniewski)

Dzień 29 stycznia 1943 r.

WZORAJ późnym wieczorem wraz z kilkoma kolegami zostałem przywieziony z gestapo w Grudziądzu do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Po nieprzespanej nocy z powodu leżenia na jednym boku z braku miejsca na rozłożonych siennikach na podłodze "judejki", gdyż prycze w "sypialni" były i tak przepełnione, zostaliśmy wypędzeni na plac apelowy na pierwszy w obozie apel. Zanim ustawiły się wszystkie bloki uczono nas zdejmowania czapek przed ss-manami. Szybko zrozumiałem komendę: Mützen ab! Mützen auf! Ćwiczenia te powtarzano tak długo dopóki nie rozpoczęto skrupulatnego liczenia ustawionych przed blokami więźniów, którego dokonywali najpierw blokowi i blokfürerzy (SS). Następnie liczył stany wszystkich bloków raportführer (podoficer ss), który na końcu składał raport komendantowi obozu. W tym pierwszym dniu w obozie koncentracyjnym zobaczyłem więźniów z przyssytm do odzienia znakiem "Sch", co było skrótem wyrazu "Schohnung" (ochrona). Byli to zwani potocznie muzumnie albo kripiec. Z powodu kompletnego wycieńczenia i całkowitej niezdolności do pracy pozostawali na blokach. Obraz tych ludzi wywierał na przybyszach okropne wrażenie. Trudno go zatrzeć w pamięci mimo odległej przeszłości. Byli to ludzie w różnym wieku, jeszcze żywi a już umierający, wyniszczeni do ostatka ludzie-szkielety, świadomi swej zagłady w obozowym piekle. Wyraz ich twarzy oddawał nieopisaną rozpacz z powodu beznadziejności ich sytuacji. Ludzie ci poza "przywilejem" pozostawania na bloku, nie korzystali z żadnej innej ochrony, przeciwnie - niejednokrotnie byli przedmiotem upustu sadystycznych wynaturzeń obozowych zbrodniarzy. Na jednym apelu zaliczani jeszcze do żywych, niejednokrotnie już na następnym apelu wyciągani byli za nogi z bloków i uzupełniali stan liczbowy wśród trupów.-

Bypin, dnia 25 maja 1987r

(Henryk Leśniewski)

8

I./2. Dokumenty bezpośrednio dotyczące
z rezerwy - Leszczyński Henryk

- Zestawienie nr 023443 z dn. 3.03.76.
(kserokopie) k. 1 str. 1.
- orzeczenie Komisji Leśniczkiej z 12.08.76
(kserokopie) k. 1 str. 2-3
- karta ewidencji wojennego (kserokopie) k. 1 str. 4-5
- pismo do Prezesa PZK obywatelski
H. Leszczyńskiego z dn. 23.11. 1988r. ?k. 2 str. 6-8



1,

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ
I DEMOKRACJĘ
ZARZĄD WOJEWÓDZKI

we Włocławku.

ZAŚWIADCZENIE № 023443

Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że
Obywatel [ka] Henryk Leśniewski [imię i nazwisko]
syn [córka] Stanisława urodzony [a] 13 stycznia 1920r.
w Strzygi [miejsowość]
zamieszkały [a] w Rypinie Nowe Osiedle 7.

- jest członkiem zwyczajnym ZBoWiD, nr legitymacji * 3963/By
- odpowiada warunkom uprawniającym do członkostwa ZBoWiD *

Zaświadczenie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w Ustawie z dnia 23 października 1975 r. „o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatanów i więźniów obozów koncentracyjnych”, [Dz. U. Nr 34, poz. 186].

Jednocześnie stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia wymienionemu [nej] zalicza się następujące okresy działalności kombatanckiej oraz okresy uwięzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych:

Więziony w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach
od 29 grudnia 1942r do 2 maja 1945r.

[rodzaj działalności okres od — do]

Wiceprezes
Zarządu Wojewódzkiego

[Podpis]
plk rez. Edward Nagura
podpis sekretarza Zarządu
Wojewódzkiego ZBoWiD
i pieczęć służbowa



pieczęć okrągła

Łącznie lat 2 m-cy 4.

Prezes Zarządu Woj. ZBoWiD

[Podpis]
plk rez. Jan Gajewicz
podpis prezesa Zarządu
Wojewódzkiego ZBoWiD
i pieczęć służbowa

Włocławek, dnia 3 marca 1976 roku

* niepotrzebne skreślić

WOJEWÓDZKA KOMISJA LEKARSKA DO SPRAW INWALIDZTWA I ZATRUDNIENIA

Nr. 3 w Włocławku

Nr sprawy (akt) 503 278

Dnia 10. sierp. 1976 r.

ORZECZENIE

W wyniku rozpatrzenia sprawy Ob. Leśniewski Henryk
 zam. Rybnik, K. Obieda 7 na posiedzeniu w dniu 10.09.76
 Wojewódzka Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia w oparciu o obowiązujące przepisy

POSTANAWIA:

- A. ~~Uznać, że brak jest podstaw prawnych do zaliczenia Obywatela(cki) do jednej z grup inwalidów.~~
- B. 1. Uznać Obywatela(kę) za inwalidę i zaliczyć do 1. grupy grupy inwalidów z ogólnego stanu zdrowia
2. Zaliczyć Obywatela(kę) do 1. grupy grupy inwalidów w związku z wypadkiem przy pracy - wypadkiem w zatrudnieniu - wypadkiem w służbie wojskowej - chorobą zawodową). z tytułem 17 dni nieobecności
3. ~~Uznać, że inwalidztwo pozostaje - nie pozostaje~~ w związku ze służbą w siłach zbrojnych
4. ~~Uznać, że inwalidztwo istnieje od - i w czasie zatrudnienia uległo - nie uległo~~ istotnemu pogorszeniu
5. Inwalidztwo jest trwale - czasowe). Termin badania kontrolnego złoty 19__ r.
6. Ustalić: a) wskazania do zatrudnienia całkowicie
- b) przeciwwskazania do zatrudnienia

*1) niepotrzebne skreślić

C. Uzasadnienie orzeczenia

*Stan zdrowia tym samym wyklucza możliwość
do pracy w zawodzie*

Od niniejszego orzeczenia odwołanie nie przysługuje.

wojewódzka Komisja Lekarska
do spraw inwalidztwa i
Zatrudnienia w społeczeństwie

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI



do k. piśm.



pieczęć Komisji i podpis



Dnia *Armediołopos ósmego awy'e* tydzień dniw

we *odindzielnego drugiego* 1 28c

Państwowego Urzędu Notarialnego w Rypinie w osobie podpisanego notariusza
poświadcza zgodność tego odpisu z okazanym dokumentem.

Pobrano opłatę: z skarbową *10* - zł zgodnie z § 14, ust. 2.

pkt 1 Rozp. RM (Dz. Ust. nr 46, poz. 241 z 1975 r.),

z notarialną *20* - zł zgodnie z § 20 Rozp. Min. Spraw.

(Dz. U. nr 21, poz. 122 z 1973 r.)



Feliks Dobrowski
Notariusz

[Handwritten signature]

106/58
 Nr. ewid. 038846
 Nr. leg. ZIW

A B C D E F G H I J K L

1		Nazwisko <i>Lemniński</i>		12		Praca zarobkowa (miesięcznie)		16		ODZNACZENIA	
2		Imię <i>Henryk</i>		13		wys. upos. materialne		17		Rodzaj	
3		Imiona rodziców i nazwisko rodowe matki <i>Stanisław Józefa Wisniewska</i>		14		Zawód		18		Data nadania i numer legitymacji	
4		Nazwisko peniśskie matki		15		umysł.		19		OO Polski (kl.)	
5		Data i miejsce urodzenia <i>13. I 1920 Struga</i>		20		fizycz.		21		K. V. Militar. (kl.)	
6		Miejsce zamieszkania <i>21 Słocim 29 m. 10 Rybn. Staro Gocim</i>		21		zawod.		22		K. Grunt. (kl.)	
7		Wykształcenie (ukończone) <i>średnie</i>		22		roln.		23		Z. K. Zastugi	
8		Ilość osób na wyłącznym utrzymaniu (wymienić) (imię, nazwisko, stopień pokrewieństwa, rok urodzenia) <i>żona urodz. 3.8.1917 Maria</i>		23		roln. (osad. wojsk.)		24		S. K. Zastugi	
9		Przynależność do organizacji politycznych (podkreślić) <i>FZPR - ZSL - SD - Bezpartyjny Z. B. o Wiś</i>		24		roln. (osad. wojsk.)		25		K. P. Zastugi	
10		Przynależność do organizacji kombatanckich (podkreślić) <i>ZBoWiD - 288485 Zw. Inwal. Wot. Kolo Rybn</i>		25		roln. (osad. wojsk.)		26		Med. Z. na P. Chiu.	
11		Zaopatrzenie emerytalne - rentowe <i>Nr 503278/150212</i>		26		roln. (osad. wojsk.)		27		Med. Zm. i Wol.	
		Rodzaj		27		roln. (osad. wojsk.)		28		Medal za W.woj	
		Złoty miesięcznie		28		roln. (osad. wojsk.)		29		Medal za ONIB	
		Rodzaj		29		roln. (osad. wojsk.)		30		Medal za B.Bohin	
		renta inwalidzka		30		roln. (osad. wojsk.)		31		Inne odzn. pol.	
		renta zagran.		31		roln. (osad. wojsk.)		32		Ozn. Przewodn.	
		renta wyjątkowa		32		roln. (osad. wojsk.)		33		Odnasz. radz.	
		renta specjalna		33		roln. (osad. wojsk.)		34		Inne odzn. zagr.	
		renta rolnicza		34		roln. (osad. wojsk.)		35		Ostatni stopień wojsk.	
		Złoty miesięcznie		35		roln. (osad. wojsk.)		36		Data mianowania	
		renta inwalidzka		36		roln. (osad. wojsk.)		37			
		renta zagran.		37		roln. (osad. wojsk.)		38			
		renta wyjątkowa		38		roln. (osad. wojsk.)		39			
		renta specjalna		39		roln. (osad. wojsk.)		40			
		renta rolnicza		40		roln. (osad. wojsk.)		41			
		Złoty miesięcznie		41		roln. (osad. wojsk.)		42			
		renta inwalidzka		42		roln. (osad. wojsk.)		43			
		renta zagran.		43		roln. (osad. wojsk.)		44			
		renta wyjątkowa		44		roln. (osad. wojsk.)		45			
		renta specjalna		45		roln. (osad. wojsk.)		46			
		renta rolnicza		46		roln. (osad. wojsk.)		47			
		Złoty miesięcznie		47		roln. (osad. wojsk.)		48			
		renta inwalidzka		48		roln. (osad. wojsk.)		49			
		renta zagran.		49		roln. (osad. wojsk.)		50			
		renta wyjątkowa		50		roln. (osad. wojsk.)		51			
		renta specjalna		51		roln. (osad. wojsk.)		52			
		renta rolnicza		52		roln. (osad. wojsk.)		53			
		Złoty miesięcznie		53		roln. (osad. wojsk.)		54			
		renta inwalidzka		54		roln. (osad. wojsk.)		55			
		renta zagran.		55		roln. (osad. wojsk.)		56			
		renta wyjątkowa		56		roln. (osad. wojsk.)		57			
		renta specjalna		57		roln. (osad. wojsk.)		58			
		renta rolnicza		58		roln. (osad. wojsk.)		59			
		Złoty miesięcznie		59		roln. (osad. wojsk.)		60			
		renta inwalidzka		60		roln. (osad. wojsk.)		61			
		renta zagran.		61		roln. (osad. wojsk.)		62			
		renta wyjątkowa		62		roln. (osad. wojsk.)		63			
		renta specjalna		63		roln. (osad. wojsk.)		64			
		renta rolnicza		64		roln. (osad. wojsk.)		65			
		Złoty miesięcznie		65		roln. (osad. wojsk.)		66			
		renta inwalidzka		66		roln. (osad. wojsk.)		67			
		renta zagran.		67		roln. (osad. wojsk.)		68			
		renta wyjątkowa		68		roln. (osad. wojsk.)		69			
		renta specjalna		69		roln. (osad. wojsk.)		70			
		renta rolnicza		70		roln. (osad. wojsk.)		71			
		Złoty miesięcznie		71		roln. (osad. wojsk.)		72			
		renta inwalidzka		72		roln. (osad. wojsk.)		73			
		renta zagran.		73		roln. (osad. wojsk.)		74			
		renta wyjątkowa		74		roln. (osad. wojsk.)		75			
		renta specjalna		75		roln. (osad. wojsk.)		76			
		renta rolnicza		76		roln. (osad. wojsk.)		77			
		Złoty miesięcznie		77		roln. (osad. wojsk.)		78			
		renta inwalidzka		78		roln. (osad. wojsk.)		79			
		renta zagran.		79		roln. (osad. wojsk.)		80			
		renta wyjątkowa		80		roln. (osad. wojsk.)		81			
		renta specjalna		81		roln. (osad. wojsk.)		82			
		renta rolnicza		82		roln. (osad. wojsk.)		83			
		Złoty miesięcznie		83		roln. (osad. wojsk.)		84			
		renta inwalidzka		84		roln. (osad. wojsk.)		85			
		renta zagran.		85		roln. (osad. wojsk.)		86			
		renta wyjątkowa		86		roln. (osad. wojsk.)		87			
		renta specjalna		87		roln. (osad. wojsk.)		88			
		renta rolnicza		88		roln. (osad. wojsk.)		89			
		Złoty miesięcznie		89		roln. (osad. wojsk.)		90			
		renta inwalidzka		90		roln. (osad. wojsk.)		91			
		renta zagran.		91		roln. (osad. wojsk.)		92			
		renta wyjątkowa		92		roln. (osad. wojsk.)		93			
		renta specjalna		93		roln. (osad. wojsk.)		94			
		renta rolnicza		94		roln. (osad. wojsk.)		95			
		Złoty miesięcznie		95		roln. (osad. wojsk.)		96			
		renta inwalidzka		96		roln. (osad. wojsk.)		97			
		renta zagran.		97		roln. (osad. wojsk.)		98			
		renta wyjątkowa		98		roln. (osad. wojsk.)		99			
		renta specjalna		99		roln. (osad. wojsk.)		100			
		renta rolnicza		100		roln. (osad. wojsk.)					

Wydruk 21.09.1976 przez W. Olszewski

Krótki opis udziału w walkach

II		Krótki opis udziału w walkach										Oplacenie składek											
№	Srodowisko	Jednostka	№	Srodowisko	Jednostka	№	Srodowisko	Jednostka	№	Srodowisko	Jednostka	1973	1974	1975	1976	1977	1978	1979	1980				
1	Kampania wrześniowa 1939 r.		8	Walka z reakcyjnym podziemiem 1944-47		15	Powstanie Wlkp.		16	Powstanie Śląskie													
2	LWP - I AWP		9	Ruch oporu w Kraju		17	Pobyt w obozach koncentracyjnych		18	Pobyt w wzięciach hitlerowskich	Stalhof												
3	LWP - II AWP		10	Ruch oporu zagranicą		19	Walka z siłami reakc. faszystwu 1918-39		20	MO													
4	LWP po 9.V.1945.		11	Ruch rewolucyjny do 1918 r.		21	Inne armie		22														
5	PSZ na Zachodzie		12	Walka z siłami reakc. faszystwu 1918-39		23																	
6	Armia Radziecka i partyz. radziecka		13	Służba w wojsku do 1939 r.																			
7	Armie Sojuznicze na Zachodzie		14	Inwalidzi z I wojny (światowej)																			
<p>UWAGA: — Podać nazwę jednostki organizacyjnej oraz okoliczności powstania inwalidztwa, krótki przebieg walk, gdzie, kiedy, miejscowość.</p> <p><i>W dniu 28 grudnia 1942 r. aresztowany przez Gestapo w Byganiu. Śledztwo prowadzone było przez Gestapo Grudziądz. To misję szedł do w styczniu 1943 r. wywieziono do obozu koncentracyjnego Stutthof. Tam przebywał do 16 października 1943 r. Potem wywieziono do Buchenwaldu, gdzie przebywał do 7 listopada 1943 r. Następnie wywieziony do obozu "Dora", podziemia fabryka rakiet V1, V2. Evakuowany 7 kwietnia 1945 r. do obozu Ravensbrück skąd po 2 tygodniach wywieziony na zachód Niemiec Lubeka. W czasie tej ewakuacji wywołany przez wojsko amerykańskie w obozach Kehl i Głoc. Do domu powrócił w pierwszych dniach czerwca 1945 r.</i></p>																							
<p>Kartę wypełnił: _____</p> <p>Oświadczam, że zgłoszone przeze mnie powyższe dane są zgodne ze stanem faktycznym.</p> <p>Data 1.VI.1978 r. (czytelny podpis) _____ Podpis Henryk Leśniewski</p>																							

Henryk Leśniewski
ul. 21 Stycznia 20/19
87-500 R y p i n

Rypin, dnia 27 listopada 1988 r.

Rzecznik Praw Obywatelskich
ul. Jasna 6
00-013 W a r s z a w a

W nocy 29 grudnia 1942 r. zostałem aresztowany przez gestapo z Rypina i przewieziony do Gestapo w Grudziądzu. Po miesięcznym śledztwie połączonym z biciem i torturami wraz z grupą innych więźniów aresztowanych z tej samej sprawy w Rypinie, Brodnicy i Nowym Mieście Lubawskim przewieziony do obozu koncentracyjnego Stutthof. Pracowałem tam jako robotnik w lesie przy karczowaniu drzew i na budowach. w Obozie tym ciężko chorowałem na zapalenie płuc, a następnie na tyfus plamisty.

W dniu 16 października 1943 r. wraz z dużą grupą /około 1000 więźniów/ zostałem przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, a następnie w dniu 6 listopada 1943 r. do obozu "Dora" w górach Harzu, w pobliżu miasta Nordhausen. Tam właśnie po zbombardowaniu przez Anglików fabryki pocisków samosterujących V-1 w Penemünde na wyspie Uznam, Niemcy w pośpiechu organizowali w podziemnych tunelach i halach produkcję tych pocisków i rakiet V-2.

W dzień i noc, bez najmniejszej przerwy, drążono w twardych skałach gór Harzu nowe tunele i hale dla montażu i transportu tej "Wunderwaffe".

Pracowaliśmy po 12 godzin na dobę na dwie zmiany, nie włączając niedziel ani innych świąt.

Dopóki nie wybudowano baraków obozowych na zewnątrz tunelu, warunki bytowe w podziemnych tunelach były straszne. Nie było dostępu dla naturalnego światła i powietrza z zewnątrz. Spaliśmy na halach, na prowizorycznie zbitych z desek czteropiętrowych pryzkach, które trzęsły się od ciągłych wybuchów dynamitowych ładunków, przy pomocy których rozsadzano twarde skały dla urządzania licznych hal potrzebnych do montażu rakiet. Nie było w tym czasie żadnych urządzeń sanitarnych. Przy wejściach do hal, służących za sypialnie, stały ogromne blaszane pojemniki do zaspawiania potrzeb fizjologicznych. Pojemniki te były zawsze pełne - zważywszy, że na każdej hali służącej za sypialnię mieściło się na jedną zmianę 1.500 więźniów. Często między tymi pojemnikami można było zobaczyć ludzkie trupy.

W tym czasie nie było szpitala dla więźniów. Chorzy byli przemawiani przez felczera, czy sanitariusza w jednej niszy tunelu. Przed wejściem do tej "izby chorych" zawsze leżały świeże trupy.

Przez kilka miesięcy nie było w tunelu wody dostępnej dla więźniów. Nie było więc mowy o myciu. Co kilka tygodni wyprowadzano nas pod eskortą SS na apele i do łaźni, czynnej na zewnątrz tunelu. W czasy zimy, kiedy ziemia była pokryta śniegiem, w dni słoneczne dzienne światło raziło okropnie wzrok, przyzwyczajony przez całe tygodnie tylko do światła elektrycznego. Po zdaniu brudnej bielizny i odzieży trzeba było po kąpielii nago przebiec do magazynu, gdzie wydawano bieliznę i odzież, nawet podczas kilkustopniowego mrozu.

Po wybudowaniu na zewnątrz sztolni baraków mieszkalnych przenoszono do nich stopniowo więźniów. Ja zostałem przeniesiony z tunelu do bloku na zewnątrz tunelu dopiero w maju 1944 r.

W maju 1944 r. zostałem wywołany / właściwie mój numer obozowy 27576 / w obozie nigdy nie używano nazwisk więźniów, każdy więzień był tylko numerem/ przez zainstalowany na bloku spódnik

obozowego radiowęzła na plac apelowy. Zostałem tam już kilkunastu więźniów, kilkunastu SS-manów oraz kilku cywilów.

Polecono nam onazzyć klatki piersiowe i każdemu wstrzyknięto nieznaną nikomu z nas szczepionkę.

Mimo braku kontaktów obozowych więźniów ze światem zewnętrznym i braku informacji o stosowanych doświadczeniach na więźniach w innych obozach, takie zaskakujące szczepienie na placu apelowym wybranej tylko grupy więźniów wzbudziło lęk i obawy przed skutkami tego zabiegu. Po przeżyciu trudnych warunków bytowych przez okres prawie sześciu miesięcy w tunelu pod ziemią moja kondycja fizyczna i psychiczna w czasie zaskakującego szczepienia na placu apelowym obozu była bardzo słaba. Po tym szczepieniu przez pewien czas odczuwałem gorączkę i ogólne osłabienie oraz psychiczną depresję. Do dziś zachowuję wdzięczność bliskim mi współwięźniom, którzy nie byli poddani przymusowemu szczepieniu, otoczyli mnie serdeczną życzliwością, pomocą i opieką, co napewno ustrzegło mnie przed kompletnym załamaniem i pomogło przetrwać obóz.

Na mojej karcie rewirowej, której uwierzytelnioną kopię otrzymałem z Placówki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Arolsen widnieje odcisk pieczęci o treści: " Maj 1944 SERONTST n. PPOFŚ HOLFELDER", w tłumaczeniu przysięgłego tłumacza znaczy: "Skierowany na szczepienie w maju 1944 do Pfof. Holfeldera". Fakt umieszczenia tej pieczęci uzasadnia w pełni moje twierdzenie że zostałem poddany doświadczalnemu zabiegowi, które nadzorował uczony z tytułem profesora, gdyż chyba nikt nie słyszał, ażeby w obozie koncentracyjnym zatrudniony był profesor medycyny w charakterze sanitariusza dokonującego zastrzyków więźniom w celach leczniczych.

Dopiero w listopadzie 1981 r. ukazała się w prasie informacja, że w latach 1973-1975 działał urząd Pełnomocnika Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej do Spraw Pomocy Finansowej dla ofiar pseudomedycznych eksperymentów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, który posiadał do dyspozycji sto milionów marek zachodniemieckich, z czego rozdysponował wśród osób uprawnionych sumę 59.830.000 marek.

Nie mogę znaleźć odpowiedzi jaką drogą i z jakich źródeł dowiedzieli się ci wszyscy o działalności Pełnomocnika Ministra Zdrowia. Czytając od czerwca 1945 r. codzienną prasę, oglądając programy telewizyjne i słuchając radia - nie znalazłem tam stosownej informacji o działalności tego Pełnomocnika, ani o fakcie otrzymania przez władze polskie takiego odszkodowania.

W "Trybunie Ludu" nr. 225 z dnia 25.IX.1981 r. znalazłem krótką wzmiankę w artykule dotyczącym działalności Sejmowej Komisji Skarg i Wniosków, że: "Szczególny wyjątek to 145 lipcowych listów w sprawie odszkodowań dla ofiar hitleryzmu" - sprawa podjęta i praktycznie już załatwiona".

O wymijającym charakterze tej informacji świadczy informacja w "Naczie Kujawskiej" z 1982 r., że z rozdysponowanej przez Pełnomocnika Ministra Zdrowia kwoty 59.830.000 DM pozostała niepodjęta kwota 1.288.000 DM przez zainteresowane osoby, a kwota 38.931.400 DM została przeznaczona na "pomoc sanatorijną-leczniczą dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy w wyniku dokonywania na nich różnych eksperymentów pseudomedycznych ponieśli określoną szkodę na zdrowiu. Ze środków tych zakupiono też pewną ilość aparatury medycznej oraz dofinansowano budownictwo sanatoryjne dla kombatantów.

Dla zobrazowania nieścisłości, a może wręcz dezinformacji na temat odszkodowań dla więźniów obozów koncentracyjnych, poddanych pseudomedycznym eksperymentom podaje, że już po zawarciu wspomnianego porozumienia międzyrządowego PRL - RFN, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w odpowiedzi na moje pismo z dnia 7.V.1987 r. pismem z dnia 26.V.1984 r. Ls dz. 20P606-4610/74 za-

stwierdziła, że "obowiązujące ustawodawstwo Niemieckiej Republiki Federalnej nie uznaje roszczeń dotyczących odszkodowań za krzywdy wyrządzone Polakom przez reżym hitlerowski". Zaś Urząd do Spraw Kombatantów pismem z dnia 22.X.1974 r. L.dz. ZOP-Od-4919/74 zawiadomił, że władze zachodnioniemieckie nadal odmawiają uznania uzasadnionych roszczeń obywateli polskich za krzywdy wyrządzone przez reżym hitlerowski, dopisując wzmiankę, że sprawy dotyczące eksperymentów pseudomedycznych leżą w kompetencji Pełnomocnika Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej - nie podając adresu ani wymogów formalnych i proceduralnych w tym zakresie.

Dopiero z "Gazety Kujawskiej z dnia 9.XI.1981 r. dowiedziałem się, że reaktywowano pracę Urzędu Pełnomocnika Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dniem 15 listopada 1981 r. i adres biura przy ul. Schroegera 82.

W dniu 31 maja 1982 r. wysłałem do Pełnomocnika Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej wniosek, załączając wymagane dokumenty. Odmowną decyzję otrzymałem 13 października 1983 r. z uzasadnieniem, że nie byłem ofiarą doświadczalnego szczepienia w obozie koncentracyjnym.

W wyniku odwołania do Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej otrzymałem decyzję utrzymującą w mocy decyzję Pełnomocnika Ministra Zdrowia. Decyzja ta datowana jest 23 sierpnia 1985 r. Czas więc rozpatrywania mojego wniosku w obydwu instancjach wyniósł łącznie 3 lata i 3 miesiące. W piśmie z dnia 29 marca 1982 r. Pełnomocnik Ministra Zdrowia stwierdza, że zwłoka w podjęciu decyzji spowodowana była szczerpym personelem Biura i ilością 11 tysięcy spraw, które wpłynęły do niego po reaktywowaniu działalności jego Biura.

Uważam, że dokonany podział sumy 100 milionów przeznaczony przez rząd RFN na odszkodowania dla ofiar pseudomedycznych eksperymentów w obozach koncentracyjnych jest sprzeczny z jej przeznaczeniem określonym w dwustronnym porozumieniu rządów PRL i RFN.

Szczególnie chodzi o sumę 38.931.400 DM przeznaczonych na "pomoc sanatoryjną, zakup aparatury medycznej i budownictwa sanatoryjnego dla kombatantów", które to wydatki nie mieszczą się ani w treści ani w intencji zawartego porozumienia obydwu rządów.

Ofiary pseudomedycznych eksperymentów w obozach koncentracyjnych - do których adresowana była kwota 100.000.000 marek, stanowią znikomy odsetek / i szybko malejący / ogólnego stanu kombatantów i ze względu na wiek oraz stale pogarszającą się kondycję, w bardzo małym zakresie mogą korzystać z leczenia sanatoryjnego.

Dochodziły do mnie /naturalnie niesprawdzone/ informacje, że szczęśliwcy, którym wypłacono odszkodowania, otrzymali po 10.000 marek zachodnioniemieckich. W m-cu sierpniu br. wszyscy żyjący jeszcze byli więźniowie obozów koncentracyjnych, niezależnie od tego czy byli ofiarami pseudomedycznych eksperymentów otrzymali za pośrednictwem ZUS-u po 188.000 zł., co po obiegowym kursie wynosi około 180 marek zachodnioniemieckich. Ja również tę kwotę otrzymałem.

Uważam, że cała opisana w niniejszym piśmie procedura rozdysponowania sumy 100 milionów marek przeznaczonych dla ofiar pseudomedycznych eksperymentów w obozach koncentracyjnych posiada cechy niesprawiedliwości, a może i nieuczciwości i dlatego zwracam się do Rzecznika Praw Obywatelskich o spowodowanie bezstronnego i wnikliwego jej zbadania.

Dołączam dokumenty wymienione na odwrocie.

H. Leśniewski
/Henryk Leśniewski /

Załączniki:

- 1/ Wyciąg z dokumentów Międzynarodowej Służby Poszukiwań
- 2/ Karta szpitalna
- 3/ Orzeczenie o inwalidztwie
- 4/ Kopia wniosku o odszkodowanie
- 5/ Zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia /podkreślenia i znak zapytania dokonane przez Pełnom. Min. Zdrowia/
- 6/ Decyzja Pełnomocnika - odmowna
- 7/ Odwołanie do Ministra Zdrowia
- 8/ Decyzja Ministra Zdrowia - odmowna
- 9/ Wycinek z gazety
- 10/ Pismo "Der Regierungspräsident - Koeln - oryginał
- 11/ Pismo Gł. Komisji Badania Zbrodni Hitler. z 26.V.1973 r
12. Pismo Urzędu d/s Kombatantów z 22.X.1974 r.



II. Materiały uzupełniające melaję
- Leśmiewski Henryk

1. Przedmowa ks. Sz. Piessach do wspomnień H. Leśmiewskiego, kop. komp. k. 1 s. 1-2
2. art. Leśmiewskiego H., Egzekucja w „Dziś”, Trybuna Ludu, nr 195(?) z 22-23.08.1987, kserokop. k. 1 s. 3
3. art. Leśmiewski H., Byłem numerem, Gazeta Gudziedzka, nr 21-23/1990, kserokop. k. 2 s. 4-5
- 4-6. jak wyżej, Gazeta Gudziedzka, nr 23-25/1990, kserokop. k. 3 s. 6-8

Przedmowa

Po otrzymaniu maszynopisu wspomnień z obozów koncentracyjnych mego kolegi szkolnego Henryka Leśniewskiego od jego brata Stanisława zadumałem się. Wspomnienia spisane przed 16 laty przez nieżyjącego już przyjaciela, ożywiły moje własne wspomnienia sprzed pół wieku. Jednym z przejawów syndromu "kacet", który lekarze uznali za poważne schorzenie psychiczne, uprawniające do orzeczenia inwalidztwa powojennego były makabryczne sny.

Słusznie dr. Wanda Połtawska, b. więzień Ravensbrueck, zatytułowała swoje wspomnienia obozowe: "I boję się swoich snów". U mnie te koszmary nocne po latach ustąpiły. Czy jednak nie powrócą? Opisy przeżyć śp. Henryka tchną takim autentyzmem, jak gdyby były spisywane na żywo, na miejscu, dlatego stanowią pewną zwartą całość.

W przedmowie chciałbym wnieść pewne uzupełnienia w dwóch punktach. Po pierwsze - podać tło historyczne tamtych wydarzeń, po drugie - uzupełnić, względnie skorygować dane naszego krótkiego, ale brzemienneho w skutki spotkania 28-29.XII.1942r. Po ustaleniu działań wojennych w 1939 r. wszystkie ośrodki oporu i walki z okupantami zaczęły się organizować. Część młodych narodowców z byłego ONR-u utworzyła Związek Jaszczurczy, nawiązując do pięknej tradycji walki szlachty pomorskiej z Krzyżakami w XIV/XV ww. Jesienią 1942 r. Z.J. utworzył z kilku innymi organizacjami narodowymi obóz narodowy, zwany Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Jedno z głównych czasopism podziemnych NSZ - "Szańce" znane było w całej Polsce. Redakcja "Szańca" pragnęła przygotować dla ziem zachodnich specjalną mutację pt. "Na Zachodnim Szańcu". Jednym z emisariuszy, który miał kolportaż przygotować, był nasz starszy kolega z gimnazjum brodnickiego - Kazimierz Wrzosek. Na przełomie 1941/42 roku pracowałem w Grudziądzu jako kreślarz w Urzędzie budowy dróg /"Strassenbauamt"/. Przypadkowo spotkałem się z Kazikiem, który specjalnie zainteresował się faktem, że na naszej kopiarce /"Lichtpausenaparat"/ dochodzący podoficer niemiecki robi kopie planów i rysunków. Na jego polecenie odbijałem jeden egzemplarz więcej, który on okazyjnie odbierał. Niestety niemiecki urząd zapragnął mnie i kolegę Chmielewskiego zapisać na "Volksliste". Zareagowaliśmy ucieczką do Warszawy. Po trudnych poszukiwaniach nawiązaliśmy kontakt z środowiskiem "Szańca". Otrzymaliśmy najpierw solidną burę za "opuszczenie posterunku", a potem przydzielono nas do kolportażu prasy. "Na Zachodnim Szańcu" miało iść na północne tereny wcielone do Rzeszy w ten sposób, że kolportaż na ziemi, na zachód od Wisły z wybrzeżem otrzymał kolega z Brodnicy, mieszkający w 1939r. w Gdyni - Mieczysław Karczewski. Tereny na wschód od Wisły z Brodnica i Rypinem otrzymałem - ja, a tereny Prus Wschodnich z Nasielskiem i Ciechanowem otrzymał Chmielewski. Otrzymałem punkt przerzutowy w Łodzi, skąd dalszą drogę miałem organizować na własną rękę. Papiery, pieniądze i kartki żywnościowe otrzymałem w Warszawie. Latem 1942r. udałem się do Brodnicy i Rypina, nawiązując kontakt przede wszystkim z przyjaciółmi Leonardem, Gerardem i Wincentym Szynkiewiczami. Traf chciał, że Wincenty pracował w "SS Bodenamnt" /SS Urząd Ziemi/ i miał wielkie możliwości poruszania się w terenie. Ustaliliśmy, że gazetki będą wkładane w Łodzi do określonego wagonu z Łodzi do Torunia, do skrytki pod oknem, otwieranej kluczem kolejarskim. Wincenty otwierał skrytkę w Toruniu i miał rozdzielać na dalsze punkty przerzutu.

Pierwszy transport nadałem sam w Łodzi jesienią 1942r., a w grudniu udałem do Brodnicy i Rypina sprawdzić, czy kolportaż działa. Nie miałem na to ochoty, gdyż na tym terenie po ucieczce z Grudziądza byłem już częściowo "spalony". Mój przełożony w Warszawie Łukowicz /Lux/ obiecał, że to będzie ostatni raz. W Rypinie dowiedziałem się, że pierwszy transport gazetek doszedł i że Wincenty pojechał właśnie po następny do Torunia. Na trasie Torun-Brodnica natknął się na jakąś ostrzejszą kontrolę. W teczce znaleziono klucz, który naprowadził gestapowców do skrytki z gazetkami. Los Wicka był okropny. Poddano go badaniom z wyjątkowymi torturami. Aresztowano braci i ojca, naszego profesora z gimnazjum brodnickiego. Wieczorem 29.XII.1942r. chciałem się znów spotkać u Szyrkiewiczów, ale ktoś na ulicy w Rypinie uprzedził mnie o aresztowaniu. Pieszko, a potem rowerem, bocznymi drogami udałem się do Strzyg, aby się naradzić z Henrykiem co dalej robić. Myślałem o ucieczce przez Sierp do Płocka i Warszawy. Niestety w nocy aresztowano nas. Tłumaczyłem początkowo, że jako pracownik "Organisation Todt" bawiąc przejazdem w Rypinie, chciałem kupić geś i z Rypina skierowno mnie do Strzyg. Moje podrobione papiery były bez zarzutu i dlatego po wspólnej drodze z Henrykiem do Rypina, wysłano mnie jeszcze tej nocy nad ranem do gestapo w Grudziądzu. Tam rozpoznał mnie gestapowiec, który mnie szukał po ucieczce z pracy. Pierwsze "badanie" urządzono mi w wieczór sylwestrowy. Gdy odzyskałem przytomność w celi, obecny tam wiezień, robotnik ruski oznajmił mi, że i tak miałem szczęście, bo oni spieszyli się na bibę sylwestrową. Wszyscy z tej sprawy pojechali po czterech tygodniach do Stutthofu. Ja zostałem jeszcze w śledztwie do marca. Badano mnie wiele razy, by wydobyć adresy w Łodzi i Warszawie, ale na szczęście ze względów konspiracyjnych ich nie znałem, a punkty kontaktowe w Łodzi i Warszawie, skoro się nie zgłosiłem w przewidzianym czasie, zostały spalone. Karczewski i Chmielewski również wpadli, pierwszy z nich przeżył w Mauthausen, dokąd i ja trafiłem, drugi zginął. Los Kazika Wrzoska nie jest mi znany. Z Szyrkiewiczów - Wincenty zmarł w Stutthofie, Leonard już po zakończeniu wojny zmarł, a Gerard w 1966r. zmarł w Poznaniu. Nie wiem, czy Grupa "Szańca" odbudowała swoje kontakty i kolportaż na Pomorzu. Tyle tytułem wprowadzenia we wspomnienia Henryka Leśniewskiego pt. "Byłem tylko numerem."

Ks.dr hab.teol.Szczepan Pieszczołch.

Egzekucja w „Dorze”

Było to 19 marca 1945 r. w obozie koncentracyjnym „Dorze”. Po nocnej zmianie wróciłem do baraku. Około godz. 10 wypędzono nas na plac apelowy. Niedaleko bramy orkiestra obozowa grała marsze. Na placu stały trzy szubienice. Dwie miały po pięć haków. Jedna -- pojedyncza. Między szubienicami a zgromadzonymi kilkoma tysiącami więźniów ustawiono kordon SS-manów z karabinami maszynowymi. Trzymali oni też na smyczach kilkadziesiąt psów.

Z bunkra, odległego około 200 metrów od szubienic wprowadzono 57 skazańców. Mieli ręce związane do tyłu drutem i zakneblowane usta. Ustawiono ich po 11 przed szubienicami. Orkiestra przestała grać. Jakiś oficer SS odczytał wyrok reichsfuehrera SS Himmlera, na mocy którego wymienieni w nim więźniowie zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie, za to, że „należeli w obozie do tajnej organizacji o charakterze terrorystycznym, która miała na celu likwidację załogi obozu i wypuszczenie na wolność znajdujących się w nim więźniów”.

Wyrok został przetłumaczony na język polski, rosyjski i francuski, gdyż skazańcami byli Polacy, Rosjanie i Francuzi.

Wyprowadzono ich pod szubienice i założono pętle na szyje. Jednocześnie wieszano

po 11 więźniów. Okazali przed śmiercią pogardę dla oprawców, kopiąc podchodzących do nich SS-manów. Z zakneblowanych ust z wysiłkiem wydobywali okrzyki: Niech żyje Polska! Jeszcze Polska nie zginęła! Za Stalina! Za pobiędu! Vive la France!... I skakali z taboretów, zawisając na założonych na szyje stryczkach.

W tej zbrodniczej ceremonii brał również udział lekarz w mundurze SS, który w 10 minut po powieszeniu skazańców podchodził do każdego z nich i badał puls. Po czym zamordowanych spuszczano z szubienic, aby zrobić miejsce dla następnej jedenastki skazańców. Były wypadki, że zdjęci z szubienicy skazańcy jeszcze żyli, o czym świadczyły konwulsyjne drgania ich ciała. Tych -- SS-mani dobijali strzałami w głowę.

HENRYK LEŚNIEWSKI
Rypin

Mam 67 lat. W czasie wojny byłem więziony przez gestapo w Grudziądzu, skąd przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, później do obozu „Dorze”, skąd w połowie kwietnia przetransportowano mnie do Ravensbrueck. Tam wyzwoliła nas Armia Radziecka. Jestem inwalidą wojennym. Od 11 lat na emeryturze. Pracuję społecznie jako sekretarz Zarządu Oddziału Związku Inwalidów Wojennych PRL w Rypinie.

*Henryk Leśniewski, 195
w dniu 22-23. III. 1987r.*

Rozpoczynamy druk fragmentów wspomnień obozowych Henryka Leśniewskiego pt. "Byłem numerem". Autor urodził się w 1920 roku w Strzygach k. Ryplina, tam ukończył Szkołę Podstawową, w 1939 ukończył Gimnazjum w Brodnicy. W pierwszych dniach września wyruszył ochotniczo bronić Warszawy. W 1940 roku pracował w młynie u Niemca jako księgowy, w 42 za domniemanie kolportaż gazetek zostaje aresztowany. Do końca wojny był więźniem obozów koncentracyjnych. Po zakończeniu działań wojennych wrócił do domu. Przez wiele lat zatrudniony był w administracji państwowej. Zmarł 30. 11. 1989 r.

Druk wspomnień obozowych rozpoczynamy w momencie, kiedy autor zostaje aresztowany i wieszony jest do Grudziądza na posterunek gestapo.

W drodze do Grudziądza samochód zatrzymał się w Brodnicy, gdzie dołączono nas jeszcze pięciu: Zdrojewskiego Leszka, Gacę, Cherka, Pałińskiego i Szczepańskiego. Do gestapo w Grudziądzu dotarliśmy około godziny 22. Pieszczoł i

Szynkiewiczowie zostali tam przewiezieni wcześniej. Już w Grudziądzu dowiedzieliśmy się "od kolegów", że aresztowania zaczęły się podobno od przyłapania w pocłaгу najmłodszego z Szynkiewiczów - Wincentego, przewożącego gazetki z Torunia do Brodnicy.

opuchnięte twarze, zbitne na granatowy kolor pośladki i plecy, czyniły okropne wrażenie na aresztantach czekających swej kolejki przesłuchania.

Wreszcie przyszła kolej na mnie. Wywołany z nazwiska, zostałem przez ogromnego draba wpędzony na trzecie piętro.

Mimo, że biegłem po schodach jak tylko mogłem szybko, po pięćdziesiąt minut, bijąc pałką po głowie i wołając: "schneller, schneller!" W pokoju, gdzie wpadłem już oszołomiony, zastałem jeszcze dwóch podobnych do tego, który mnie przyprowadził, zbirów w koszulach z podwiniętymi rękawami, pokój zadymiony do powracający z przesłuchania na korytarz piwnic gestapo - gdzie nasumieszczono z powodu braku miejsc w celach - przedstawiał epicki widok. Zakrawaiono,

o żadnej organizacji i nie widziałem żadnych gazetek. Moje odpowiedzi wywołały iskrę furii u oprawców i były powodem wymierzania mi ciosów w głowę, w brzuch i gdzie popadło. Po upadku na podłogę czulem na całym ciele kopniaki. Instynktownie chroniłem przed nimi

głowę, mimo to poczułem ból szczęki, z ust popłynęła krew i na podłogę wyplułem zęb. Poniżej nie zmieniłem zęznań, wprowadzono mnie do przyległego pokoju, w którym znajdowały się specjalne narzędzia tortur. Na ręce założono mi kajdanki i kazano przewiesić się na brzuchu na specjalnym koźle, czyli drowianym wałcu na czterech nogach. Ręce w kajdankach związano mi z nogami, że pośladki były naprężone na koźle, a głowa zwisała nad

Byłem numerem

tytuł

Następnego dnia rano przeprowadzono nas wszystkich do plwnic budynku przy ulicy Młyńskiej 19. Zamknięto nas po kilku w celach, w których były tylko drowiane prycze. Trafiliśmy do cell, w której poznałem kolejarza z Osieka, powiatu rypińskiego, o nazwisku Majewski. Przebywał tam już od kilku tygodni. Był bardzo dzielny, podtrzymywał mnie na duchu i własnym kożuchem okrywał mnie, gdy kładłem się na prycze, żeby choć trochę się zdrzemnąć.

CDN.



Życie
Dr. Henryk Leśniewski
4. 11. 1943 r.
Nowoczesny sprzęt w domu zapewni Państwu

sieć sklepów "ELDOMU": - ul. Legionów 5 - ul. Sienkiewicza 17

Byłem numerem – wspomnienia

Cz. II

Po opuszczeniu szpitala, bardzo osłabiony, wróciłem znów do pracy w lesie. W obozie zostałem skierowany na blok VI, gdzie blokowym był słynny kat Kozłowski. Ciężka praca i trudne warunki obozowe nie nastrojały mnie optymistycznie. W normalnych warunkach okres rekonwalescencji wymagałby dłuższego odpoczynku i dobrego odżywiania dla nabrania sił. Nie mogłem o tym marzyć w obozie. Na szczęście zacząłem otrzymywać z domu paczki. Paczki były wydawane na bloku po kolacji. Okradali je SS-mani i blokowi. Zabierano przede wszystkim tłuszcze, białe pieczywo, owoce. Jednak część zawartości (w granicach jednej trzeciej do połowy paczki) docierała do adresata. W mojej sytuacji miało to ogromne znaczenie w odżywianiu się.

Wśród więźniów Stutthofu dominowali Polacy i Rosjanie. Byli tam również więźniowie innych narodowości, jak: Czesi, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Litwini, Niemcy, ale te narodowości stanowiły stosunkowo mały procent ogółu więźniów.

Organizacja obozu oraz stworzone tam warunki zmierzały przede wszystkim do masowego likwidowania więźniów. Sprzyjało temu także wyzwalanie się w tych warunkach u niektórych więźniów, piastujących obozowe funkcje, nie-ludzkich cech sadyzmu w stosunku do współ-więźniów. Wyróżniali się w tym okresie: blokowi Kozłowski i Czerwiński, kapo rewiru (nazwiska nie pamiętam), kapo Borchard - komando, oberkapo komand pracujących w lesie Klieforth i inni. Obserwowałem z przerażeniem, jak Czerwiński znęcał się nad więźniem, który udarł kawałek koca i założył na szyję, gdyż szalów nie dawano, mimo mrozu. Kozłowski, poza biciem czym popadło, wymyślał dodatkowe zajęcia i ćwiczenia w czasie wolnym od pracy, co dodatkowo odbierało resztki sił zmęczonym ciężką pracą więźniom. Miejsca z największymi katuzami na drodze obozowej wybierał do ćwiczeń marszu w takt komendy: links, zwei, drei, vier, oraz: padnij, powstań. Więźniów, którzy omijali katuzę, żeby nie kłaść się w wodę, dostawiano wdeptywał w błoto.

Byłem świadkiem, jak katowano więźnia za to, że w nogawkach od spodni przynosił na blok kilka brukwi, a następnie wykąpano go w ubraniu w korycie z zimną wodą i za kilka dni zmarł.

Obóz koncentracyjny w Stutthofie planowano i gorliwie wypełniał swą rolę hitlerowskiej maszyny ludobójstwa.

W czasie mojego pobytu w obozie było kilka prób ucieczki więźniów, głównie Rosjan. Przypominam sobie jeden wieczorny apel trwający do północy. Okazało się bowiem w trakcie liczenia więźniów, że trzech brakuje. Więźniowie ci (Rosjanie) ukryli się w lesie, gdzie pracowali i nie wrócili do obozu ze swoim komandem. Liczono wszystkie bloki kilkakrotnie, a następnie sprawdzono wszystkie inne kartoteki więźniów, aby ustalić numery uciekinierów.

W tym czasie po cichu wzmocniono w lesie postenketę. Dla wprowadzenia w błąd uciekinierów, z wieży obozowej zabrzmiał hejnał. Wzmocnione posterunki SS z psami czekały w lesie na każdy ruch. Uciekinierzy, sądząc, że postenketa zeszała ze swych posterunków po hejnał z obozu, próbowali po pewnym czasie oddalić się od swych kryjówek. Jednak ich próby okazały się daremne.

Ze znajomych i kolegów zmarli w Stutthofie: Szynkiewicz Wincenty, Szynkiewicz Leonard, Wojnowski Kazimierz, Gutkowski Aleksander, ~~Sterek~~ Edward, Pankowski Adam, Jakubiak (syn lekarza okulisty z Brodnicy).

W obozie spotykałem znajomych z Rypina i powiatu rypińskiego: Kolański Henryka, Kolański Stanisława, Zieliński Antoniego, Regła Zdzisława, Malinowski Czesława, Dolecki ze Starorypina, Rudowski z Pótwieska (senator do 1939 r.).

Pleszczocha nie było w Stutthofie. Po zakończeniu śledztwa przez gestapo w Grudziądzu został skierowany do obozu w Oświęcimiu, ^{bieda} ~~Haubert~~

W Stutthofie przebywały również kobiety, w liczbie kilkuset. Mieszkały w oddzielnych barakach, tuż za bramą, ogrodzonych kolczastym drutem od obozu męskiego. Łącznie liczbę więźniów w Stutthofie określono w tym czasie na około dziesięć tysięcy.

16 października 1943 r. zostałem wezwany z pracy na blok. Blokowi Kozłowski skierował mnie do łaźni. Wydano mi nowe pasiaki i zakomunikowano, że wyjadę do obozu w Buchenwaldzie.
cdn.

Henryk Leśniewski

Gazeta Gwóźdź dla mi 23
2 18.11.1988

Po przybyciu do Buchenwaldu zorientowaliśmy się, że panują tu zupełnie inne stosunki aniżeli w Stutthofie. Pierwsze wrażenie jakie wywarł namnie Buchenwald, to jego ogrom. Przebywało tam około 60.000 więźniów. Natychmiast zorientowałem się, że "władzę" w obozie, jeżeli tak to można nazwać, sprawują głównie więźniowie polityczni (z czerwonymi trójkątami). Dopiero w Buchenwaldzie spotkałem funkcyjnych więźniów, zwanych "Lagerschutzami", którzy sprawowali jakby kontrolę porządku w obozie. Czasem interweniowali w obronie szeregowych więźniów w przypadkach niewłaściwego traktowania ich przez kapów lub innych funkcyjnych. W Stutthofie do mojego wyjazdu, takiej funkcji, sprawowa-

wcześniej. Po zbombardowaniu przez Anglików w sierpniu 1943 r. zakładów produkujących pociski rakietowe w Penemunde, na wyspie Uznam, hitlerowcy przenieśli produkcję tej broni właśnie do podziemnych tuneli w górach Harcu. Nazwa "Dora" była kryptonimem, właściwie taka miejscowość nie istniała. W korespondencji jako pocztę podawaliśmy Sange hausen 10, odległe od fabryki o kilkanaście kilometrów.

Obóz koncentracyjny "Dora" początkowo stanowił filię obozu w Buchenwaldzie, dlatego wszystkie transporty do tego obozu kierowane były przez Buchenwald. Nosiliśmy też numery otrzymane w Buchenwaldzie.

Gdy ujrzałem pierwszy raz

do demontażu, co sprawiło nam ogromną radość. Osobiście widziałem setki takich rakiet.

W "Dorze" przebywali więźniowie chyba wszystkich narodowości Europy. Najwięcej było obywateli radzieckich i Polaków, następnie Francuzi, Czesi, Niemcy, Jugosłowianie, Belgowie, Holendrzy, Luksemburczycy, Szwajcarzy, Norwegowie, Litwini. Spotkałem też jednego Murzyna, obywatela Stanów Zjednoczonych. Wiosną 1944 r. przywieziono kilkuset żołnierzy włoskich z armii marszałka Badoglio. Zamieszkali oni w oddzielnym bloku. Ich szeregi łopniały bardzo szybko, tak, że pod koniec mojego pobytu w tym obozie /początek kwietnia 1945/ pozostało ich niewiele.

Byłem numerem - wspomnienia cz. III

nej przez więźniów, nie było. Od razu widać było jaki wpływ na stosunki obozowe na fakt pełnienia funkcji przez więźniów politycznych, którzy swoje możliwości wykorzystywali przede wszystkim dla humanitarnego traktowania więźniów, eliminowania jednostek szkodliwych i sadystycznych, występujących się SS-manom.

W Buchenwaldzie otrzymałem numer 27576, Stachowicz miał numer 27592. Obóz w Buchenwaldzie traktowany był jako kwaterylanta, był więc przejściowy. Przebywaliśmy tam do dnia 6 listopada 1943 r.

Pracowaliśmy na dwie zmiany po 12 godzin. W czasie pracy jednej zmiany, na bloku spała druga zmiana. Dzień i noc słychać było silne wybuchy ładunków używanych do drążenia nowych sztolni. Od tych wybuchów trzęsły się przyce, a nierzadko wylatywały deski, odgradzające blok od tunelu. Podziemne tunele w górach Harcu istniały już

zmontowaną raketą V-2, zrobiło to namnie ogromne wrażenie. Długość jej wynosiła około 15 m, średnio około 170 cm, waga kilkanaście ton. Składała się z bardzo wielu różnych części, jak obudowa z cienkiej, stalowej blachy, wewnątrz dwa duże, aluminiowe pojemniki na paliwo płynne, akumulatory, mnóstwo przewodów rurkowych i kablowych o różnych przekrojach oraz najróżniejsze, precyzyjne aparaty elektryczne. Pocisk V-1 wyglądał o wiele skromniej. Jego długość, wraz z ogromną dyszą umieszczoną z tyłu nad górną powierzchnią kadłuba, wynosiła około 7 m, średnica około 1 m. Gotowe rakiety V-2 wywożono na specjalnych wagonach-platformach na poligony, gdzie dokonywano prób.

Ostrożny sabotaż powodował opóźnienie montażu rakiet, a nie wykryte w czasie montażu uszkodzenia aparatury, były powodem, że znaczna liczba rakiet V-2, wysyłanych z "Dory", wracała ponownie

Wykorzystując pozyskane względy u kapo, starałem się na skalę możliwą w panujących w obozie warunkach - organizować opór w najbliższym środowisku przeciw zagładzie i wyniszczeniu więźniów.

W wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. w cichej rozmowie snuliśmy przewidywania ostatecznej klęski hitlerowskich Niemiec oraz wizję życia na wolności. Pod koniec 1944 r. zaczęły się aresztowania wielu więźniów, których osadzono w bunkrze, gdzie odbywały się przesłuchania. W marcu 1945 r. odbyło się kilka egzekucji. Kilkunastu więźniów powieszono w tunelu, resztę powieszono na placu apelowym. Wiedzieliśmy, że wszelkie wyroki "zawdzięczamy" SS-manom, jugosłowiańskim "ustaszom", którzy coś niecoś rozumieli z naszych rozmów i donieśli cywilnemu kierownikowi naszego oddziału Oestreichowi.

Henryk Leśniewski

Na początku kwietnia 1945 r. rozpoczęto ewakuację obozu. Obydwa fronty: wschodni i zachodni zbliżały się coraz bardziej do obozu. Przed nami odeszły już inne transporty. Obóz robił wrażenie wyludnionego. Około godziny 22 zadawano nas do węglarek. Grupa ewakuacyjna składała się z około 3000 więźniów. Ze znajomych z obozu byli ze mną tylko Stachowicz i jeden z dwóch chłopców przyjętych do naszego komanda z transportu z Oświęcimia. Dorana przebyliśmy około 30 km.

Dziwiącego dnia od wyruszenia z Dory pociąg zatrzymał się w lesie. Kazano nam wysiadać z wagonów i wszystko z sobą zabierać. Byliśmy zdziwieni, dlaczego pociąg nie zatrzymał się na jakiejś stacji. Wokół był duży las. Do głowy przychodziła myśl, że SS-mani wykończą nas

mięć wymowę tego gestu, trzeba przeżyć gehennę ewakuacji w opisanych wyżej warunkach i siedmiodniowy, doskonały głód. Wyszliśmy z lasu i wprowadzono nas do obozu w Ravensbrück. Po dwóch tygodniach pobytu w Ravensbrück zostałem ewakuowany w grupie około 1000 więźniów. Szliśmy piechotą na zachód trzy dni. Nocowaliśmy w lesie. Czwartego dnia wyszliśmy na szeroką szosę, na której pełno było wojska i uciekinierów Niemców, podążających na zachód. Ciągnięty nie kończące się kolumny wozów konnych, unoszących w popłochu przed armiami - radziecką i polską, niedobitków butnego do niedawna "Herrenvoiku".

Widok tanczył szczególnie nas Polaków, mających w pamięci wrzesień 1939 r. W rowach i na polach leżało pełno broni i

Armię Radziecką. Zatrzymaliśmy się tam przez 10 dni, aby zorganizować powrót do domu. Kobiety przywiodły do obozu konia i wóz drabiniasty. Tym pojazdem w grupie trzynastu kobiet z różnych stron Polski oraz Stachowicz i ja podróżowaliśmy do Gorzowa Wielkopolskiego. Z Gorzowa kursowały już pociągi do Poznania. Konia i wóz zostawiliśmy osadnikowi z województwa kieleckiego we wsi położonej kilka kilometrów przed Gorzowem. Pociągiem pojechaliśmy do Poznania, skąd rozjechaliśmy się, każdy w swoją stronę. Ja ze Stachowiczem wróciłem do domu 28 maja 1945 r.

Przebywałem w kilku obozach koncentracyjnych. Różniły się one między sobą wielkością, liczbą więźniów, charakterem zatrudnienia, wewnętrznymi stosunkami wśród więźniów.

Byłem numerem - wspomnienia cz. III

wszystkich w tym lesie. Bardzo wygodniali i ostabieni uformowaliśmy kolumnę, po pięciu w szeregu. Ażebymy było łatwiej iść, trzymaliśmy się w piątkach pod ręce. Niespokojnie rozglądaliśmy się wokół w obawie, że prowadzą nas na ukryte w lesie gniazda karabinów maszynowych. Po około godzinny marsz zauważyliśmy, że las się przerzedza i w dali widać horyzont. To nas uspokoiło. Przypomina mi się z tego marszu drobny, ale jakże wymowny epizod. W piątce szedłem ze Stachowiczem, z drugiej strony szedł nieznan mi Rosjanin. W pewnym momencie zaczął grzebać przewieszoną przez ramię torbę, przypominającą chlebak. Znalazł tam kawałek zeschniętego chleba. Ze zdziwieniem wyjął go z torby, na pewno o nim nie wiedział. Rozkruszył go na pięć małych kawałeczków i po jednym dał każdemu w marszerującej piątce. Żeby zrozu-

amunicji. Szosą ciągnęła również w wielkim nieładzie duża liczba wojsk. W tej masie wojska i uciekinierów cywilnych przemknęło nagle kilka wojskowych samochodów amerykańskich w kierunku wschodnim. Na szosie zrobił się popłoch. SS-mani pośpiesznie zrywali swoje emblematy, trupie główki i rozpierzchli się w ogromnej masie zbaraniatych wojsk i cywilów. Byliśmy wolni.

Wieczorem we trzech: Stachowicz, młody warszawianin i ja doszliśmy do miasta Maichov. Zastaliśmy tam dużo żołnierzy radzieckich i amerykańskich, ściskających się, pijanych i strzelających na wiwat. Koniec wojny był już faktem. Było to 2 maja 1945 r.

W mieście spotkaliśmy polskie kobiety, które były więźniarkami III obozu Ravensbrück, położonej na przedmieściu Maichov. Obóz ten został wyzwolony poprzedniego dnia przez

Wszystkie jednak miały wspólne cechy zasadnicze, nie różniące jednego obozu od drugiego, wynikające z przydzielonej im przez twórców i przywódców hitlerowskiego faszystowskiego roli, jaką miały spełnić w realizacji unicestwienia narodów na drodze do panowania tysiącletniej Rzeszy. W każdym z nich panowała atmosfera terroru i strachu, wywołana nieludzkim traktowaniem więźniów. Zostali oni odarci z ludzkiej godności.

Poniżenie, bicie, głód, ciężka, niewolnicza praca, śmierć i krematoria - oto podstawowe metody wyniszczania więźniów, metody jakie może stosować tylko system całkowicie wsterylizowany z wszelkich zasad humanitarnych.

W obozie koncentracyjnym więźniów traktowany był jak zaewidencjonowany przedmiot. Był tylko numerem.

Hernyk Leśniewski

Zaczęły się formalności przyjęcia nas jako nowych do obozu. Rejestracja w Schreibstube, oznaczenie każdego więźnia numerem (ja otrzymałem numer 18637), zdanie własnej odzieży, strzyżenie włosów (na głowie od czubka do czoła wygolono nam brzytwą bruzdy), mycie w łaźni i wydanie bielizny i odzieży. Po tych "kosmetycznych" zabiegach nie mogliśmy się wzajemnie rozpoznać. Na bieliznę składały się płócienne koszule, często bez rękawów i guzików, podarte, takie same kalessony, sweter albo za duży albo za mały, zrobiony z przedzdy, w której nie znalazłby ani jednej nitki wełny, często też podarty, takie same skarpety, które, ze względu na swą rozciągliwość, nie chciały trzymać się na nogach, stare znoszone ubrania, bez uwzględnienia odpowiednich rozmiarów oraz takie same kurtki i na głowę okrągłe, pasiaste czapki. Na plecach marynarek i kurtek oraz na nogawkach spodni, w okolicy kolan, olejną farbą namalowane

szybko z wygospodarowaniem dla wszystkich potrzebnej do snu przestrzeni. Po prostu wchodzili między leżącymi już na postaniu i kopiąc butami po plecach i zębrach z krzykiem: "dichter, dichter!" uzyskali dodatkową powierzchnię. W tych warunkach, rozmyślając nad trudną do wyobrażenia perspektywą przeżycia w obozie, ciężko było zasnąć.

Ponieważ nie posiadałem żadnego wyuczonego zawodu zostałem skierowany do "Waldkommando", czyli do grupy więźniów, wykonujących różne prace fizyczne w lesie.

Każde komando miało swego "kapo", czyli dowódcę. W stosunku do podległych mu więźniów, miał on w zasadzie władzę nieograniczoną. Kapowie rekrutowali się ze starszych stażem więźniów, często kryminalistów, wykazujących skłonności sadyistyczne. Władzę swą wykorzystywali na ogół chętnie, a swe sadyistyczne skłonności wykazywali w bezlitosnym traktowaniu podległych więźniów, ich biciu i

zniów, wycieńczeniu i choroby.

Z powodu anty-sanitarnych warunków, oprócz głodu, ciężkiej pracy bicia, dodatkowo męczyły więźniów wszy. Było ich niezliczone mnóstwo. Dokuczały przy pracy i w czasie spoczynku.

Obowiązywało zarządzenie, aby każdy więzień tępił wszy. Naturalnie w sposób prosty - przy użyciu paznokci.

Osobiście pracowałem przy uszczelnianiu baraków. Obserwowałem przez okna sterty zawszawionej odzieży. O mnóstwie tych pasożytów może świadczyć fakt, że zawszawiona odzież przed wprowadzeniem do wnętrza baraku trującego gazu, falowała, jak gdyby ją coś od spodu wprawiało w ruch.

Pracując w lesie przy karczowaniu drzew, przy pracach niwelacyjnych i na budowach, już po trzech tygodniach poczułem się chory. Zimno, dokuczliwe dreszcze, poważne osłabienie, gorączka, a szczególnie narastający ból w piersiach, zwiastowały groźną, jak na warunki

Byłem numerem

- wspomnienia

HENRYK LEŚNIEWSKI

Cz. II

były czerwone, duże krzyże. Jako obuwie dano nam drewniane sandały obite partem, zwane pospolicie korami, które przy spadających z nóg skarpetach, trudno było utrzymać na nogach. Jeszcze rejestracja w Arbeitseinsatz, czyli w biurze przydzielającym pracę według posiadanego zawodu i około godziny 22 zostaliśmy "gościnnie" przyjęci na II blok przez blokowego Czerwińskiego.

W tym okresie do obozu przybyło coraz więcej więźniów, brak było miejsca nawet w jadalni. Ułożono więc nas wszystkich na tym postaniu na jednym boku, tak jak układane są w puszkach sardynki. Mimo to jeszcze dla wszystkich nie starczyło miejsca. Ale służba blokowa z Blockführerem Petersem na czele (Blockführer SS-man, sprawujący nadzór nad danym blokiem) paradiła sobie

katowaniu. Komanda, które pracowały w lesie, poza ogrodzeniem obozu, nie posiadały swojej eskorty. Dla zabezpieczenia przed ucieczką więźniów, teren, na którym odbywały się prace, zabezpieczony był tzw. "postenkettą", czyli łańcuchem posterunków SS, rozstawionych w odpowiednich odległościach, zamykającym cały ten teren.

W obozie panowały w tym czasie okropne warunki. Praca była ciężka i wyczerpująca. Bicie więźniów przy pracy i na terenie obozu było codziennym zjawiskiem. Bili SS-mani, kapowie, blokowi, sztabowi, nawet sanitariusze i lekarze zatrudnieni w szpitalu, zwanym rewirem. Ponadto głód i opłakane warunki sanitarno-higieniczne, zimno - z racji położenia obozu w pobliżu morza i kiepskiego odzienia - to wszystko powodowało szybkie wyniszczenie biologiczne wię-

obozowe chorobę. Dlatego, po wieczornym apelu, zgłosiłem się u sztabowego do lekarza. Lecz o tym, czy można pójść do lekarza, decydował on, a nie stan, czy samopoczucie chorego. Na pytanie co mi dolega, odpowiedział mi swoje dolegliwości. Lecz on, po odczytaniu mojego numeru (ponieważ obowiązywała ciągłość numeracji od początku obozu, numer obozowy więźnia określał jego staż w obozie, wielce zgorzony, uznał chęć dostania się do lekarza po trzech tygodniach pobytu w obozie za karygodne zuchwalstwo. Uzasadnił to mówiąc: "ty myślisz, że jesteś w sanatorium, albo na wczasach, główka cię boli, co?" i potężny sierpowy, poparty kopniakiem, rzucił mnie na ścianę bloku. Pozbierałem się z trudem i poszedłem na blok.

HENRYK LEŚNIEWSKI

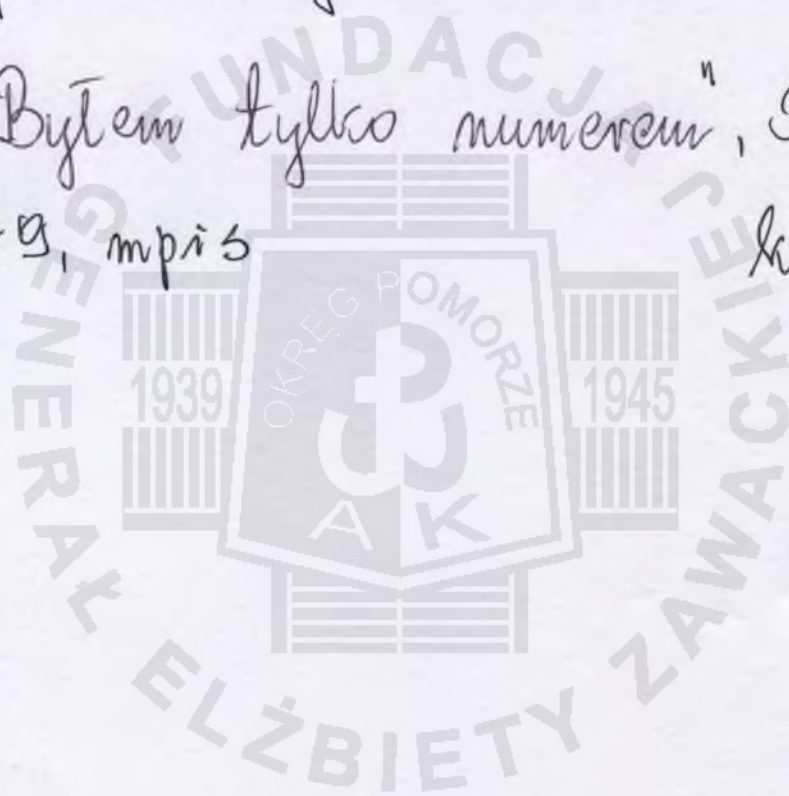
III/3. Materiały dotyczące okresu
okupacji
opr. B-119

1. Opr. Henryka Ślesiewskiego

pt. „Byłem tylko numerem”, Tytuł

1979, mpis

k.38 s. 1-39



opr. B-119

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

Henryk Leśniewski

Byłem tylko numerem

Wspomnienia z obozów koncentracyjnych 1943-1945



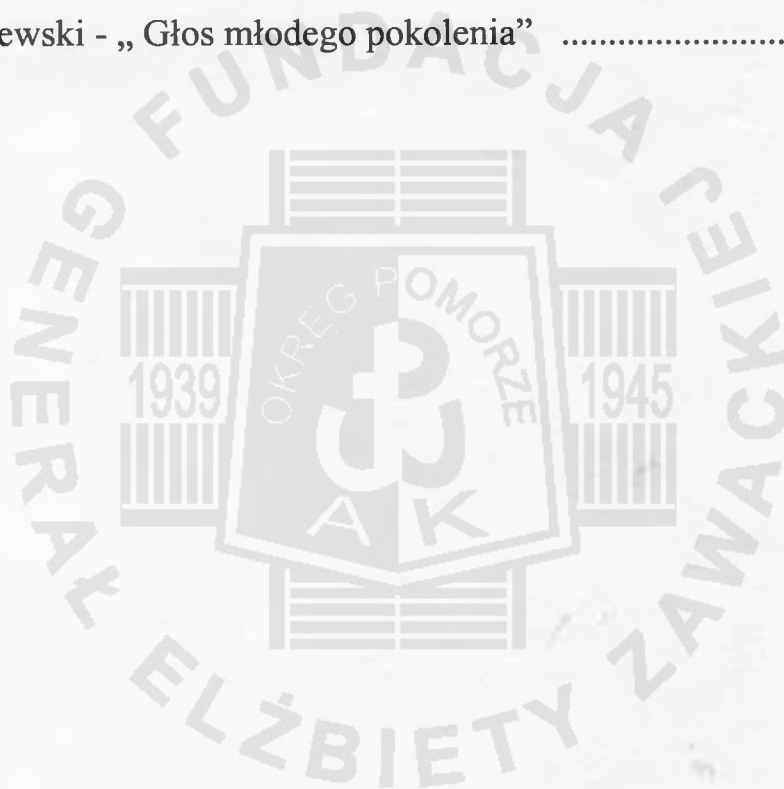
18637

RYPIN 1979

„Byłem tylko numerem”

SPIS TREŚCI

1. Stanisław Leśniewski - „Biografia Henryka Leśniewskiego”str.2
2. ks. Szczepan Pieszczoł - „Wstęp do wspomnień Henryka Leśniewskiego”str.4
3. Henryk Leśniewski - „ Byłem tylko numerem”str.7
4. Piotr Leśniewski - „ Głos młodego pokolenia”str.34



Stanisław Leśniewski - „Biografia Henryka Leśniewskiego”



Stanisław Leśniewski

Henryk Leśniewski - autor i bohater wspomnień wojennych ukazanych w pracy p.t. „Byłem tylko numerem” urodził się 13 stycznia 1920 r. w Strzygach koło Rypina w rodzinie chłopskiej. W rodzinnej wsi ukończył Szkołę Podstawową, a w 1933 roku rozpoczął naukę w Gimnazjum w Brodnicy. Absolwentem tej szkoły został w 1939 roku. Po zdaniu matury, w czasie wakacji zaliczył ćwiczenia wojskowe (tzw. PW).

Wybuch II wojny światowej uniemożliwił Henrykowi kontynuowanie nauki w szkole wyższej. Zamiast studiowania pospieszył on do stolicy, aby bronić Warszawy przed hitlerowskim najeźdźcą. Po miesiącu szczęśliwie powrócił do domu. Do 1940 r. ukrywał się przed Niemcami, aby uniknąć aresztowania i wywózki do Niemiec na przymusowe roboty. Wiosną 1940 r. nawiązał kontakt z miejscowymi Niemcami (Meier) i otrzymał pracę w młynie jako księgowy oraz w zlewni mleka w Strzygach.

Dnia 29 grudnia 1942 r. w nocy został aresztowany przez gestapo pod zarzutem kolportażu gazetek antyniemieckich oraz działalności konspiracyjnej. Zabrano go z domu rodzinnego wraz z ówczesnym kolegą Szczepanem Pieszczochem. Śledztwo prowadziło gestapo w Grudziądzu. Po miesiącu, w styczniu 1943 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Tam przebywał do 16 października 1943 r. Następnie został wywieziony do Buchenwaldu, gdzie był do 7.11.1943 r. Następnie znalazł się w obozie „Dora”, gdzie znajdowała się fabryka rakiet V₁ i V₂. 7.04.1945 r. z liczną grupą współwięźniów został ewakuowany do obozu w Rawensbruck, skąd po dwóch tygodniach wywieziono wszystkich w stronę Lubeki. W czasie tej ewakuacji wojska amerykańskie wyzwoliły więźniów w okolicach Neustadt. Do domu powrócił schorowany i wycieńczony w połowie czerwca 1945 r.

Po powrocie do zdrowia Henryk Leśniewski podjął pracę w administracji państwowej. W czasie swojej aktywności zawodowej pełnił następujące funkcje:

- Przewodniczący Komisji Planowania w Starostwie .
- W-ce przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Rypinie.
- Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Rypinie .
- Prezes G.S. „Samopomoc Chłopska” w Rypinie .
- Dyrektor S.K.R. w Świdziebni.

„Byłem tylko numerem”

W 1976 roku przeszedł na emeryturę i mając II grupę inwalidzką pracował społecznie w Związku Inwalidów Wojennych i Wojskowych w Rypinie. Na wniosek tej organizacji otrzymał następujące odznaczenia:

- **K**rzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.
- Krzyż Więźniów hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych .
- Krzyż Oświęcimski 1939 - 1945
- Za zasługi dla województwa wrocławskiego.

Całe pracowite życie po powrocie z obozów koncentracyjnych spędził Henryk w Rypinie . Tam założył rodzinę i wspólnie z żoną Marią wychowali czworo dzieci. Zmarł 1.12.1989r. i zgodnie z ostatnią wolą został pochowany na cmentarzu w Strzygach .



ks. dr hab. Szczepan Pieszczoł - „**Wstęp do wspomnień Henryka Leśniewskiego.**”



Szczepan Pieszczoł

„*I boję się swoich snów*”. U mnie koszmary nocne po latach ustąpiły. Czy jednak nie powrócą? Opisy przeżyć śp. Henryka tchną takim autentyzmem, jak gdyby były spiswane na żywo, na miejscu, dlatego stanowią pewną zwartą całość.

W przedmowie chciałbym wnieść pewne uzupełnienia w dwu punktach. Po pierwsze - podać ogólne tło historyczne tamtych wydarzeń. Po drugie - uzupełnić, względnie skorygować dane naszego krótkiego, ale brzemiennego w skutki spotkania w dniach 28-29 grudnia 1942 roku.

Po ustaniu działań wojennych w 1939 roku wszystkie ośrodki oporu i walki z okupantami zaczęły się organizować. Część młodych narodowców z byłego ONR-u utworzyła Związek Jaszczurczy, nawiązując do pięknej tradycji walki szlachty pomorskiej z Krzyżakami w XIV/XV w. Jesienią 1942 r. Z J utworzył z kilku innymi organizacjami narodowymi obóz narodowy, zwany Narodowe Siły Zbrojne /NSZ/. Jedno z głównych czasopism podziemnych NSZ - „Szańce” znane było w całej Polsce.

Redakcja „Szańca” pragnęła przygotować dla ziem zachodnich specjalną mutację pt. „Na zachodnim szancku”.

Jednym z emisariuszy, który miał kolportaż przygotować był nasz starszy kolega z gimnazjum brodnickiego - Kazimierz Wrzosek. Na przełomie 1941/42 rok pracowałem w Grudziądzu jako kreślarz w Urzędzie budowy dróg / Strassenbauamt/.

Przypadkowo spotkałem się z Kazikiem, który specjalnie zainteresował się faktem, że na naszej kopiarce / Lichtpausenapparat/ dochodzący podoficer niemiecki robi kopie planów i rysunków. Na jego polecenie odbijałem jeden egzemplarz więcej, który on

„Byłem tylko numerem”

okazyjnie odbierał. Niestety niemiecki urząd zapragnął mnie i kolegę Chmielewskiego zapisać na „Volksliste”. Zareagowaliśmy ucieczką do Warszawy.

Po trudnych poszukiwaniach nawiązaliśmy kontakt ze środowiskiem „Szańca”. Otrzymaliśmy najpierw solidną burę za „opuszczenie posterunku”, a potem przydzielono nas do kolportażu prasy. „Na Zachodnim Szańcu” miało iść na północne tereny wcielone do Rzeszy w ten sposób, że kolportaż na ziemię na zachód od Wisły z wybrzeżem otrzymał kolega z Brodnicy, mieszkający w 1939 roku w Gdyni - Mieczysław Karczewski. Tereny na wschód od Wisły z Brodnicą i Rypinem otrzymałem ja, a tereny Prus Wschodnich z Nasielskiem i Ciechanowem otrzymał Chmielewski.

Otrzymałem punkt przerzutowy w Łodzi, skąd dalszą drogę miałem organizować na własną rękę. Papiery, pieniądze i kartki żywnościowe otrzymałem w Warszawie. Latem 1942 roku udałem się do Brodnicy i Rypina, nawiązując kontakt przede wszystkim z przyjaciółmi Leonardem, Gerardem i Wincentym Szynekiewiczami. Traf chciał, że Wincenty pracował w „SS Bodenamt” /SS Urząd Ziemi/ i miał wielkie możliwości poruszania się w terenie. Ustaliliśmy, że gazetki będą wkładane w Łodzi do określonego wagonu pociągu z Łodzi do Torunia, do skrytki pod oknem, otwieranej kluczem kolejarskim. Wincenty otwierał skrytkę w Toruniu i miał rozdzielać na dalsze punkty przerzutu.

Pierwszy transport nadałem sam w Łodzi jesienią 1942 r., a w grudniu udałem się do Brodnicy i Rypina sprawdzić, czy kolportaż działa. Nie miałem na to ochoty, gdyż na tym terenie po ucieczce z Grudziądza byłem już częściowo „spalony”. Mój przełożony w Warszawie Łukowicz /„Lux”/ obiecał, że to będzie ostatni raz. W Rypinie dowiedziałem się, że pierwszy transport gazetek doszedł i, że Wincenty pojechał właśnie po następny do Torunia. Na trasie Toruń - Brodnica natknął się na jakąś ostrzejszą kontrolę. W teczce znaleziono klucz, który naprowadził gestapowców do skrytki z gazetkami. Los Wicka był okropny. Poddano go badaniom z wyjątkowymi torturami. Aresztowano braci i ojca, naszego profesora z gimnazjum brodnickiego.

Wieczorem 29.12.1942 r. chciałem się znów spotkać u Szynekiewiczów, ale ktoś na ulicy w Rypinie uprzedził mnie o aresztowaniu.

Pieszko, a potem rowerem, bocznymi drogami udałem się do Strzyg, aby się naradzić z Henrykiem, co dalej robić? Myślałem o ucieczce przez Sierpc do Płocka i Warszawy. Niestety w nocy aresztowano nas.

Tłumaczyłem początkowo, że jako pracownik „Organisation Todt” bawiąc przejazdem w Rypinie, chciałem kupić gęś i z Rypina skierowano mnie do Strzyg. Moje podrobione papiery były bez zarzutu i dlatego po wspólnej drodze z Henrykiem do Rypina, wysłano mnie jeszcze tej nocy nad ranem do gestapo w Grudziądzu. Tam rozpoznał mnie gestapowiec, który mnie szukał po ucieczce z pracy.

Pierwsze „badanie” urządzono mi w wieczór sylwestrowy. Gdy odzyskałem przytomność w celi, obecny tam więzień, robotnik ruski, oznajmił mi, że i tak miałem szczęście, bo oni spieszyli się na bibę sylwestrową. Wszyscy z tej sprawy pojechali po czterech tygodniach do Stutthofu. Ja zostałem jeszcze w śledztwie do marca. Badano „Byłem tylko numerem”

mnie wiele razy , by wydobyć adresy w Łodzi i w Warszawie , ale na szczęście ze względów konspiracyjnych ich nie znałem , a punkty kontaktowe w Łodzi i w Warszawie,

skoro się nie zgłosiłem w przewidzianym czasie ,zostały spalone.

Karczewski i Chmielewski również wpadli. Pierwszy z nich przeżył w Mathausen , dokąd i ja trafiłem . Drugi zginął . Los Kazika Wrzoska nie jest mi znany. Z Szynkiewiczów - Wincenty zmarł w Stutthofie . Leonard już po zakończeniu wojny , a Gerard w 1966 roku, w Poznaniu. Nie wiem , czy Grupa „ Szańca ”odbudowała swe kontakty i kolportaż na Pomorzu . Tyle tytułem wprowadzenia we wspomnienia Henryka Leśniewskiego pt. „ Byłem tylko numerem ”.



Henryk Leśniewski - „Byłem tylko numerem”



Henryk Leśniewski

Wspólnie z nim i Szynkiewiczami udaliśmy się do warsztatu krawieckiego, który przy ulicy Gdańskiej prowadził Sarzyński Czesław. Był tam też ktoś dla mnie nieznajomy. Jak się zorientowałem, było to spotkanie konspiracyjne. Ja nie brałem w nim udziału. Mniej więcej po godzinie poszliśmy z Pieszczochem i Szynkiewiczami /bez ojca/ do mieszkania. Tam otrzymałem od Pieszczocha kilka gazetek. Około godziny 18-tej wyszliśmy z Pieszczochem do Szynkiewiczów.

Pprzed domem pożegnałem go. Powiedział, że jutro jedzie do Sierpca. Do domu wróciłem około godziny 19-tej. Byłem podniecony. Przeczytałem wszystkie gazetki, które miały tytuł: „Na zachodnim szanću”. Nie pamiętam już treści zawartej w gazetkach. Fascynował mnie pierwszy kontakt z ludźmi podziemnej organizacji i nadzieja rychłego zaangażowania się w jej konspiracyjną działalność. Nie miałem pojęcia o nazwie organizacji, ani o jej programie. Wiedziałem jednak, że jej celem jest walka z okupantem.

Nazajutrz, 29 grudnia 1942 r. rano, jak codziennie od ponad półtora roku poszedłem do odległej o 2 kilometry mleczarni w Strzygach, gdzie pracowałem w charakterze zlewniarza. Pracowałem do godz. 11-tej. Z mleczarni udałem się do Czachowskiego Edwarda, a następnie do Gutowskiego Aleksandra. Odwiedzałem ich często, gdyż obydwaj interesowali się polityką i sytuacją wojenną na frontach. W rozmowach z nimi poznałem ich gorący patriotyzm. Zostawiłem im gazetkę, z czego bardzo się ucieszyli. Polska gazeta w mroku okrutnej okupacji nabrała u nich szczególnego znaczenia, jakby symbolu świętości.

Wracając od Gutowskiego spotkałem po drodze kolegę Kamińskiego Jana. Wstąpiliśmy do mleczarni, gdzie dałem mu ostatnią gazetkę. Potem poszedłem do Meier, który zajął młyn po Głowackim w Strzygach. Prowadziłem u niego uproszczoną księgę „Byłem tylko numerem”

28 grudnia 1942 roku, będąc w Rypinie spotkałem na ulicy Pieszczocha Szczepana, kolegę z brodnickiego gimnazjum. Poszliśmy razem do Szynkiewiczów /dwóch braci: Jan i Leonard oraz ich ojciec - nauczyciel fizyki gimnazjum w Brodnicy/. Mieszkali na facjacie drewnianego domu na końcu ulicy Armii Czerwonej. Tam dowiedziałem się, że Pieszczoch dojeżdżał co jakiś czas z Łodzi do Rypina i dostarczał tajne gazetki. Był członkiem konspiracyjnej organizacji.

gowość młyna . Był Niemcem , pochodził z powiatu sierpeckiego. Na ogół nie szkodził Polakom . Z każdym chętnie wypił , gdyż wypić lubił. Miał polską gospodynię imieniem Zosia i ukrywał u siebie młodą dziewczynę - Polkę z powiatu płockiego imieniem Basia , która uchodziła za narzeczoną jego syna , służącego w Wermachcie . Od Meiera wróciłem do domu około godz.17-tej.. Przed domem zauważyłem oparty o płot obcy rower.

W mieszkaniu czekał na mnie Pieszczołch. Jego niespodziewane przybycie zaskoczyło mnie i w pewnym stopniu zaniepokoiło. Przy powitaniu powiedział ,że zmienił plan : zamiast do Sierpca pojedzie jutro do Brodnicy. Dopiero w dalszej rozmowie powiedział mi ,że w Rypinie gestapo aresztowało Szynkiewiczów . TA wiadomość wzbudziła we mnie przeczucie wpadki. Proponowałem mu ukrycie gdzieś u dalszych sąsiadów. On jednak uspokoił mnie ,że aresztowanie nie ma nic wspólnego z organizacją .Przypuszczał ,że powodem aresztowania mógł być nielegalny handel mięsem.

Mimo krótkiego z nim kontaktu ,od czasu rozstania się po maturze 1939 r., uwierzyłem w trafność jego przewidywania i doświadczenie ,jako zaangażowanego członka konspiracyjnej organizacji. Pokazał mi swój dowód na nazwisko Bartsch Emil - Reichsdeutsche . Przejrzał dokładnie teczkę i spalił wszystko ,co mogłoby obciążać na wypadek aresztowania. Pozostawił tylko osobistą bieliznę i mały drewniany krzyżyk. Spaliliśmy też wszystkie gazetki , jakie miał ze sobą.Siedzieliśmy długo rozmawiając o minionych latach szkolnych , o kolegach i naszych profesorach.

Odżyły wspomnienia pomordowanych przez Niemców naszych wychowawców : dr. Malickiego M.- dyrektora gimnazjum, dr . Żurawskiego i prof. Sobczaka - wykładowców łaciny i języka niemieckiego.

W czasie rozmowy Pieszczołch nie zdradził mi żadnych tajemnic ,dotyczących organizacji , ani jego funkcji w niej .

Nie wynikało to z braku zaufania do mnie , lecz chyba z dyscypliny organizacyjnej i podświadomego przeczuwania tego , co jeszcze tej nocy miało nastąpić . Przy słuchaniu kolęd ,granych z płyt na patefonie przegadaliśmy do północy. O tej porze położyliśmy się spać .

Około godziny pierwszej obudziło mnie głośnie szczekanie psa. Zerwałem się na równe nogi i stanąłem przy oknie ,obserwując drogę prowadzącą do podwórza. Po chwili ujrzałem na śniegu , w odległości około 50 metrów od bramy dwie postacie , z których jedna była w mundurze. Zrozumiałem , że to żandarm i gestapo.

Obudziłem Pieszczołcha ,który ku mojemu zdziwieniu spał twardo. Wstał z łóżka i spojrzął w okno . Po chwili położył się z powrotem . Stwierdziliśmy zgodnie , że na ucieczkę nie ma żadnych szans . Nagle usłyszałem głośnie szczekanie obcego psa do drugiego okna pokoju , w którym spaliliśmy . Okazało się ,że dom został wcześniej otoczony przez kilku żandarmów. Położyłem się do łóżka i czekałem na dalszy bieg wydarzeń.

„Byłem tylko numerem”

Wkrótce rozległo się głośnie pukanie do drzwi wejściowych domu. Leżąc w łóżkach czekaliśmy w napięciu. Drzwi otworzył ojciec, który spał w drugiej izbie. Za nim weszli żandarm Schwalme ze Strzyg i cywil. Latarką elektryczną oświetlili izbę i zapytali: "Gdzie jest syn?" Ojciec odpowiedział, że śpi w pokoju. Weszli, świecąc latarkami. Cywil z pistoletem w ręce podszedł do mojego łóżka i zapytał po niemiecku, kto śpi w drugim łóżku.

- Kolega - odpowiedziałem.

- Jak się nazywa? - warknął Niemiec.

- Emil Bartsch - odpowiedziałem i zaraz zauważyłem cyniczny uśmiech na jego twarzy.

- Ubierać się obydwaj! - wykrzyknął.

Wstaliśmy z łóżek i bardzo wolno zaczęliśmy się ubierać. W tym czasie gestapowiec przetrząsnął teczkę Pieszczocha. Wyjął z niej krzyżyk i zapytał:

- Co to jest?

- Krzyż - odpowiedział Szczepan.

- Myśli pan, że pana obroni? - zapytał nieco sarkastycznie Niemiec.

- Może? - odważnie odpowiedział Pieszczocho.

Gdy byliśmy już ubrani, gestapowiec polecił nam wyłożyć na stół zawartość naszych kieszeni, którą stanowiły dokumenty, pieniądze, papierosy, zapalki i inne drobiazgi. Wziąwszy ausweis Pieszczocha zapytał go o nazwisko.

- Bartsch - odpowiedział!

Zawartość naszych kieszeni włożył do teczki Pieszczocha, którą oddał żandarmowi. Potem z kieszeni wyjął kajdanki i założył nam na ręce. Zostaliśmy skuci jedną parą kajdanek.

Ta scena pozostanie mi na zawsze w pamięci. Towarzyszył jej spazmatyczny płacz matki i młodszego rodzeństwa.

Przeżywałem dramatyczny zawód jeszcze wczorajszych marzeń i wizji swej działalności w konspiracyjnej walce z wrogiem. Poczułem się bezsilny i zupełnie załamany.

W drodze na posterunek żandarmerii w Strzygach, wiodącej wśród drzew, próbowałem wysunąć dłoń z obrączki kajdanek. Myślałem o ucieczce. Zauważył to idący obok gestapowiec i pokazując pistolet, który stale trzymał w kieszeni, powiedział, abym nie próbował uciekać, bo on strzela celnie. Stał się nagle rozmowny. Radził nam, abyśmy w śledztwie mówili prawdę, gdyż oni / tzn. gestapo / wiedzą wszystko. Pocieszał nas, że na pewno długo nie będą nas trzymać. Jak tylko do wszystkiego się przyznamy, to wkrótce wypuszczą nas na wolność.

- Ja was rozumiem - mówił - że chcecie z nami walczyć. Jesteście młodzi /mieliśmy po 22 lata/ i uważacie nas za wrogów.

Nie odpowiadaliśmy na jego mowę .Szliśmy w milczeniu wśród ciszy nocnej, po białym , świeżym śniegu , który drobnymi , rzadkimi płatkami spadał na ziemię . Na zachodnim nieboskłonie widoczny był złoty sierp księżyca.

Po przybyciu na posterunek gestapowiec połączył się telefonicznie z gestapo w Rypinie i powiedział krótko:

- są obydwaj , przyślijcie samochód ! - i odłożył słuchawkę .

Samochód osobowy przyjechał za pół godziny. Oprócz kierowcy przyjechał jeszcze jeden cywil.

Do gestapo , mieszczącego się na piętrze budynku „Zgoda” przy Placu Sienkiewicza , przybyliśmy około godz. 3-iej . Tam nas rozkuto . Pieszczocha wprowadzono do innego pokoju , a mnie pozostawiono w dużym pokoju , twarzą do ściany . do godziny czwartej do tego pokoju gestapowcy wprowadzili kolejno : Sarzynskiego i kolegę gimnazjalnego z Brodnicy , mieszkającego u brata w Rypinie - Kazika Wojnowskiego .

Około godziny 5-tej przeprowadzono nas do piwnic posterunku żandarmerii przy ul. Janka Krasickiego Pieszczoch pozostał w gestapo . W piwnicach przesiedzieliśmy do wieczora 31 grudnia 1942 roku . Tego dnia około godziny 16-tej przybył z Grudziądza ciężarowy samochód , nakryty czarną plandeką , w którym przyjechał cywilny funkcjonariusz gestapo i jeden żandarm . Ja zostałem skuty kajdankami z Sarzyńskim , reszta aresztantów miała ręce wolne. Załadowano nas do samochodu pięciu : Wojnowskiego , Sarzyńskiego , Dziegielewskiego , młodego mężczyznę z Żałego / o ile mnie pamięć nie myli nazywał się Malinowski - był alumnem seminarium duchownego / i mnie .

W drodze do Grudziądza samochód zatrzymał się w Brodnicy , gdzie dołączono do nas jeszcze pięciu : Zdrojewskiego Leszka , Gacę , Cherka , Palińskiego i Szczepańskiego . Do gestapo w Grudziądzu dotarliśmy około godz.22-iej.Pieszczoch i Szykiewiczowie zostali tam przewiezieni wcześniej .

Już w Grudziądzu dowiedziałem się od kolegów , że aresztowania zaczęły się podobno od przyłapania w pociągu najmłodszego z Szykiewiczów - Wincentego, przewożącego gazetki z Torunia do Brodnicy. Tak więc z pięcioosobowej rodziny Szykiewiczów ojciec i trzech synowie zostali aresztowani. Pozostała tylko matka.

C całą noc trwały przesłuchania każdego z nas pojedynczo. Gestapowcy stosowali w czasie przesłuchania różne metody tortur , ażeby wydobyć z nas jak najwięcej informacji.

Każdy powracający z przesłuchania -do piwnic , gdzie nas umieszczono z powodu braku miejsc w celach - przedstawiał opłakany widok. Zakrwawione , opuchnięte twarze , zbite na granatowy kolor pośladki i plecy czyniły okropne wrażenie na aresztantach oczekujących swojej kolejki na przesłuchanie .

Wreszcie przyszła kolej na mnie .Wywołany z nazwiska , zostałem przez ogromnego draba wpędzony na trzecie piętro. Mimo , że biegłem po schodach jak tylko mogłem szybko , popędzał mnie , bijąc pałką po głowie i wołał :

„Byłem tylko numerem”

- *schneller ! schneller !*

W pokoju , gdzie wpadłem już oszołomiony , zastałem jeszcze dwóch zbirów w koszulach z podwiniętymi rękawami , podobnych do tego , który mnie przyprowadził. Pokój był zadymiony od cygar .

Po spisaniu personaliów zaczęły się przesłuchania. Pytano o nazwę organizacji , o nazwiska jej członków i gazetki. Odpowiadałem , że nie wiem nic o o żadnej organizacji i nie widziałem żadnych gazetek. Moje odpowiedzi wywołały istną furję u oprawców. Były powodem wymierzania mi ciosów w głowę , brzuch i gdzie popadło. Po upadku na podłogę czułem na całym ciele kopniaki . Instynktownie chroniłem przed nimi głowę. Mimo to poczułem ból szczęki, a z ust. popłynęła krew. Na podłogę wyplułem ząb. Ponieważ nie zmieniałem zeznań , wprowadzono mnie do przyległego pokoju , w którym znajdowały się specjalne narzędzia tortur.

Na ręce założono mi kajdanki i kazano przewiesić się na brzuchu na specjalnym koźle ,czyli drewnianym walcu na czterech nogach. Ręce w kajdankach związano mi z nogami tak , że pośladki były naprężone na koźle , a głowa zwisała nad podłogą . Gestapowcy bili gumowymi pałkami po pośladkach i plecach . Wszyscy trzej bili mocno.

Z zaciśniętymi zębami znosiłem bolesne razy , aż do utraty przytomności . To dopiero spowodowało koniec bicia.

Oprzytomniałem pod wpływem zimnego strumienia wody wylanej mi na głowę . Rozkuto mi ręce i rozwiązano nogi . Z powrotem zostałem odprowadzony do piwnicy . Na górę zapędzono następnego aresztanta na podobne tortury.

Następnego dnia rano przeprowadzono nas wszystkich do piwnic budynku przy ulicy Młyńskiej 19. Zamknięto nas po kilku w celach , w których były tylko drewniane prycze. Trafiłem do celi , w której poznałem kolejarza z Osieka /pow.Rypin/ o nazwisku Majewski . Przebywał tam od kilku tygodni. Był bardzo dzielny , podtrzymywał mnie na duchu i własnym kożuchem okrywał mnie , gdy kładłem się na pryczy , by choć trochę zdrzemnąć się . Cele były bardzo słabo ogrzewane . Mimo mrozu codziennie rano musieliśmy rozbierać się w celach do pasa i pojedynczo myć się pod kranem ,tuż przy wejściu do piwnic. Nie mając ręczników na mokre ciało nakładaliśmy własną bieliznę i ubrania .

W tym czasie gestapo dowiozło dalszych kolegów z brodnickiego gimnazjum : Kołkowskiego Tadeusza i Czarneckiego Bernarda - zamieszkałych w Nowym Mieście .

Bledztwo trwało cztery tygodnie. W tym czasie wiele razy zaprowadzano nas skutych kajdankami do gmachu gestapo na przesłuchania . W jednym z nich padło pytanie:

-*Czy dawałeś gazetki Gutkowskiemu ze Strzyg ?*

„Byłem tylko numerem”

Mimo bicia zaprzeczałem. Następnego dnia podczas spaceru na podwórzu więzienia - ku mojemu przerażeniu - ujrzałem Gutkowskiego. Powiedział mi ,że podczas rewizji w jego domu przyznał się do tego , że otrzymał ode mnie gazetkę . W tej sytuacji dalsze zaprzeczanie stało się bezsensowne . Śledztwo zostało zakończone , jednak z jego wynikami nikt z nas nie został zapoznany .

W dniu 28 stycznia 1943 roku całą naszą grupę ,pod eskortą SS , przewieziono do obozu koncentracyjnego **Stutthof** . Na miejsce przybyliśmy w godzinach wieczornych . Po wyładowaniu nas z samochodu ustawiono pod bramą , na której odczytaliśmy napis „ **Arbeit macht frei** ”. Za bramą i ogrodzeniem z kolczastego drutu dojrzelismy kilkadziesiąt baraków. Z głębi dochodziły do naszych uszu złowrogie krzyki :” Mutzen ab , Mutzen auf !” Właśnie odbywał się wieczorny apel zgromadzonych za drutami tysiące więźniów. Te krzyki dochodzące z głębi obozu rozchodziły się donośnym echem po okolicznym lesie. Nad lasem rozpościerały się opary zimnej , przejmującej mgły - przyciemniającej obozowe światła. Ten widok napawał nas grozą i przygnębieniem.

Po załatwieniu przez naszą SS-mańską eskortę formalności zdawczo - odbiorczych otworzyła się przed nami brama obozu - katowni. Przekraczając tę bramę każdy z nas myślał , jaki los czyha na niego za tymi drutami ? Czy uda się przeżyć i doczekać klęski barbarzyńców i oprawców polskiego narodu ? Czy nadejdzie chwila zwycięstwa i wolności ,czy też właśnie tutaj trzeba będzie zostawić swoje młode życie i powrócić do domu jako garstka popiołu . Zaczęły się formalności przyjęcia nas jako nowych do obozu.

Rejestracja w Schreibstube , oznaczenie każdego więźnia numerem . **Otrzymałem numer 18637** . Następnie zdanie własnej odzieży , strzyżenie włosów / na głowie od czubka do czoła wygolono nam brzytwą bruzdy / , mycie w łaźni ,wydanie bielizny i odzieży. Po tych „kosmetycznych” zabiegach nie mogliśmy się wzajemnie poznać .

Na bieliznę składały się płócienne koszule , często bez rękawów i guzików, podarte kalesony, za mały lub za duży sweter zrobiony z przedzdy , w której zamiast nitki wełny były same dziury. Podarte skarpety ,wyciągnięte nie chciały trzymać się na nogach. Niewymiarowe i stare ubranie, pasiaste kurtki i takie same czapki dopełniały więzienny ubiór. Nam plecach marynarek i kurtek oraz na nogawkach spodni / w okolicy kolan / olejną farbą namalowane były czerwone , duże krzyże. Jako obuwie dano nam drewniane sandały obite partem, zwane pospolicie korami , które przy spadających skarpetach trudno było utrzymać na nogach. Formalności dopełniła rejestracja w Arbeitseinsatz , czyli biurze przydzielającym pracę według posiadanego zawodu. Około godz.22⁰⁰ zostaliśmy „gościnnie” przyjęci na II blok przez blokowego Czerwińskiego.

Każdy blok / drewniany barak / składał się z dwóch skrzydeł ,w których wyodrębniono takie pomieszczenia jak: umywalnia , jadalnia i sypialnia .

Obóz w tym czasie był przepełniony . W salach sypialnych na piętrowych przyczach, na każdym miejscu przeznaczonym na jedną osobę ,spało nawet po kilka osób. Z

„Byłem tylko numerem”

powodu braku miejsca w sypialni , ułożono nas do snu na podłodze w jadalni . Za posłanie służyły sienniki . Zrobiono je z papierowego sznura , napelniono wełną drzewną i nakryto brudną derą.

Ponieważ w tym czasie przybywało do obozu coraz więcej więźniów , brak było miejsca nawet w jadalni . Dlatego ułożono wszystkich na tych posłaniach na jednym boku - tak jak układa się sardynki w puszkach. Mimo to jeszcze dla wszystkich nie starczyło miejsca . Ale służba blokowa z Blockfuhrerem Petersem na czele /Blockfuhrer - SS-man sprawujący nadzór nad danym blokiem/ poradziła sobie szybko z wygospodarowaniem dla wszystkich potrzebnej do snu przestrzeni. Po prostu wchodzili między leżących już na posłaniu i kopiąc butami po plecach i żebrach z krzykiem :” dichter , dichter ! „, uzyskiwali dodatkową powierzchnię . W tych warunkach , rozmyślając nad trudną nawet w wyobraźni perspektywą przeżycia w obozie , ciężko było zasnąć .

Następnego dnia rano , po umyciu się i spożyciu śniadania , składającego się z kromki czarnego , razowego chleba / waga ok.100 g. / i ćwiartki litra kawy o nieokreślonym smaku , które wydawano do okrągłych , blaszanych misek wszyscy stanęliśmy do pierwszego obozowego apelu . Każdy blok ustawiano w szeregach , rzędami po dziesięciu. W apelu musieli brać udział wszyscy zarejestrowani na bloku więźniowie. Trupów wnoszono przed blok i liczono do ogólnego stanu więźniów . Liczenia dokonywali funkcyjni blokowi : starszy bloku /Blockaeltester/ i sztubowi / Stubenaeltester/ . Jeżeli stan był zgodny , przed zdaniem przez starszego bloku raportu Blockfuhrerowi , ćwiczano sprawne wykonywanie przez cały blok zdejmowania czapek przed władzami SS.

Na komendę :”Mutzen ab!” wszyscy więźniowie musieli jednocześnie prawą ręką zdjąć czapki i przyłożyć do prawego uda tak , żeby było słychać jeden donośny odgłos tego uderzenia . Przypominało to ćwiczenie musztry wojskowej :” na ramię broń , prezentuj broń, do nogi broń .

Ćwiczeniom tym , jak również ćwiczeniom rytmicznego marszu pod komendę : „links , zwei , drei , vier” , czyli lewa , dwa trzy , cztery, poświęcano w obozie dużo uwagi i czasu . Wykorzystywano do tego dni świąteczne , wolne od pracy , a często czas po ciężkiej pracy.

Po sprawdzeniu stanów więźniów na wszystkich blokach i zdaniu raportu przez poszczególnych starszych bloku swym Blockfuhrerom , ci zdawali raport Raportfuhrerowi, którym był podoficer SS . Ten osobiście skrupulatnie liczył stany więźniów w poszczególnych blokach . Jeśli ogólny stan więźniów całego obozu był zgodny , to zdawał raport komendantowi obozu ,którym był Obersturmfuhrer SS Hoppe . Jego zastępcą był Sturmfuhrer Mayer. Po apelu więźniowie zgłaszali się do swoich grup zwanych komandami i udawali się do pracy.

Komanda tworzone były według potrzeb funkcjonalnych obozu i zawodów więźniów. Było komando warsztatów krawieckich , szewskich , rusznikarskich , stolar-

skich , ogrodników , obsługi królików , cegielni , budowlanych , zaopatrzenia i transport , magazynów , pralni , obsługi krematorium , prac leśnych i inne.

Transport obozowy odbywał się przy użyciu siły pociągowej więźniów . Zaprzęgnięci do różnych wozów konnych dowozili oni do obozu węgiel , ziemniaki , pieczywo i inne produkty .

Ponieważ nie posiadałem żadnego wyuczonego zawodu zostałem skierowany do „Waldkomando” , czyli do grupy więźniów wykonujących różne prace fizyczne w lesie.

Każde komando miało swego „kapo” ,czyli dowódcę .W stosunku do podległych mu więźniów miał on w zasadzie władzę nieograniczoną. Kapowie rekrutowali się ze starszych stażem więźniów, często kryminalistów wykazujących skłonności sadystyczne

Władzę swoją wykorzystywali na ogół chętnie , często bijąc i katując swoich podwładnych. Komanda , które pracowały w lesie - poza ogrodzeniem obozu - nie posiadały swojej eskorty. W celu uniemożliwienia ucieczki teren zabezpieczano tzw. „postenketa”. Był to łańcuch posterunków z karabinami maszynowymi i psami , otaczający cały teren, na którym pracowali więźniowie. Komanda tam pracujące wychodziły za bramę dopiero po ustawieniu się niemieckich posterunków. Posterunki schodziły ze swych stanowisk dopiero po wieczornym apelu i odegraniu przez trębacza z bramy obozowej specjalnego hejnału. Następowo to po dokładnym sprawdzeniu stanu więźniów obozie i stwierdzeniu zgodności tego stanu z ewidencją więźniów. Komanda pracujące w dalszej odległości poza obozem /np. cegielnia Tiegenhoff / wychodziły z SS - mańską eskortą na cały dzień i wracały dopiero wieczorem .

W obozie panowały w tym czasie okropne warunki .Praca była ciężka i wyczerpująca . Bicie więźniów przy pracy i na terenie obozu było codziennym zjawiskiem . Bili kapowie , blokowi , sztabowi , a nawet sanitariusze i lekarze zatrudnieni w obozowym szpitalu zwanym rewirem.

Ponadto głód i opłakane warunki sanitarno - higieniczne oraz chłód i kiepskie odzienie powodowały szybkie wyniszczenie biologiczne , wycieńczenie i choroby.

Na terenie obozu spotykało się grupy więźniów ze znakiem „Sch” ,co oznaczało skrót wyrazu „Schohnung” /ochrona/ . Byli to zwani potocznie „muzułmanami”. Z powodu kompletnego wycieńczenia i całkowitej niezdolności do pracy ,pozostawali na blokach. Obraz tych ludzi w wywierał na przybyszach z wolności okropne wrażenie . Trudno go zatrzeć w pamięci , pomimo upływu tylu lat. Byli to ludzie w różnym wieku , jeszcze żywi ,a już umierający . Wyniszczeni do ostatka . Ludzie - szkielety świadomi swej zagłady w obozowym piekle. Wyraz ich twarzy oddawał nieopisaną rozpacz z powodu beznadziejności ich sytuacji. Ludzie ci poza „przywilejem” pozostawiania na bloku , nie korzystali z żadnej innej ochrony . Przeciwnie - niejednokrotnie byli przedmiotem upustu sadystycznych wynaturzeń obozowych zbrodniarzy . Osobiście widziałem jak kapo rewiru przechodząc obozową ulicą spotkał na drodze grupkę podążających „muzułmanów” , trzymających się pod rękę z powodu braku sił.

„Byłem tylko numerem”

Ów kapo z cynicznym zapytaniem :

- *A dokąd to rozbawione towarzystwo ?*

zaczął okładać nieszczęśników pięściami i ze śmiechem obserwował ich kłopoty z podnoszeniem się z ziemi. Ludzie ci zaliczani na jednym apelu jeszcze do żywych , niejednokrotnie na następnym apelu uzupełniali stan liczbowy wśród trupów.

Z powodu anty-sanitarnych warunków ,oprócz głodu , ciężkiej pracy i bicia więźniów męczyły wszy. Było ich mnóstwo. Dokuczały przy pracy i podczas odpoczynku. Obowiązywało zarządzenie ,że każdy więzień musi tępić wszy. Naturalnie w sposób bardzo prosty - przy użyciu paznokci. Przeznaczano na to wiele czasu wolnego od pracy. Nawet wolne niedziele przeznaczano na tępienie wszy. Własną odzież i bieliznę należało dokładnie przejrzeć , a napotkane wszy wytępić. Obserwując się wzajemnie w czasie tych czynności ,można było dostrzec na ciele więźniów ropiejące rany spowodowane przez wszy. Walka z tymi pasożytami przy użyciu paznokci nie dawała żadnych rezultatów. Często bielizna otrzymywana z pralni była już zawszawiona. Wprawdzie od czasu do czasu , przy okazji zbiorowych kąpeli przeprowadzano odwszawianie całej odzieży przez poddawanie jej działaniu wysokiej temperatury w specjalnych kotłach , jednak i te zabiegi były mało skuteczne. Skuteczną walkę z tymi pasożytami przeprowadzono dopiero po wybudowaniu kilkunastu baraków w nowym obozie. Do wnętrza tych baraków złożono zawszawioną odzież i bieliznę z całego obozu. Po dokładnym ich uszczelnieniu wpuszczono trujący gaz , który skutecznie zniszczył pasożyty.

Osobiście pracowałem przy uszczelnianiu baraków. Obserwowałem przez okna sterty zawszawionej odzieży .

O ilości tych pasożytów niech świadczy fakt , że zawszawiona odzież- przed wprowadzeniem do wnętrza baraku gazu - falowała, jak wprowadzona w ruch pod wpływem niewidzialnej siły .

Pracując w lesie przy karczowaniu drzew , przy pracach niwelacyjnych oraz na budowach ,już po trzech tygodniach poczułem się chory. Zimno , dokuczliwe dreszcze, poważne osłabienie ,gorączka oraz narastający ból w piersiach zwiastowały groźną jak na obozowe warunki chorobę. Dlatego po wieczornym apelu zgłosiłem u sztabowego chęć pójścia do lekarza. Lecz o tym , czy można pójść do lekarza decydował nie stan chorego tylko sztabowy. Na pytanie co mi dolega opowiedziałem o swoich dolegliwościach. Lecz on po odczytaniu mojego numeru / obowiązywała ciągłość numeracji od początku obozu, numer obozowy więźnia określał jego staż w obozie/ wielce zgorzony , uznał chęć dostania się do lekarza po trzech tygodniach pobytu w obozie za karygodne zachwalstwo. Uzasadniał to mówiąc :

- *Ty myślisz ,że jesteś w sanatorium , albo na wczasach? Główka ciebie boli, co?*

I potężny sierpowy , poparty kopniakiem rzucił mnie na ścianę bloku. Pozbierałem się z trudem i poszedłem na blok. Tej nocy nie mogłem zasnąć. Sprawiał to ból w piersiach , potęgowany niewygodną pozycją leżenia na boku oraz dręcząca myśl , że zbliża się koniec.

„Byłem tylko numerem”

Najwyżej za kilka dni wyciągną mnie za nogi przed blok martwego na ostatni apel i na wózku odtransportują do krematorium .W ewidencji obozowej ktoś przy numerze 18637 napisze słowo „gestorben”.

Następnego dnia stanąłem do pracy wraz z moim komandem. Poważnie osłabiony zastanawiałem się , czy wytrzymam do południa. A może uda mi się przetrwać do wieczora? Często bowiem zdarzały się wypadki ,że więźniowie zasłabli przy pracy i nie mogli już pracować . Najpierw biciem zmuszano ich do pracy , a gdy to nie pomogło ,to po zakończeniu pracy współwięźniowie przynosili ich do obozu często już martwych.

Jednak los okazał się dla mnie łaskawy .Oszczędzając resztki swych sił przy pracy, robiłem wszystko , aby nie narazić się na bicie ze strony kapo. Tak dotrwałem do wieczora i o własnych siłach wróciłem do obozu .

Po wieczornym apelu nie zgłaszałem się do rewiru , lecz postanowiłem dostać się tam sposobem. Po uformowaniu przez sztabowego grupy zapisanych do lekarza , niepostrzeżenie wcisnąłem się w sam środek tej grupy i tak dotarłem do rewiru. Choć sztabowemu nie zgadzał się stan doprowadzonych chorych , ja i tak byłem już przyjęty do szpitala z powodu wysokiej gorączki i wyraźnych objawów zapalenia płuc.

Leczenie w obozie było zwykłą formalnością .Polegało ono na tym ,że stosowano najprostsze lekarstwa, dwa razy dziennie mierzono temperaturę ,a na łózkach była pościel. Jedzenie było takie samo jak na bloku. Jednak fakt , że pozostając w rewirze nie pracowałem miał duży wpływ na wyzdrowienie. Oprócz tego stosowano zimne okłady na klatkę piersiową i podawano niektóre lekarstwa .

Duża odporność młodego organizmu przyczyniła się również do tego ,że po dwóch tygodniach stan zdrowia uległ poprawie , a po czterech tygodniach uznano mnie za zdrowego i zdolnego do pracy.

W rewirze leżałem na pryczy obok młodego człowieka / był w moim wieku / z powiatu mławskiego. Miał wysoką gorączkę , rzucał się i majaczył . Trwało to trzy dni. W pewnym momencie rzucił się w nocy na moją pryczę i ugryzł mnie w łokieć. Z trudem odsunąłem go od siebie. Zaczął głośno charczeć i po kilku minutach zmarł. Leżałem obok niego do rannego apelu ,aż sanitariusze wyciągnęli go za nogi i powlekli do drzwi. W rewirze apele odbywały się na salach , przy otwartych oknach.

Maltretowanie więźniów ,stosowane powszechnie w obozie , nie omijało również chorych w rewirze. Czekaając na zabieg chirurgiczny , byłem świadkiem pobicia chorego przez lekarza. Ów chory podczas zabiegu z powodu flegmony nóg / powszechna choroba w Stutthofie/ oddał kał na stole operacyjnym. Mnie przecięto i oczyszczono ogromny wrzód na pośladku , który powstał na skutek bicia w gestapo.

Mimo ustępowania choroby , przy słabym odżywianiu ,siły opuściły mnie prawie całkowicie. Ledwie mogłem chodzić. Starąłem się przedłużyć pobyt w szpitalu „nabijając temperaturę ,przez stuknięcia termometrem. Nie uszło to jednak uwadze sanitariusza i za karę zaaplikował mi siedzenie przez 15 minut na kuckach z taboret w rękach. Przy

„Byłem tylko numerem”

moim osłabieniu było to niewykonalne. Każda próba przyjęcia odpowiedniej pozycji kończyła się wywrotką. Sanitariusz zamienił mi więc karę na pięć razów , wymierzonych na tyłek drewnianym prętem. To również przyspieszyło moje zwolnienie z rewiru.

Po opuszczeniu szpitala ,bardzo osłabiony wróciłem znów do pracy w lesie. W obozie zostałem skierowany na blok VI ,gdzie blokowym był słynny kat Kozłowski. Ciężka praca i trudne warunki obozowe nie nastrajały mnie optymistycznie. W normalnych warunkach okres rekonwalescencji wymagałby dłuższego odpoczynku i dobrego odżywiania się w celu nabrania sił. W obozie nie mogłem o tym nawet marzyć. Na szczęście zacząłem otrzymywać z domu paczki . Paczki te były wydawane na bloku po kolacji. Niestety okradali je SS - mani i blokowi. Zabierano przede wszystkim tłuszcze , białe pieczywo , owoce . Jednak część zawartości paczki docierała do adresata. W mojej sytuacji miało to ogromne znaczenie i przyczyniło się do odzyskania zdrowia.

W tym czasie najczęściej uwagi zwracałem na to ,aby nie stracić za dużo sił. Dlatego „dekowałem się” jak mogłem , uważając przy tym ,aby nie podpaść u kapo , gdyż schwytanie więźnia uchylającego się od pracy , lub wykonującego pracę niedbale narażało go na bicie.

Po pewnym czasie dostałem się do pracy przy obsłudze królików. Było to małe komando ,składające się z kilku więźniów. Warunki pracy były tam znacznie lepsze aniżeli w lesie.

Część czasu spędzało się w pomieszczeniach pod dachem , przy sporządzaniu karmy dla kilkuset królików . Poza tym była możliwość dożywiania się parowanymi ziemniakami i surową brukwią .

Jednak sprostanie wszystkim wymaganiom podczas pracy ,stawianym przez SS-mana pochłaniało wiele sił. Należało oczyszczać klatki , czesać króliki ,przygotowywać i podawać im paszę oraz wykonywać inne prace porządkowe. Zawsze w szybkim tempie i w obecności SS-mana. Nie było możliwe schować się gdziekolwiek i trochę odpocząć . Kilka moich prób oszczędzania sił zakończyło się pobiciem przez nadzorującego Niemca . W konsekwencji zostałem przeniesiony do pracy przy oklejaniu baraków w nowym obozie , przeznaczonym do odwyszawiania.

Jak na warunki obozowe praca ta nie była ciężka. Jednak zimno , jakie dokuczało mi na skutek osłabienia organizmu i niedożywienia po przebytych zapaleniu płuc sprawiło, że czułem się coraz gorzej. Pewnego razu skurczony, na drabince pod okapem baraku, chroniłem się przed zimnym wiatrem wiejącym od morza. Zauważył to z daleka idąc w kierunku baraku SS-man . Gdy go ujrzałem ,wziąłem się do pracy ,lecz on doszedłszy do mnie kazał mi zejść z drabinki i zapytał ,dlaczego nie pracowałem ? Bez namysłu odpowiedziałem , że jestem chory. Uderzył mnie w twarz utrzymaną w ręce rękawiczką. Wezwał kapo i sprowadził jeszcze trzech innych więźniów , którzy również tłumaczyli swój

„Byłem tylko numerem”

opieszalność w pracy chorobą. Zapisał nasze numery i polecił ,aby kapo zaprowadził nas do rewiru na zbadanie. Po powrocie kazał zameldować o stanie naszego zdrowia. Należy tutaj wytłumaczyć pozorną troskę Niemców o nasze zdrowie. Otóż w tym czasie występowały w obozie coraz częstsze przypadki tyfusu plamistego , co groziło epidemią , niebezpieczną również dla SS. Dlatego potrzebny był pośpiech w przygotowaniu obozu do gruntownego odwszawiania. Obowiązywało również zarządzenie komendanta obozu o obowiązku zgłaszania do rewiru wszystkich przypadków objawów tyfusu.

Przyjmujący w rewirze lekarz , dwóch z nas pozostawił w szpitalu . Pozostałych dwóch kapo odprowadził na miejsce pracy , gdzie z pewnością otrzymali odpowiednią karę za bumelanctwo.

Przed skierowaniem na odpowiednią salę trzeba było się wykapać pod prysznicem

Woda była zaledwie ciepła , mydło nie chciało się pienić . Trudno więc było dokładnie umyć zabrudzoną klejem głowę. Sanitariusz zarządzający umywalnią sprawdził ,czy dokładnie się umyłem . Stwierdził ,że głowa jest brudna . Po przekazaniu wiązanek wulgarnych słów , oświadczył ,że zaraz nauczy mnie myć się. W tym celu napełnił stojącą pod ścianą wannę zimną wodą z kranu i mimo mojego oporu zanurzył mnie wraz z głową w tej wodzie. Potrzymał kilkadziesiąt sekund. Myślałem , że się uduszę pod wodą, na skutek gwałtownego skurczu tkanek i braku dopływu tlenu do czasu , aż zewnętrzna temperatura ciała wyrównała się z temperaturą wody. Wtedy mnie puścił. Paznokciami musiałem szorować głowę , aż zniknęły wszystkie ślady kleju. Po wyjściu z wody i otrzymaniu bielizny zostałem skierowany na salę. Położono mnie na pryczy obok kolegi aresztowanego w tej samej grupie - Kazimierz Wojnowskiego z Rypina. Leżał już kilka tygodni na gruźlicę płuc i niebawem zmarł. Byłem z nim tylko kilka dni.

Do szpitala przybyłem przed południem .Kiedy wieczorem zmierzono mi temperaturę , termometr wskazywał 39°C. Następnego dnia temperatura podniosła się jeszcze i dochodziła do 40°C. Na karcie lekarz znowu napisał „*Lugenentzundung*”/ *zapalenie płuc*/. Po trzech dniach zacząłem okresami tracić świadomość. Temperatura nie spadała. Lekarz coś dopisał na karcie. Przeczytałem : tyfus plamisty. Okresy utraty świadomości stawały się coraz dłuższe. Nie wiedziałem kiedy przeniesiono mnie do specjalnego baraku przeznaczonego dla chorych zakaźnych. Część tego baraku przeznaczona była dla chorych na krwawą dezynterię. , reszta na tyfus.

Śmiertelność wśród chorych na tyfus była poważna. Umierali często po kilku dniach pobytu w rewirze. Je4szcze dziś nie potrafię wytłumaczyć sobie nadzwyczajnej łaskawości losu ,która pozwoliła mi przeżyć . Mimo kompletnego wyczerpania po niedawnym zapaleniu płuc , utraty sił i okresowych stanów utraty przytomności, przetrwałem chorobę .

„Byłem tylko numerem”

W krytycznym okresie choroby nie jadłem nawet podawanych mi posiłków. Podświadomie wypijałem tylko rzadkie zupy i kawę. Przełom nastąpił mniej więcej po trzech tygodniach choroby. Ustąpiła gorączka, wróciła świadomość. W głowie czułem niesamowity szum. Kompletnie utraciłem siły. Nie mogłem nawet usiąść na łóżku. O chodzeniu nie było mowy. Zdawało mi się, że w warunkach obozowych nie odzyskam nigdy sił. Strasznie wychudłem, a mięśnie prawie zanikły. Widoczne były tylko ostro wystające kości pokryte skórą. Zaraz po ustąpieniu gorączki poczułem głód i nigdy nie zaspokojony apetyt. Jadłem wszystko, co mi podano do łóżka. Zjadałem resztki posiłków niedojedzone przez innych chorych, których trawiła gorączka. Duże ilości, choć małokalorycznych posiłków, przywracały mi siły. Z wielkim apetytem zjadałem produkty otrzymywane w paczkach z domu. Po pięciu tygodniach choroby zostałem zwolniony z rewiru jako zdrowy. Ważyłem 40 kg, a w czasie aresztowania 65 kg.

Choć nogi płatały się jeszcze, w głowie szumiało, trzeba było pójść do pracy. Zostałem skierowany do cegielni, co mnie przeraziło do głębi, gdyż ciężka praca mogła mnie wykończyć w ciągu kilku dni. Jednak dzięki pomocy kolegów: Zdrojewskiego i Szyrkiewiczów zmieniono mi pracę. Zostałem gońcem. Początkowo i tę pracę trudno było mi wykonywać, gdyż miałem słabe nogi. Jednak z czasem dzięki paczkom z domu odzyskałem siły.

W czasie mojego pobytu na bloku zakaźnym przez pewien czas widywałem przechodzących przez moją salę kolegów: Adasia Pankowskiego z Rypina i Jakubiaka z Brodnicy. Przebywali oni na sali krwawej dezynterii. Wkrótce obydwaj zmarli.

Wśród więźniów Stutthofu dominowali Polacy i Rosjanie. Byli tam również więźniowie innych narodowości: Czesi, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Litwini, Niemcy. Stanowili oni mały procent ogółu więźniów.

Organizacja obozu oraz stworzone tam warunki zmierzały przede wszystkim do masowego likwidowania więźniów. Proceder ten potęgowało sadystyczne zachowanie się niektórych funkcyjnych więźniów.

W tym zakresie wyróżniali się: blokowi Kozłowski i Czerwiński, kapo rewiru Breit, kapo Borchard - komando, oberkapo komand pracujących w lesie - Klieforth i inni. Z przerażeniem obserwowałem jak Czerwiński znęcał się nad więźniem, który udarł kawałek koca i założył na szyję, ponieważ nie dawano szalów. Kozłowski poza biciem wymyślał dodatkowe zajęcia i ćwiczenia w czasie wolnym od pracy, co dodatkowo odbierało resztki sił więźniów. Miejsca z największymi kałuzami na obozowej drodze wybierał do ćwiczeń marszu w takt komendy: „*links, zwei, drei, vier oraz padnij, powstań*”. Więźniów, którzy omijali kałuże, żeby nie kłaść się w wodę, dosłownie wdeptywał w błoto.

Byłem świadkiem, jak katowano więźnia za to, że w nogawkach od spodni przynosił na blok kilka brukwi. Wykapano go w ubraniu, w korycie z zimną wodą i za kilka dni

zmarł. Obóz koncentracyjny w Stutthofie planowo i gorliwie wypełniał swą rolę w hitlerowskiej maszynie ludobójstwa.

W czasie mojego pobytu w obozie było kilka prób ucieczki więźniów - głównie Rosjan. Przypominam sobie jeden wieczorny apel trwający do północy. Okazało się bowiem w trakcie liczenia więźniów, że trzech brakuje. Uciekinierzy /Rosjanie/ ukryli się w lesie, gdzie pracowali i nie wrócili do obozu ze swoim komandem. Wszystkie bloki liczone kilkakrotnie. Następnie sprawdzano wszystkie imienne kartoteki, aby ustalić numery zbiegów. W tym czasie po cichu wzmocniono w lesie „postenkete”. Dla wprowadzenia uciekinierów w błąd - z wieży obozowej zabrzmiał hejnał. Wzmocnione posterunki SS z psami czekały w lesie na każdy ruch. Uciekinierzy sądząc, że postenketa zeszła ze swych posterunków, próbowali oddalić się od swoich kryjówek. Próby okazały się daremne. Około drugiej w nocy cały obóz przemaszerował przed ścianą bloku, gdzie stały trzy pary noszy z zakrwawionymi ciałami uciekinierów. Widok ten miał odstraszyć więźniów i przestrzec przed próbami organizowania ucieczek.

Wiosną 1943 roku sprowadzono do Stutthofu /z innych obozów/ kilkudziesięciu więźniów narodowości niemieckiej.

Bylu to więźniowie kryminalni, których oznaczono zielonymi trójkątami. Większość z nich pełniła w obozie różne funkcje np. starszy bloku, kapo, sztabowy, pisarz, sanitariusz, lekarz i inne. Funkcje te pozwalały na „lepsze życie” w tej obozowej rzeczywistości. Nazywano ich promincją obozową, gdyż byli dobrze ubrani i odżywieni. To oni okradali paczki żywnościowe przysyłane do więźniów.

Ze znajomych i kolegów w Stutthofie zmarli: Szynekiewicz Wincenty, Szynekiewicz Leonard, Wojnowski Kazimierz, Gutkowski Aleksander, Cherek Edward, Pankowski Adam, Jakubiak /syn lekarza okulisty z Brodnicy/.

W obozie spotykałem znajomych z Rypina i powiatu rypińskiego: Kolasińskiego Henryka, Kolasińskiego Stanisława, Zielińskiego Antoniego, Regła Zdzisława, Malinowskiego Czesława, Doleckiego ze Starorypina, Rudowskiego z Półwieska /senator do 1939 roku/. Pieszczocha nie było w Stutthofie. Po zakończeniu śledztwa przez gestapo w Grudziądzu, został on skierowany do obozu w Mauthausen.

W Stutthofie przebywały również kobiety, w liczbie kilkaset. Mieszkały w oddzielnych barakach, odgradzonych kolczastym drutem od męskiego obozu. Łącznie liczbę więźniów w tym obozie, w czasie gdy ja tam przebywałem określa się na około 10 tysięcy. 16 października 1943 roku zostałem wezwany z pracy na blok. Blokowy Kozłowski skierował mnie do łaźni. Wydano mi nowe pasiaki i zakomunikowano, że wyjadę do obozu w Buchenwaldzie. Transport do Buchenwaldu liczył ponad 1000

„Byłem tylko numerem”

więźniów. Podróż trwała 3 dni jazdy pociągiem . W drodze poznałem Gustawa Stachowicza z Półwieska , który w Stutthofie przebywał od maja 1943 r.

Po przybyciu na miejsce zorientowaliśmy się , że panują tu zupełnie inne stosunki aniżeli w Stutthofie . Pierwsze wrażenie jakie wywarł na mnie Buchenwald , to jego ogrom. Przebywało tam około 60 tys. więźniów . Natychmiast zorientowałem się , że „władzę” w obozie sprawują głównie więźniowie polityczni / oznaczeni czerwonymi trójkątami/ . Dopiero w Buchenwaldzie spotkałem funkcyjnych więźniów , zwanych „Lagerschutzami”, którzy sprawowali jakby kontrolę porządku w obozie. Czasem interweniowali w obronie szeregowych więźniów w przypadkach niewłaściwego traktowania ich przez kapów lub innych funkcyjnych. W Stutthofie do mojego wyjazdu takiej funkcji sprawowanej przez więźniów nie było. Od razu widać było jaki wpływ na stosunki obozowe ma fakt pełnienia funkcji przez więźniów politycznych , którzy swoje możliwości wykorzystywali przede wszystkim dla humanitarnego traktowania więźniów , eliminowania jednostek szkodliwych i sadystycznych , wysługujących się SS-manom .

W tym czasie napływały do Buchenwaldu transporty więźniów z różnych obozów. Lagerschutzowie nawiązywali kontakt z każdym transportem i wypytywali , czy wśród więźniów znajdują się kapowie , którzy w poprzednim obozie bili lub też zabijali więźniów ,dając do zrozumienia , że należy ich wyeliminować , żeby w późniejszym obozie nie sprawowali tych funkcji. W takich warunkach dochodziło do samosądów , wykonywanych przez więźniów na zniechęconych kapach.

Wpływ starych więźniów Buchenwaldu na stosunki obozowe był widoczny , gdy nawet SS-mani zachowywali się obojętnie wobec samosądów na kapach , co nie było do pomyślenia w Stutthofie. W Buchenwaldzie otrzymałem numer 27576 , Stachowicz miał numer 27592 . Obóz w Buchenwaldzie traktowany była jako kwarantanna / obóz przejściowy/ . Przebywaliśmy tam do dnia 6 listopada 1943 r. Tego dnia w transporcie liczącym około 300 więźniów , zostaliśmy przewiezieni do „Dory” , leżącej około 80 km Od Buchenwaldu i około 6 km od Nordhausen .

Po przybyciu na miejsce rozglądaliśmy się zdziwieni , szukając obozu . Na błotnisto - gliniastym terenie znajdowało się kilkanaście namiotów , gdzie załatwiano formalności związane z przyjęciem nowych obozowiczów. Następnie sprowadzono nas do wąwozu , z którego ujrzeliśmy czeluść tunelu , wiodącego w głąb skalnej góry . Wejście do tunelu na przestrzeni kilkudziesięciu metrów było zamaskowane rozwieszoną nad wąwozem zieloną siatką . Do niej przyczepiono naturalne , zielone drzewka.

Z tunelu wydobywały się tumany kurzu , pochodzącego z odstrzałów skał , w których drążono sztolnie. Słychać było głośnie wybuchy używanych do tego celu ładunków. Krętymi drogami , przez różne sztolnie doprowadzono nas na blok nr 3 ,mieszczący się przy sztolni nr 41. W tym czasie sztolnie zajęte były na bloki mieszkalne dla więźniów. Podobno w jednej sztolni mieszkało około 3 tys. więźniów. Sztolnia miała długość około 100 metrów ,szerokości 10 metrów i około 8 metrów wysokości. Sklepienie wykute

„Byłem tylko numerem”

w skale miało kształt półokrągły . Podłoga była prowizorycznie urządzona z desek , które ugięły się pod ciężarem ciała . Sztolnię od tunelu oddzielał prowizoryczny płot z desek . Przy wejściu urządzono pomieszczenia dla celów administracyjnych / coś w rodzaju kantorka/. Dalej stało kilka stołów zbitych z nieheblowanych desek i kilka ław. Dalej ,na całej długości sztolni stały cztery szeregi drewnianych , czteropiętrowych pryczy. Oświetlenie było bardzo słabe . W bardziej oddalonych zakamarkach panował wieczny półmrok. Była ogromna wilgoć i zaduch . Ze sklepienia spadały bez przerwy krople wody, pochodzące ze skroplonej pary.

Pracowaliśmy na dwie zmiany - po 12 godzin. W czasie pracy jednej zmiany na bloku spała druga zmiana. Dzień i noc słyhać było silne wybuchy ładunków używanych do drażenia nowych sztolni. Od tych wybuchów trzęsły się prycze , a nieraz wylatywały deski ,odgradzające blok od tunelu.

Podziemne tunele w górach Harzu istniały już wcześniej. Po zbombardowaniu przez Anglików w sierpniu 1943 roku. zakładów produkujących pociski raketowe w Penemunde , na wyspie Uznam , hitlerowcy przenieśli produkcję tej broni właśnie do podziemnych tuneli w górach Harzu. Nazwa „Dora” była tylko kryptonimem . Właściwie taka miejscowość wcale nie istniała. W korespondencji jako pocztę podawaliśmy Sangerhausen 10 , które było odległe od fabryki o kilkanaście kilometrów.

● bóz koncentracyjny „Dora” początkowo stanowił filię obozu w Buchenwaldzie , dlatego wszystkie transporty do tego obozu kierowane były przez Buchenwald . Nosiliśmy też numery otrzymane w Buchenwaldzie.

Kiedy przybyłem do Dory , trwały jeszcze bardzo intensywne prace nad przystosowaniem podziemnych pomieszczeń do produkcji rakiet . Wiercono dodatkowe sztolnie, a do istniejących montowano urządzenia i maszyny. Całe pomieszczenia składały się z dwóch równoległych tuneli ,wydrążonych w skalnej górze o wysokości około 80 metrów. Długość tuneli wynosiła ponad 1000 metrów .

● bydwa tunele połączone były sztolniami w liczbie ponad czterdziestu, w których urządzono hale montażowe i magazyny. Obydwa tunele posiadały tory kolejowe , po których jeździły pociągi , składające się nieraz z kilkunastu wagonów. Jeden tunel służył do przyjmowania urządzeń , maszyn i różnych materiałów . Drugi zaś do montażu i załadunku gotowych rakiet . Produkowano tam pociski V_1 i rakiety V_2 .

Gdy ujrzałem pierwszy raz zmontowaną rakietę V_2 ,zrobiło to na mnie ogromne wrażenie . Długość jej wynosiła około 15 metrów , średnica około 170 cm ,waga kilkanaście ton. Składała się z bardzo wielu różnych części : obudowa z cienkiej stalowej blachy , wewnątrz dwa duże aluminiowe pojemniki na paliwo płynne , akumulatory , mnóstwo przewodów rurkowych i kablowych o różnych przekrojach oraz najróżniejsze - precyzyjne aparaty elektryczne. Pocisk V_1 wyglądał wiele skromniej. Jego długość , wraz z ogromną dyszą umieszczoną z tyłu nad górną powierzchnią kadłuba wynosiła około

7 metrów i miała średnicę 1 metra. Gotowe rakiety V₂ wywożono na specjalnych wagonach -platformach na poligony, gdzie dokonywano prób. Mieszkaliśmy i pracowaliśmy w okropnych warunkach. Wprawdzie wyżywienie było lepsze niż w Stutthofie, lecz warunki sanitarne były straszne, co powodowało dużą śmiertelność wśród więźniów. Brak świeżego powietrza i naturalnego światła powodowało śpiączkę. Zасыpiało się w każdej chwili wolnej od pracy, w marszu do pracy i z pracy, nawet w czasie jedzenia. Nie było tam żadnych urządzeń sanitarnych. Do załatwiania potrzeb fizjologicznych służyły ogromne „kible”, ustawione przed wejściem na blok, które zawsze były pełne. Niejednokrotnie wracając z pracy można było zobaczyć między nimi ludzkie trupy. Straszne warunki panowały również w izbie chorych, urządzonej w niszy jednej ze sztolni. Ciężko chorzy, wycieńczeni do ostatka więźniowie, godzinami wyczekiwali na przyjęcie przez sanitariusza czy felczera. Na zewnątrz tunelu wybudowana była tylko kuchnia i łaźnia. Trwała budowa baraków mieszkalnych dla więźniów i obozowego szpitala. Prace te trwały do lata 1944 roku. Od stycznia 1944 r. stopniowo przenoszono więźniów ze sztolni do nowych bloków na zewnątrz tunelu. Ja mieszkałem w sztolni do maja 1944 r.

Z tunelu na zewnątrz wychodziliśmy rzadko. Tylko z okazji specjalnych apeli i kąpieli w łaźni. Apele urządzano mniej więcej co trzy tygodnie. Pamiętam jeden taki apel w zimowy, słoneczny dzień. Teren wokół pokryty był śniegiem. Ostre promienie słońca odbite od śniegu raziły wzrok, przyzwyczajony przez całe tygodnie do światła elektrycznego. W tunelach w sztolniach było chłodno. Utrzymywała się stała temperatura w granicach 12°C. Stale odczuwało się przeciągi, które potęgowały chłód.

Do kąpieli w łaźni / na zewnątrz tunelu/ wychodziliśmy nieregularnie. Między jedną, a drugą kąpielą często były przerwy kilkutygodniowe. Utkwiła mi w pamięci jedna taka kąpiel. Zanim wypuszczono nas z tunelu musieliśmy czekać około 3 godzin. Była zimowa noc. Z tunelu wypuszczano po około 100 osób. W czasie czekania na wyjście z tunelu tworzyły się grupki więźniów. Rosjanie w liczbie kilkudziesięciu więźniów zaczęli najpierw cicho nucić rosyjskie pieśni.

W pobliżu siedzieli SS-mani z eskorty. W pewnym momencie zabrzmiała pięknym akordem rosyjska pieśń pt. „Wołga, Wołga”. Harmonia głosów była tak urzekająca, że słuchaliśmy jej wszyscy z wielkim podziwem. Słuchali również pilnujący nas SS-mani.

W czasie kąpieli oddawaliśmy również bieliznę i odzież do dezynfekcji. Rozbiegaliśmy się jednym budynkiem, gdzie zostawialiśmy odzież i bieliznę i zupełnie nadzy biegliśmy około 50 metrów do kąpieli w innym budynku. Był śnieg i kilkustopniowy mróz. Ponieważ czekaliśmy na odzież oddaną do dezynfekcji, do bloku w tunelu wróciliśmy nad ranem tak, że na sen pozostało około 2 godzin.

Jesienią 1944 roku po wyprowadzeniu wszystkich więźniów z tunelu do baraków warunki pracy w sztolniach poprawiły się. Zamontowano klimatyzację. Naturalnie nie

w trosce o zdrowie zatrudnionych pod ziemią tysiący więźniów , lecz ze względu na wymagania dotyczące funkcjonowania precyzyjnej aparatury wykorzystywanej przy produkcji rakiet. Do tuneli doprowadzono też wodę . Przedtem woda służyła tylko do celów budowlanych i produkcyjnych. Zdobycie jej choćby odrobinę do umycia twarzy było prawie nieosiągalne. Jedyne kran z wodą w tunelu , w którym mieszkałem znajdował się w odległości jednego kilometra od bloku. Więźniom nie wolno było korzystać z tego kranu . Zresztą samowolne chodzenie po sztolniach było zakazane . Związane to było ze ścisłą tajemnicą , jaka obowiązywała przy produkcji broni V . W tych warunkach nie myśliśmy się prawie wcale , tylko przy okazji kąpieli w łaźni.

W maju 1944 roku na placu apelowym sanitariusze z rewiru wstrzyknęli grupie więźniów /około 300 osób/ jakąś szczepionkę . Ja również znalazłem się w tej grupie. Prawdopodobnie było to doświadczalne szczepienie nową, nie wypróbowaną jeszcze na zwierzętach surowicą przeciwdrurową.

Paczki dochodziły tylko z terenów znajdujących się pod okupacją hitlerowską . W najgorszej sytuacji byli Rosjanie , którzy nie otrzymywali ani paczek , ani listów. Od stycznia 1945 roku ja również nie otrzymywałem już żadnych przesyłek.

Razem ze Stachowiczem pracowaliśmy w „Escher-Kaufleute Komando” jako pisarze przy przyjmowaniu przesyłek towarowych . Praca polegała na sprawdzaniu przesyłek pod względem zgodności stanów z dokumentacją przewozową. Na każdą przesyłkę należało sporządzić dokumenty przyjęcia. Pracowaliśmy pod nadzorem cywilów. Przypominam sobie niektóre nazwiska cywilnych majstrów. Byli to m.in.: Lessman , Kieforth, Matzke, Steingans, Większość cywilów odnosiła się do nas poprawnie za wyjątkiem jednego , który był szpiclem. Jakość otrzymywanych towarów badali specjaliści rzeczoznawcy. Dwaj z nich: Siebel i Neumann byli dla więźniów wyrozumiali , a nawet życzliwi. Na największe zaufanie spośród cywilów zasługiwał Steingans.

Był on zdeklarowanym antyfaszystą . Dostarczał nam dużo aktualnych informacji z zewnątrz. Można było z nim swobodnie rozmawiać na temat przyszłych losów wojny. Realnie przewidywał klęskę Niemiec , a Hitlera nazywał szaleńcem i głupcem .

W biurze ,gdzie odnosiłem dokumenty pracowała przyjaciółka Steingansa, która również wykazywała dużo życzliwości dla więźniów. Niejednokrotnie wysuwała dyskretnie szufladę ze swojego biurka , gdzie przygotowywała dla mnie kanapkę lub papierosa.

Komando nasze składało się z około 20 więźniów. Razem ze mną pracowali : Stachowicz Gustaw, Dofiński Stanisław, Kalinka, Czarnecki Hieronim i jego ojciec - obaj z Chojnic, Wrzesiński z Tucholi , Rupniewski Mikołaj i Sikora Aleksander z Krakowa, Posieł z Płocka. Byli również Czesi : Jaroslav Cezak z Ostrawy , Ptacek Homolka, Benes/kuzyn czeskiego prezydenta Benesza/, Karel Marx z Kladna .Pozostali to Jugo-

„Byłem tylko numerem”

słowianie: Cerny i Zabuda, Litwin Bajnerauskas Algirdas, oraz Niemcy: Schmidt, Neumann, Boda.

Pracowaliśmy przy przyjmowaniu mnóstwa najrozmaitszych materiałów i urządzeń oraz wielu bardzo precyzyjnych aparatów elektrycznych z zakładów Siemens. Dzięki dostępności do wymienionych rzeczy uprawialiśmy sabotaż w różnych formach. Polegało to na celowym psuciu bardzo czułych aparatów w sposób niewidoczny dla oka. Wymagało to ostrożności, gdyż byliśmy nadzorowani przez cywilów a po halach kręcili się SS-mani. Sabotaż był uprawiany przez więźniów wszędzie, gdzie było to tylko możliwe. Również na halach montażowych. Ostrożny sabotaż powodował opóźnienie montażu rakiet. Nie wykryte uszkodzenia powodowały, że znaczna liczba rakiet V₂, wysyłanych z Dory, wracała ponownie do demontażu. Takie widoki najbardziej cieszyły nas więźniów. Osobiście widziałem setki takich rakiet.

Uprawianie sabotażu przez więźniów pociągało za sobą liczne ofiary. Często wieszano na suwnicy, służącej do montażu rakiet. Mimo to sabotaż był uprawiany do końca produkcji broni V w Dorze. W swojej książce p.t. "Kryptonim Dora", wydanej przez Książkę i Wiedzę w roku 1973 autorzy Waclaw Czarnecki i Zygmunt Zonik nie bez racji stwierdzają:

„... Świat nasz nie stał się światem barbarzyńców, światem tak niehumanitarnym i koszmarnym, jak obozy koncentracyjne, jest niezaprzeczną zasługą również tych, którzy oddawali życie, by pociski i rakiety nie mogły zniszczyć ludzi. Jest zasługą pomordowanych i tych, co jeszcze żyją, więźniów Penemunde i Dory, dokonywujących rozpaczliwych, lecz skutecznych wysiłków, by przede wszystkim opóźnić produkcję broni V, a potem, gdy już broń była gotowa, by nie mogła osiągnąć celu, by nie zabijała, aby zawiodła, by nie mogła stać się bronią decydującą w rękach hitlerowskich zbrodniarzy. Za swą działalność więźniowie zapłacili drogą. Świadczą o tym mogiły pod Penemunde, świadczy kilkanaście tysięcy zamęczonych i pomordowanych więźniów „DORY”, jedna trzecia tych, co przez obóz przeszli.”

Początkowo kapem naszego komanda był Willi Teileitz, więzień kryminalny. Później kapem został Austriak Alfons Roesner.

Mimo, że czuł się Niemcem i okazywał swój patriotyzm, odznaczał się jednak wysoką kulturą. Posiadał wyższe wykształcenie. Prowadziłem z nim wiele rozmów, w których wykazywał szerokie zainteresowania i wiedzę. Potrafiłem zdobyć u niego zaufanie i sympatię. Dzięki niemu postarałem się o przeniesienie Mikołaja Rupniewskiego, starszego wówczas wiekiem, z komanda zatrudnionego przy rozładunku wagonów do naszego komanda. Pochodził on z Krakowa, do obozu przyszedł z więzienia na Montelupich.

Roesner pomógł mi również w styczniu 1945 roku przyjąć do komanda dwóch szesnastoletnich chłopców, którzy przybyli do Dory w transporcie z Oświęcimia. Byli bardzo wycieńczeni, a aresztowano ich po upadku Powstania Warszawskiego.

„Byłem tylko numerem”

W Dorze przebywali więźniowie wielu narodowości europejskich. Najwięcej było obywateli radzieckich i Polaków. Następnie Francuzi, Czesi, Niemcy, Jugosłowianie, Belgowie, Holendrzy, Luksemburczycy, Szwajcarzy, Norwegowie, Litwini. Spotkałem też jednego murzyna ,obywatela Stanów Zjednoczonych.

Wiosną 1944 roku przywieziono kilkuset żołnierzy włoskich , z armii marszałka Badoglio. Zamieszkali oni w oddzielnym bloku . Ich szeregi topniały bardzo szybko. Pod koniec mojego pobytu w tym obozie /początek kwietnia 1945 roku/ było ich niewiele.

W obozie istniała solidarność narodowościowa . Ale były też przypadki internacjonalizmu w dosłownym tego słowa znaczeniu. Często kończyło się to serdecznym koleżeństwem i przyjaźnią . Jeszcze dziś ze wzruszeniem wspominam mojego serdecznego i oddanego przyjaciela - Czecha Karola Marxa z Kladna. Pracował on na wózku elektrycznym przy przyjmowaniu i rozładunku towarów oraz w transporcie wewnętrznym między magazynami i halami montażowymi. Zawsze i w każdej sytuacji mogłem na niego liczyć jak na prawdziwego przyjaciela. On także przeżył obóz. Przez pewien czas utrzymywaliśmy ze sobą korespondencję . Posiadam jego zdjęcia . Na jednym napisał dedykację: *„Na pamiatku vernemu kameradu z koncent.Tabora venuje Karel Marx.At zije Polska - CSR !”*

Mimo najdalej posuniętej czujności ze strony SS , w obozie organizowany był ruch oporu. Zorganizowane ośrodki tego ruchu ,cele i metody działania oraz jego przywódców - na podstawie bogatych dokumentów źródłowych - szczegółowo opisali autorzy wspomnianej książki „Kryptonim Dora”. Wykorzystując pozyskane względy u kapo ,również starałem się organizować opór przeciwko zagładzie i wyniszczeniu więźniów. Polegało to na podtrzymywaniu ducha przez przekazywanie współwięźniom zdobytych prawdziwych i aktualnych informacji uzyskanych od cywilów . Pomagałem słabszym i starszym oraz robiłem wszystko ,aby ograniczyć wpływy więźniów niemieckich .

Ze względu na znaczenie podziemnej fabryki tajnej broni ,w okresie kiedy wojska Hitlera na wszystkich frontach cofały się przed armiami aliantów , SS starało się zabezpieczyć przed sabotażem tej produkcji i wszelkimi innymi formami przeciwdziałania ze strony zatrudnionych tysięcy więźniów różnych narodowości .

Dlatego na terenie fabryki , jak też i w obozie pełno było gestapowców i szpiclów, których zadaniem było baczne obserwowanie więźniów ,nie tylko w pracy ale i w obozie. Dlatego działalność sabotażowa i wszelkie przejawy ruchu oporu były bardzo niebezpieczne i ryzykowne.

Krótko przed świętami Wielkiej Nocy w 1944 roku nadeszły w wagonie zawierającym drobnicę dwie małe skrzynki adresowane na nazwiska dwóch inżynierów , zatrudnionych w firmie „Sawatzki”/ tak nazywały się zakłady produkcji broni V w Dorze od nazwiska dyrektora naczelnego tych zakładów/ , oznaczono w liście przewozowym jako przesyłka prywatna. Zainteresowaliśmy się tą przesyłką . Po otwarciu skrzynek stwierdziłem: „Byłem tylko numerem”

dziliśmy , że zawierają one świąteczne podarki . Wspólnie z Defińskim i Sikorą postanowiliśmy zawartość tych skrzynek zabrać na blok. Była tam wódka , sardynki ,czekolada ,szynka konserwowa i papierosy w lepszym gatunku. W liście przewozowym przy pozycjach wymieniających te skrzynki napisałem „fehlt”/brak/. Skrzynki porozbijaliśmy na drobne kawałki ,drzewo rozrzućiliśmy po całej hali ,zawartość ukryliśmy w stosach śmieci , pochodzących z rozpakowanych z wagonów skrzyń. Po zakończeniu pracy w kieszeniach i nogawkach spodni przenieśliśmy smakołyki na blok ,gdzie wyręczyliśmy panów inżynierów w ich konsumpcji . W spożyciu tych przysmaków brało udział jeszcze kilku zaufanych kolegów. Był to odwet za okradanie naszych paczek przez SS-manów.

W wigilię Bożego Narodzenia 1944 roku pracowałem na nocnej zmianie z połową komanda . Ponieważ nie było wiele towarów do przyjmowania , w kilkuosobowej grupie Polaków obok mnie byli również :Defiński, Kalinka, Wrzesiński, Rupniewski i Sikora. Rozmawialiśmy na temat sytuacji na froncie , siedząc na skrzyniach w kącie magazynu. Przekazywałem kolegom najświeższe informacje uzyskane od Steingansa . W cichej rozmowie snuliśmy przewidywania ostatecznej klęski hitlerowskich Niemiec oraz wizję życia na wolności. W pobliżu nas kręcili się SS-mani . Następnego dnia okazało się ,że byli to jugosłowiańscy „ustasze” , którzy coś niecoś rozumieli z naszej rozmowy. Zupełnie niepostrzeżenie zapisali nasze numery i donieśli cywilnemu kierownikowi naszego oddziału Oestreichowi. Następnego dnia wezwał on kapo Roesnera. Przedstawił mu nasze numery i oświadczył ,że zgłosi to do wydziału politycznego SS w obozie , który przeprowadzał dochodzenia i przesłuchiwanie więźniów w sprawach politycznych , stosując przy tym różne tortury.Kapo Roesner uprosił Oestreicha ,żeby wstrzymał doniesienie ,a on sam przeprowadzi dochodzenie w tej sprawie . Zirytowany ,a jednocześnie zmartwiony zawiadomił mnie o tym. Ustaliliśmy ,że przedstawi wynik dochodzenia w takiej wersji , która odwiodłaby Oestreicha od złożenia doniesienia. Wciągnęliśmy w to również cywilnego meistra Steingansa , który również był na tej zmianie . Przekonaliśmy Roesnera ,że doniesienie SS-manów jest fałszywe, że rozmawialiśmy tylko o domu i rodzinach. Powiedzieliśmy ,że w ogóle nie poruszaliśmy tematów politycznych .

SS-mani nie mogli usłyszeć ,ani tym bardziej zrozumieć treści naszej rozmowy, a doniesienie oparli tylko na domysłach.

Tak całą sprawę przedstawił Roesner Oestreichowi ,dodając od siebie ,że jako Niemiec i kapo dokładnie nas obserwuje i znając nas z pracy ,całkowicie za nas ręczy. Potwierdził to również Steingans , co spowodowało ,że Oestreich zrezygnował z doniesienia i oddał kartę z numerami Roesnerowi , a ten z kolei mnie . Na koniec Oestreich zwrócił uwagę Roesnerowi i Steingansowi , że jako Niemcy winni być czujni i bacznie obserwować więźniów.

Pod koniec 1944 roku zaczęły się aresztowania wielu więźniów ,których osadzono w bunkrze , gdzie odbywały się przesłuchania. W marcu 1945 roku odbyło się kilka

„Byłem tylko numerem”

publicznych egzekucji . Kilkunastu więźniów powieszono w tunelu. Reszta wieszano na placu apelowym . Byłem świadkiem jednej takiej egzekucji, która odbyła się 19 marca 1945 roku. Wróciłem do obozu z nocnej zmiany . Około godz.10⁰⁰ wypędzono więźniów ze wszystkich bloków na plac apelowy. Blisko bramy ustawione były trzy szubienice . Dwie miały po pięć haków , jedna była pojedyncza. Między szubienicami i zgromadzonymi na placu więźniami ustawiono kordon SS z karabinami maszynowymi i psami. Stanowiło to zabezpieczenie przed ewentualnym buntem zgromadzonych na placu kilku tysięcy więźniów. Obok szubienic ustawiono obozową orkiestrę, która grała marsze.

Z bunkra odległego od szubienic o około 200 metrów ,wyprowadzono 57 skazańców . Ręce mieli związane do tyłu kolczastym drutem , a usta zakneblowane kawałkami drewna. Prowadzono ich przy dźwiękach orkiestry . Stanęli w szeregach po jedenastu pod szubienicami . Jakiś oficer SS odczytał wyrok Reichsfurera SS Himlera ,na podstawie którego wymienieni więźniowie skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie za to „*że „należeli do tajnej organizacji terrorystycznej , mającej na celu likwidację załogi obozu i wypuszczenie na wolność znajdujących się w nim więźniów”*”

Wyrok odczytany po niemiecku został przez tłumacza obozowego / był nim polski więzień polityczny/ przetłumaczony na język polski ,rosyjski, francuski ,po czym rozpoczęła się egzekucja. Skazańcami byli Rosjanie ,Polacy i Francuzi. Pamiętam nazwisko jednego Rosjanina -Woronow i imię drugiego - Miszka. Przed aresztowaniem spotykałem się z nimi : z Woronowem w pracy ,a z Miszką na bloku w tunelu , gdzie był sztubowym.

Prawie wszyscy skazańcy w obliczu śmierci okazali pogardę dla swoich oprawców, kopiąc podchodzących do nich SS-manów Z zakneblowanych ust. z wysiłkiem wydobywali okrzyki : „*Niech żyje Polska ! Za swabodu , za pabiedu ! Vive la France!*” . Skakali z taboretów zawisając na założonych na szyje stryczkach.

W czasie egzekucji był obecny lekarz w mundurze SS. Jednocześnie wieszano po 11 więźniów . Skazańcy wisieli przez 10 minut , po czym do każdego podchodził lekarz , badał puls i dopiero ściągano ich z szubienic. „Badania” lekarza świadczyły tylko o okrutnie cynicznym formalizmie. Były wypadki ,że zdjęci z szubienicy więźniowie jeszcze żyli , o czym świadczyły konwulsyjne drgania ich ciał .

Tych więźniów SS-mani dobijali strzałami w głowę. Tę straszną ceremonię widziałem dobrze ,gdyż stałem w pierwszym szeregu w odległości około 15 metrów od szubienic.

Do Dory przybywały stale transporty więźniów z innych obozów. Sprowadzano przede wszystkim fachowców potrzebnych do budowy podziemnej fabryki i obozu oraz do samej produkcji broni , a więc murarzy , cieśli, stolarzy, spawaczy, elektryków, ślusarzy i innych potrzebnych rzemieślników. Byli tam więźniowie obozów Stutthofie, Gross-Rosen,Wiener-Neustadt , Mautchausen, Oświęcim , Sachsenhausen i innych.

„Byłem tylko numerem”

W styczniu 1945 roku przybyło do Dory kilka transportów z Oświęcimia . Więźniów przywożono w odkrytych węglarkach , mimo mrozu dochodzącego do kilkunastu stopni . Pędzeni z rampy do obozu więźniowie przedstawiali okropny widok . Zmarznięci, głodni i wycieńczeni , często umierali w drodze. Do obozu przywożono setki trupów. Pamiętam , jak z jednego transportu ,który przybył w nocy poukładano ludzkie trupy na placu apelowym , w pobliżu kuchni. Śnieg ,który spadł nad ranem przykrył cały ten stos, tworząc śniegową górę , z której wystawały skostniałe ręce i nogi. Następnie ciała wywieziono i spalono na stosie obok krematorium .

Z Oświęcimia przybyła liczna orkiestra obozowa , która codziennie grała przy bramie wejściowe marsze. W takt tej muzyki wychodziliśmy do pracy i wracaliśmy do obozu.

W obozie więźniowie organizowali życie kulturalne. Spośród członków orkiestry tworzyły się małe zespoły , które często koncertowały na blokach. Organizowano wieczorki z muzyką , piosenką i skeczami. Najaktywniejsi w tym względzie byli Polacy .

W programach tych wieczorków wykonywane były utwory obozowych kompozytorów , zawierające elementy polskiej muzyki ludowej. W utwory te wplatanio fragmenty naszego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”. Organizowanie życia kulturalnego było również jedną z form ruchu oporu , podnoszącą na duchu więźniów i wzmacniającą wolę przetrwania. Aktywny w organizowaniu życia kulturalnego w obozie był Marek Barszczewski , brat aktorki filmowej Elżbiety Barszczewskiej.

Razem ze Stachowiczem mieszkaliśmy w obozie w bloku nr 105 , gdzie starszym bloku był Niemiec ,więzień kryminalny Drung. Nieźle znał język polski , gdyż pochodził z Prus Wschodnich. W końcu 1944 roku objął on funkcję starszego obozu.

Na początku kwietnia 1945 roku rozpoczęto ewakuację obozu . Obydwa fronty: wschodni i zachodni zbliżały się do Dory. Dnia 6 kwietnia rano dużą grupę więźniów z różnych komand i bloków sprowadzono do sztolni i zatrudniono przy załadunku na wagony różnych urządzeń i części z zakładów „Junkersa”, które zajmowały część podziemnych tuneli od strony północnej. Pracowaliśmy bez przerwy , bez jedzenia i odpoczynku do północy.

■ Następnie wprowadzono nas do obozu ,gdzie panował wielki bałagan . Po drodze widzieliśmy palące się magazyny , które znajdowały się około 500 metrów od obozu. W obozie nie było światła .

W kuchni otrzymaliśmy trochę podłej zupy i prowiant na drogę , składający się z około półkilogramowej puszki konserwy i dwufuntowego bochenka chleba. Zapowiedziano nam , że ma to wystarczyć na cztery dni podróży. Przed nami odeszły już inne transporty .

● bóz robił wrażenie wyludnionego. Około godziny 2⁰⁰ załadowano nas do węglarek . Grupa ewakuacyjna składała się z około 3000 więźniów . Ze znajomych z obozu był ze mną tylko Stachowicz i jeden z dwóch chłopców przyjętych do naszego komanda

„Byłem tylko numerem”

z transportu z Oświęcimia. Do rana przebyliśmy około 30 km . Wyładowano nas na jakiejś stacji ,skąd pieszo szliśmy do Ocker. Doszliśmy tam późnym wieczorem . Przed wyruszeniem z Dory władze SS wydały krótką broń i karabiny wielu więźniom pochodzenia niemieckiego , którzy pełnili różne funkcje w obozie. Byli to przeważnie kryminaliści. Mimo ,że w eskorcie było około 100 SS-manów , to jednak obawiano się tak licznej , choć bezbronnej grupy więźniów . W czasie marszu widziałem jak Niemcy strzelali do słabych i chorych więźniów , którzy nie mogli nadążyć za kolumną. Po drodze spotykaliśmy duże ilości wojska. Gdy się ściemniło ,to nasze szeregi topniały, gdyż spora liczba więźniów /głównie pochodzenia niemieckiego/ oddalała się od kolumny. Uciekli też wszyscy uzbrojeni w Dorze więźniowie kryminalni. Przechodziliśmy przez miasto Osterode , gdzie spotkaliśmy wielu Polaków , z przyszytymi do ubrań literkami „P”. Widziałem łzy w ich oczach . Obserwowaliśmy także dywanowe naloty samolotów alianckich . Setki srebrnych ptaków błyszczało w wiosennym słońcu, co niezmiernie radowało nasze serca . Od strony zachodniej słychać było donośne odgłosy armatnich wystrzałów. Front był niedaleko. W Ocker załadowano nas do odkrytych wagonów towarowych . Do każdego wagonu musiało wejść 100 osób. Panowała tam całkowita ciemność i niesamowity tłok. Stojąc trudno było nawet się poruszyć. SS-mani siedzieli w otwartych drzwiach . Podróż w takich warunkach trwała 7 dni i 7 nocy. Pociąg krążył w różnych kierunkach, zatrzymywał się na dłuższe postoje ,wracał z powrotem i znowu jechał w innym kierunku. Wyczuliśmy , że SS-mani nie wiedzą co mają z nami zrobić. Dowiedzieliśmy się ,że w Sachsenhausen , gdzie pociąg stał przez kilka godzin ,nie chcą nas przyjąć do obozu.

Pojechaliśmy więc dalej . W czasie tej podróży pociąg zatrzymał się na stacji w Magdeburgu . Usłyszeliśmy przerażający ryk syren , obwieszczający alarm przeciwlotniczy. Konwojujący nas SS-mani w pośpiechu wyskoczyli z wagonów , które zamknęli od zewnątrz i ukryli się w schronach. Po krótkiej chwili usłyszeliśmy ciężki warkot samolotów, świadczący o znacznej ich liczbie . Zaczęło się bombardowanie . Zamknięci w wagonach, pozostawionych na torach dużej stacji kolejowej , zdawaliśmy sobie sprawę z dramatycznej sytuacji . Silne detonacje spadających na miasto bomb przybliżały się do stacji kolejowej. Przez szpary wagonów widoczne było we wszystkich kierunkach morze ognia.

Próby wyważenia drzwi nie dawały żadnych rezultatów. W napięciu pełnym nieopisanej grozy , oczekiwaliśmy na bomby spadające na nasz pociąg.

Bombardowanie trwało około pół godziny. Wreszcie detonacje poczęły cichnąć i nastąpiła zupełna cisza . W uniesieniu całowaliśmy się ze szczęścia. Płakaliśmy ,bo udało nam się przeżyć. Po sygnale syren odwołujących alarm SS-mani wrócili do wagonów i pociąg ruszył w dalszą drogę. Co jakiś czas zatrzymywał się na torach poza stacjami . Czasem pozwalano nam wyjść z wagonów ,napić się wody z rowu i obmyć się . Do więźniów ,którzy próbowali brać z pobliskich kopców surowe ziemniaki żołnierze niemieccy strzelali.

„Byłem tylko numerem”

Przez kilka tygodni przed ewakuacją w Dorze panował wyjątkowy głód . Otrzymany na drogę prowiant wielu więźniów spożyło w pierwszym dniu ewakuacji. Innym wystarczyło tego prowiantu na dwa, trzy dni. W czasie całej podróży zmarło kilkuset więźniów .Umierali z głodu i wycieńczenia , a ich ciała wyrzucano do ostatnich wagonów - węglarek.

Dziewiątego dnia od wyruszenia z Dory pociąg zatrzymał się w lesie . Kazano nam wysiadać z wagonów i wszystko ze sobą zabierać . Byliśmy zdziwieni , że pociąg nie zatrzymał się na jakiejś stacji. Wokół był duży las . Do głowy przychodziła myśl ,że SS-mani wykończą nas wszystkich w tym lesie. Bardzo wygłodniali i osłabieni uformowaliśmy kolumnę po pięciu w szeregu. Aby łatwiej można było iść , trzymaliśmy się pod ręce. Niespokojnie rozglądaliśmy się wokół w obawie , że prowadzą nas na ukryte w lesie gniazda karabinów maszynowych. Po około godzinnym marszu zauważyliśmy ,że las się przerzedza i w dali widać horyzont. To nas uspokoiło. Z tego marszu wspominam drobny, ale jakże wymowny epizod. W piątce szedłem ze Stachowiczem ,a z drugiej strony szedł nieznany mi Rosjanin. W pewnym momencie zaczął grzebać w przewieszonej przez ramię torbie , przypominającej chlebak. Znalazł tam kawałek zeschniętego chleba. Ze zdziwieniem wyjął go z torby , gdyż było to wielkie zaskoczenie. Rozkruszył go na

5 małych kawałeczków i po jednym dał każdemu maszerującemu w tej piątce. Żeby zrozumieć wymowę tego gestu, trzeba przeżyć gehennę ewakuacji w opisanych wyżej warunkach z siedmiodniowym głodem na czele .

Wyszliśmy z lasu i wprowadzono nas do obozu w Ravensbruck. Wszyscy byliśmy osłabieni i wycieńczeni do ostateczności , ledwie ślaniałiśmy się na nogach. W obozie mało było już kobiet / był to typowy obóz kobiecy / .Pewnie wcześniej je ewakuowano. Przychodziły tam transporty z z innych obozów. Wieczorem otrzymaliśmy po 1/4 litra zupy z otręb. Po kilkudniowej głodówce była to chyba najsmaczniejsza potrawa w moim życiu . Następnego dnia otrzymaliśmy paczki „UNRA” z placówki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża , która znajdowała się w tym obozie . Zatrudniano nas tylko dorywczo przy przenoszeniu cegieł z miejsca na miejsce . W Ravensbruck pozostawaliśmy przez dwa tygodnie . W tym czasie jeszcze kilkakrotnie otrzymaliśmy paczki „UNRA” . Nie dawano nam za to żadnego jedzenia obozowego , tylko kawę .

Wysoka kaloryczność produktów otrzymywanych w paczkach żywnościowych szybko regenerowała siły. Należało jednak spożywać je ostrożnie.

Były wypadki śmierci z powodu zbyt raptownego przeciążenia wygłodniałych żołądków nadmiarem jedzenia. W Ravensbruck nie byliśmy ewidencjonowani . Zachowaliśmy numery z Buchenwaldu .

Po dwóch tygodniach pobytu w Ravensbruck zostałem ewakuowany w grupie około 1000 więźniów. Szliśmy piechotą na zachód . Swój dobytek konwojujący nas SS-mani załadowali na kilka dość dużych wózków, które musieli ciągnąć więźniowie . Ja również „Byłem tylko numerem”

zostałem wyznaczony do ciągnięcia wózka . W czasie przerwy w marszu pozostawiłem wózek i oddaliłem się na czoło kolumny. SS-man , którego dobytek znajdował się na wózku , odszukał mnie wśród więźniów i biciem zmusił do ciągnięcia wózka dalej , aż do wieczora.

Szliśmy trzy dni. Nocowaliśmy w lesie. Czwartego dnia wyszliśmy na szeroką szosę , na której było pełno wojska i Niemców - uciekinierów podążających na zachód. Ciągnęły niekończące się kawalkady wozów konnych , unoszących w popłochu przed armiami radziecką i polską niedobitków butnego do niedawna „Herrenvolku”. Widok ten cieszył szczególnie nas Polaków , mających w pamięci wrzesień 1939 roku. W rowach i na polach leżało pełno broni i amunicji . Szosą ciągnęła również w wielkim nieładzie duża liczba wojska .w tym zgiełku nagle przemknęło kilka amerykańskich samochodów wojskowych. Pojechali w kierunku wschodnim.

Na szosie zrobił się popłoch . SS-mani pospiesznie zrywali swoje emblematy , trupie główki i rozpierzchli się . Zniknęli w tej ogromnej powodzi wojska i cywilów.
BYLIŚMY WOLNI !

Dalej szliśmy grupkami ,już bez SS-mańskiej eskorty . Nad wieczorem zauważyliśmy , że przed wsią widoczną na wzgórzu , fala ludzka płynąca na zachód , nagle zatrzymała się . Uciekinierzy pospiesznie zawrócili obierając tym razem kierunek wschodni . Dopiero we wsi zrozumieliśmy przyczynę tego zamieszania. W samym środku wsi , przed kościołem , stało pięć radzieckich czołgów. W czasie pieszego pochodu SS-mani popędzali nas ,aby jak mówili zdążyć uciec przed „Iwanem”. Nie zdążyli !

Wieczorem we trzech : Stachowicz , młody warszawianin i ja doszliśmy do miasta Neustadt - Glove . Zastaliśmy tam wielu radzieckich i amerykańskich żołnierzy, ściskających się , pijanych i strzelających na wiwat w powietrze. Koniec wojny był już faktem.
Było to 2 maja 1945 roku. W mieście spotkaliśmy polskie kobiety ,które były więźniarkami filii obozu Ravensbrück, położonej na przedmieściu Neustadt - Glove. Obóz ten został wyzwolony poprzedniego dnia przez armię radziecką . Zatrzymaliśmy się w tej miejscowości przez 10 dni , aby zorganizować powrót do domu. Kobiety przyprowadziły do obozu konia i wóz drabiniasty . Tym pojazdem w grupie z 13 kobietami i Stachowiczem wracaliśmy do kraju . Dojechaliśmy do Gorzowa Wielkopolskiego .

Dalej kursowały pociągi do Poznania . Konia i wóz zostawiliśmy osadnikowi z województwa kieleckiego we wsi położonej kilka kilometrów przed Gorzowem.

Pociągiem pojechaliśmy do Poznania , skąd rozjechaliśmy się każdy w swoją stronę. Do domu wróciłem wraz ze Stachowiczem dnia 28 maja 1945 r. Tego dnia zakończyła się moja wojenna tułaczka.

Zakończenie

Przebywałem w kilku obozach koncentracyjnych . Różniły się między sobą wielkością , liczbą więźniów , charakterem zatrudnienia , wewnętrznymi stosunkami wśród więźniów. Wszystkie jednak miały wspólne cechy zasadnicze , które niczym nie różniły te fabryki śmierci ,jakimi miały być w procesie realizacji unicestwienia narodów na drodze do panowania tysiącletniej Rzeszy. W każdym z nich panowała atmosfera terroru i strachu , wywołana nieludzkim traktowaniem więźniów. Zostali oni odarci z ludzkiej godności. Poniżenie , bicie , głód , ciężka - niewolnicza praca ,śmierć i krematoria - oto podstawowe metody wyniszczania więźniów . Metody jakie może stosować tylko system całkowicie wysterylizowany z wszelkich zasad humanitaryzmu.

W obozie koncentracyjnym więzień traktowany był jako zaewidencjonowany przedmiot . ***Był tylko numerem*** . Władze obozowe w kontaktach z więźniami nigdy nie używały ich nazwisk ,lecz tylko numerów. Można było zapomnieć własne nazwisko , ale numer obozowy trzeba było pamiętać , nawet będąc zbudzonym ze snu .

W każdym obozie koncentracyjnym popełniane były zbrodnie ludobójstwa.

Czas spędzony w obozach i własne przeżycia wspomina się ze zgrozą , ale jednocześnie z wiarą ,że już nigdy nie mogą się powtórzyć okrucieństwa i barbarzyństwa ,które w hitlerowskich obozach koncentracyjnych przyniosły śmierć milionom ofiar.

Piotr Leśniewski - „Głos młodego pokolenia”



Piotr Leśniewski

Henryk Leśniewski spędził w obozach najpiękniejsze lata życia każdego człowieka. Znałem go osobiście, gdyż był moim ojcem chrzestnym.

Spotkania z nim były chwilami radosnymi. Potrafił pięknie opowiadać i zainteresować słuchacza. W dzieciństwie często skupialiśmy się wokół jego osoby, by posłuchać opowieści z przeszłości.

Dopiero teraz zastanawiam się, czy w tych wspomnieniach były również zawarte czasy pobytu w obozach koncentracyjnych? Nie mogę sobie przypomnieć, aby wujek Heniek w jakiś szczególny sposób wracał do opisanych tu wydarzeń. Być może nie chciał wracać do tak bolesnych dla niego dni? Z pewnością był osobą, która nie lubiła użalać się nad własnym losem. Może nie chciał wracać do przeszłości, która powodowała silne wzruszenia. Choć był on skromnej postury, to nie zdradzał słabości ducha. Być może byłem za młody, aby w dyskusjach i opowiadaniach uchwycić sens wojennych przeżyć. Chwała mu jednak za to, że w pewnym momencie swojego życia chwycił za pióro i opisał tragedie narodów z punktu widzenia polskiego więźnia obozów koncentracyjnych.

Jego słowa pozostaną świadectwem, którego nie można podważyć. Pamiętam chwilę, gdy pierwszy raz je przeczytałem. Jako młody człowiek bardzo się wzruszyłem. Dotykałem historii nie z podręcznika szkolnego, lecz opisów dokonanych ręką człowieka bliskiego. Z rąk autora otrzymałem jeden egzemplarz z dedykacją, którą pragnę zacytować:

„Kochanemu Piotrowi utrwalone w pamięci przeżycia w obozach koncentracyjnych w okresie II wojny światowej ofiaruje z serdecznymi życzeniami przeżycia długich, szczęśliwych lat w spokoju i szczęściu rodzinnym - ojciec chrzestny - wujek Heniek. Rypin styczeń 1983 r.”

„Byłem tylko numerem”

Jako dorosły człowiek na nowo odkryłem wagę słów pisanych przez Henryka Leśniewskiego . Będąc nauczycielem historii, dokument pt. *” Byłem tylko numerem ”* wykorzystuję na lekcjach . Cytuję młodzieży fakty opisane przez uczestnika tych wydarzeń . Zauważam na ich twarzach wielkie skupienie i zainteresowanie . Cieszę się z tego bardzo i mam nadzieję , że cieszyłby się również bohater opisywanych wydarzeń. Z pewnością spisując te wspomnienia zawarł pewną przestrożę dla świata. Ukazując okrucieństwa wojny , chciał aby młode pokolenie tego właśnie nie zaznało . Choć tematem pracy jest wojna i związane z nią wynaturzenia , to w podtekście jest wołanie o pokój , zgodę i miłość w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Pracą Henryka Leśniewskiego jest dokumentem i rodzinną pamiątką . Zawiera wiele osobistych przeżyć i tragedii . Jej autor odszedł od nas , lecz w pamięci bliskich i znajomych pozostanie jako człowiek skromny i pokorny w stosunku do życia , które tego nauczyło w okrutnych latach wojny. Pozostawił po sobie słowa -przesłanie , o których nie wolno nam zapomnieć. Musimy mówić i pisać o tym , by nikt nigdy nie musiał wspominać okropności , które niesie ze sobą wojna.



Jeden dzień wojny

„ Pierwszy apel ”

Dzień 29 stycznia 1943 roku.

Wczoraj późnym wieczorem wraz z kilkoma kolegami zostałem przywieziony z gestapo w Grudziądzu do obozu koncentracyjnego w *Stutthofie*. Po nieprzespanej nocy z powodu leżenia na jednym boku (brakowało miejsca na rozłożonych siennikach w „ jadalni ”, gdyż prycze w „ sypialni ” były i tak przepelnione) zostaliśmy wypędzeni na plac apelowy, na pierwszy obozowy apel.

Zanim ustawiły się wszystkie bloki uczono nas zdejmowania czapek przed SS-manami. Szybko zrozumiałem komendę: *Mutzen ab ! Mutzen auf !* Ćwiczenia te powtarzano tak długo, dopóki nie rozpoczęto skrupulatnego liczenia ustawionych przed blokami więźniów. Dokonywali tego blokowi i *blokfurerzy (SS)*. Następnie liczył stany wszystkich bloków *raportfurer (podoficer SS)*, który na końcu składał raport komendantowi obozu.

W tym pierwszym dniu w obozie koncentracyjnym zobaczyłem więźniów z przyszytym do odzienia znakiem „Sch”, co było skrótem wyrazu „*Schohnung*” (ochrona). Byli to zwani potocznie muzulmanie albo kripelc. Z powodu kompletnego wycieńczenia i całkowitej niezdolności do pracy pozostawali na blokach. Obraz tych ludzi wywierał na przybyszach okropne wrażenie. Trudno go zatrzeć w pamięci mimo odległej przeszłości. Byli to ludzie w różnym wieku. Jeszcze żywi, a już umierający. Wyniszczeni do ostatka ludzie - szkielety, świadomi swej zagłady w obozowym piekle. Wyraz ich twarzy oddawał nieopisaną rozpacz z powodu beznadziejności sytuacji. Ludzie ci poza „ przywilejem ” pozostawania na bloku nie korzystali z żadnej ochrony. Przeciwnie - niejednokrotnie byli przedmiotem upustu sadystycznych wynaturzeń obozowych zbrodniarzy. Na jednym apelu zaliczani jeszcze do żywych, niejednokrotnie już na następnym wyciągani byli za nogi z bloków i uzupełniali stan liczbowy wśród trupów.

Henryk Leśniewski

Wspomnienia spisane przez Henryka Leśniewskiego w Rypinie dnia 25 maja 1987 roku.

Jeden dzień wojny.

" Egzekucja "

Dzień 19 marca 1945 r. - obóz koncentracyjny „Dora”

Po nocnej zmianie wróciłem do obozu. Około godziny 10-tej wypędzono nas na plac apelowy. Niedaleko bramy orkiestra obozowa grała marsze. Na placu stały trzy szubienice. Dwie miały po pięć haków, a jedna była pojedyncza. Między szubienicami i zgromadzeniem kilku tysięcy więźniów ustawiono kordon SS-manów z karabinami maszynowymi, wycelowanymi w kierunku więźniów. Było też kilkadziesiąt tresowanych psów, trzymany na smyczach przez SS-manów. Było to zabezpieczenie na wypadek buntu kilku tysięcy więźniów.

Z bunkra odległego o 200 metrów od szubienicy wyprowadzono 57 skazańców. Mieli oni drutem związane ręce do tyłu i zakneblowane usta. Ustawiono ich po jedenastu przed szubienicami. Orkiestra przestała grać. Jakiś oficer SS odczytał wyrok Reichsfurera SS Himlera na podstawie, którego wymienieni w nim więźniowie zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie za to, że „należeli w obozie do tajnej organizacji o charakterze terrorystycznym, która miała na celu likwidację załogi obozu i wypuszczenie na wolność znajdujących się w nim więźniów”.

Wyrok został przetłumaczony na język polski, rosyjski i francuski, gdyż skazańcami byli Polacy, Rosjanie i Francuzi. Wprowadzono ich pod szubienice i założono na szyje pętle. Jednocześnie wieszano po jedenastu więźniów. Prawie wszyscy okazali przed śmiercią pogardę dla swych oprawców, kopiąc podchodzących do nich SS-manów. Z zakneblowanych ust z wysiłkiem wydobywali okrzyki: Niech żyje Polska! Za Stalina, za pabiedu! Vive la France! Skakali z taboretów zawisając na założonych na szyje stryczkach.

W tej zbrodniczej ceremonii brał udział również lekarz w mundurze SS, który po 10 minutach od chwili powieszenia skazańców podchodził do każdego z nich i badał puls, po czy spuszczano ich z szubienic. „Badania” lekarza świadczyły tylko o cynicznym formalizmie, gdyż były wypadki, że zdjęci z szubienicy skazańcy jeszcze żyli. Świadczyły o tym konwulsyjne drgania ciał. Tych więźniów SS-mani dobijali strzałami w głowę.

Henryk Lesniewski

Wspomnienia spisane przez Henryka Lesniewskiego w Rypinie dnia 25 maja 1987 roku.

IV/1. Korespondencja bieżąca - Leśniczowski
Główny

1. Pismo Stanisława Leśniczowskiego
z 17.07.97 do Fundacji. k. 1 str. 1.
2. Pismo S.L. do Fundacji z 1.08.97 k. 1 str. 2
3. List odroceny S.L. do Fundacji z
dn. ? (dz. podroceny 30.09.97 k. 1 str. 3
4. Pismo z Fundacji (Magie Komp.)
z 3.04.97. k. 1 str. 4



· p. ynęio dnia 22.7.97
L.dz. 1171/197

1.

Grudziądz, dn. 17.07.1997r.

Stanisław Leśniewski
86-300 Grudziądz
ul. Warszawska 5/11
tel. 46-389-68

ARCHIWUM POMORSKIE AK
89-100 TORUŃ
ul. Plekary 49

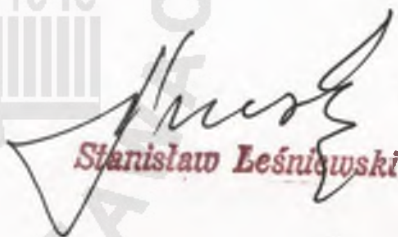
W załączeniu przesyłam materiały do teczki Henryka Leśniewskiego, syna Stanisława i Józefy, urodzonego dn. 13.01.1920r. w Strzygach.

Pragnę wyjaśnić, że starałem się zebrać po moim zmarłym bracie jak najwięcej dokumentów, aby móc uzyskać jak najwięcej informacji z akcji AK rejonu Rypin - Brodnica - Nowe Miasto. Stąd informacje mogą się nakładać i być do siebie podobne. Załączone pismo adresowane do Rzecznika Praw Obywatelskich włączyłem do pliku dokumentów, gdyż uważam, że może ono naświetlić atmosferę, jaka panowała w obozach.

Powyżej zamieszczam mój adres dla ewentualnych wyjaśnień.

Załączniki:

1. Curriculum vitae Henryka Leśniewskiego;
2. Karta Inwalidy Wojennego;
3. „Jeden dzień wojny” - 29.01.1943r.;
4. - " - - 19.03.1945r.;
5. Zaświadczenie ZBoWiD;
6. Egzekucja w „DORZE”;
7. Wojskowa Komisja Lekarska z dn. 10.08.1976r.;
8. Zdjęcia rodzinne - kserokopia;
9. Zdjęcia z lat gimnazjalnych w Brodnicy - kserokopia;
10. Fragmenty wspomnień H. Leśniewskiego opublikowane w „Gazecie Grudziądzkiej” w dniu: 04.11.1993r.
11.11.1993r.
18.11.1993r.
25.11.1993r.
02.12.1993r.
11. Ks. dr hab. Szczepan Pieszczoł - „Słowo wstępne do wspomnień obozowych Henryka Leśniewskiego”.


Stanisław Leśniewski

Dostarczone osobistai dn. 22.07.97r.

HMH

Wpłynęło dnia 2.09.97
L.dz. 13241/197

2.

Grudziądz, dn. 1.08.1997r.

Stanisław Leśniewski
86-300 Grudziądz
ul. Warszawska 5/11
tel. 46-389-68

**FUNDACJA
ARCHIWUM POMORSKIE AK
87-100 TORUŃ
ul. W. Garbary 2**

Zgodnie z naszą umową z dn. 22.07.1997r. przesyłam 1 egz. wspomnień Henryka Leśniewskiego z obozów koncentracyjnych, jako dar dla tamtejszego archiwum.

Ponadto, zgodnie z naszymi uzgodnieniami, załączam 5 szt. zdjęć Henryka Leśniewskiego i 1 zdjęcie ks. Szczepana Pieszczocho, które wypożyczyłem od rodziny w celu umożliwienia Państwu zrobienia odbitek. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybym i ja otrzymał po 1 szt. na pamiątkę. Zdjęcia zbiorowe są ponumerowane i spróbuję je opisać.

Fotografia nr 1 - 1937r.

od lewej:

- Henryk Leśniewski
- Józef Wierzchowski
- Mieczysław Karczewski
- J. Bielecki
- x
- Nowakowski

Fotografia nr 2 - 1937r.

od prawej H. Leśniewski, pozostali nie są mi znani.

Fotografia nr 3 - 26.VI.1938r.

Przy autostradzie Cetniewo-Rozewie w czasie obozu PW.
Od prawej na dole - H. Leśniewski, pozostali nie są mi znani.

Fotografia nr 4 - 1938r.

Stoją od lewej:

- J. Sowiński - *nie było*
- Alfons Leiss
- Henryk Leśniewski - *nie było*
- x

Siedzą od lewej:

- Alfred Hasse
- Tadeusz Stachowiak
- Leonard Szykiewicz - *rozpoznany*
- Szczepan Pieszczocho
- Gerard Szykiewicz

Załączam pozdrowienia

Stanisław Leśniewski
Stanisław Leśniewski

Stanisław Lesmichalski
86-300 Grudziądz
ul. Kosciuszka 5/11

Wpłynęło dnia 30.09.97
Ldz. 14561 P.97

3.

Fundacja
Archiwum Pomorskie AK
w Toruniu
ul. Li Garbory 2

Peni Helena Morsinkowska

szanowna Peni!

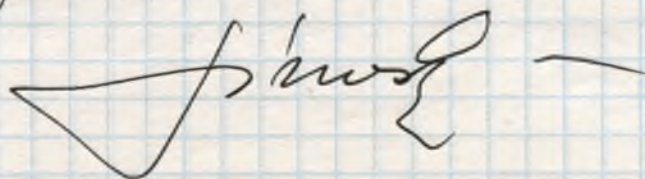
Zgodnie z moją obietnicą z dnia 2.09.1997r.
prezentuję przez Pana X Kopartę z dokumentami
i nie wiem czy dotarła bo Peni wyjechała zagranicę
i potwierdzenie odbioru mi dostarczyła mi.

Proszę zwrócić uwagę, że b.g. Peni wyjechała przekroczeniem
takie zdjęcia do reprodukcji, które są wyso-
czyżone od c.c. rodziny i ks. Pienczek.

Jestem niespokojny, bo wiem o Archiwum
dn. 24 września podał Peni nieobecności i nic
nie bynajmniej że dnia koparta dotarła.

Śledzenie prozę o informacji.

Z poważaniem.



Ldz 1456/1/97

Szan. Pan

Stanisław Leśniewski

86-300 GRUDZIĄDZ


ul. Warszawska 5/11

Szanowny Panie !

Dziękuję bardzo serdecznie za wszystkie dostarczone do Fundacji materiały o pańskim Bracie oraz za fotografie. Część dokumentów znajduje się w teczce osobowej p. Henryka Leśniewskiego, część w materiałach Redakcji "Słownika Biogr. Konspiracji Pomorskie" a obszerne opracowanie, w zbiorach bibliotecznych. Zdjęcia, po zrobieniu odbitek z interesujących nas pozycji, zwracam Panu.

Przepraszam za brak wcześniejszej odpowiedzi, łączę wyrazy szacunku

Dokumentalistka


mgr Hanna Marcinkowska

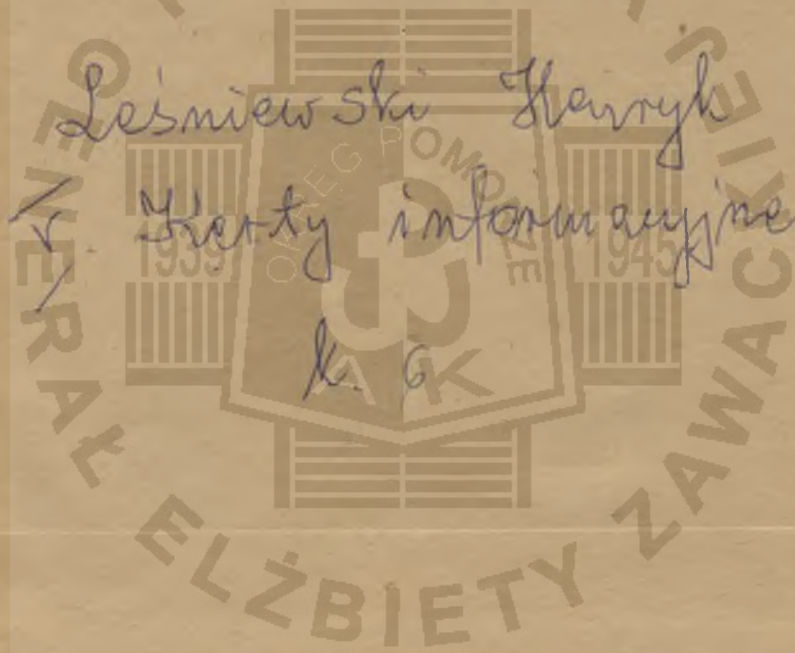
P.s. Zapraszamy serdecznie na interesujące spotkanie Klubu Historycznego naszej Fundacji, poświęcone postaci niezwyklej, gen. Marii Wittek (twórczyni Przysposobienia Wojskowego Kobiet i kmdtce Wojskowej Służby Kobiet). Odbędzie się ono 22.X.br. o godz. 16 w sali planetarium w Toruniu.

Wzrost 6 foto grafii

T: K: 901/1605 Pom.

Produce

Leśmiewski Henryk
Karty informacyjne
K. G.



Lesmiewski Henryk

Rypin 1
27

zob list ks. Piusrodzie (teoria) z 30.11.93

Lesmiewski Henryk (nr 93) w Strzygach
k/Rypina; miał kontakt z Grynkiewiczem

(kelparzes pracy z.) Do niego ^{ok. 28.11.93} dozna-
nie ~~nie~~ ^{nie} wstąpił Bemrose, który ostrzeżony
o aresztowaniach nieket do Płocka

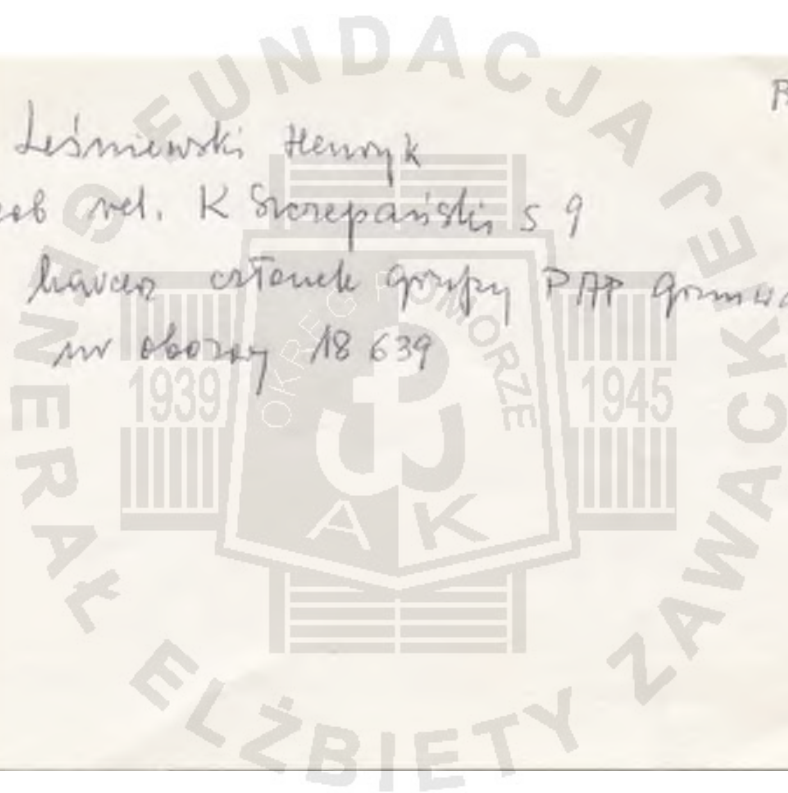
Obaj zostali tej nocy aresztowani przez gon-
dniecztwo Gestapo

82
1993

Lesmiewski Henryk
zob. mel. K. Szerepiński s. 9
liryczny wiersz grupy PTT Grunwald
w obozie 18 639

Pracownice³

2.



Rypin 3.
AK

Lesmierski Henryk

żołnierz AK areszt. 42/43

206. Szkic Ryp. str. 161)

Leśniczka Henryk

Rypin⁴
TOW GIP

Mr. 13. 01. 1920, mieszkał w m. Strzygi pow. Rypin,
członek Tow GIP - kolporter prasy.

Arrestowany 28.12.42r.; więzien obowiaz konc.

cz. 1.

Zob. T.: Spis imi S. Smarzyńskiego 4 rokki
str. 57, 85

HMH-P4

a

Brooklińska
ZŁ 2

Les'niowski Henryk

aresztowany 31.12.42. osadzony
w Stutthofie

206. Antoniewski K. „Młodzieńcy...”

Bibl APFK B 37

s. 30

dk-99

LESNIEWSKI (~~LESNIARSKI?~~) HENRYK

Brodnica 5.
(Rypin)
Zj (?) AK?

Zamieszkały w Strzygach k/Rypina (w 1942r.).
Utrzymywał kontakty z Wincentym Szynkiewiczem (ZJ) i
Szczepanem Pi^eszczochem (ZJ). 28.XII.1942r. przybył
do niego uciekający z Rypina w stronę Płocka (po
wypadce Wincentego Szynkiewicza) Szczepan Pi^eszczochoch.
Razem zaplanowali ucieczkę, lecz w nocy przyszło
gestapo z Grudziądza, które rozpoznało i zabrało
Pi^eszczochoch (być może też Leśniarskiego (MGr?))

T.: Pi^eszczochoch Szczepan, Insp. Brodnica, k.I, 2/3.

MGr 194

Leśmiewski Henryk

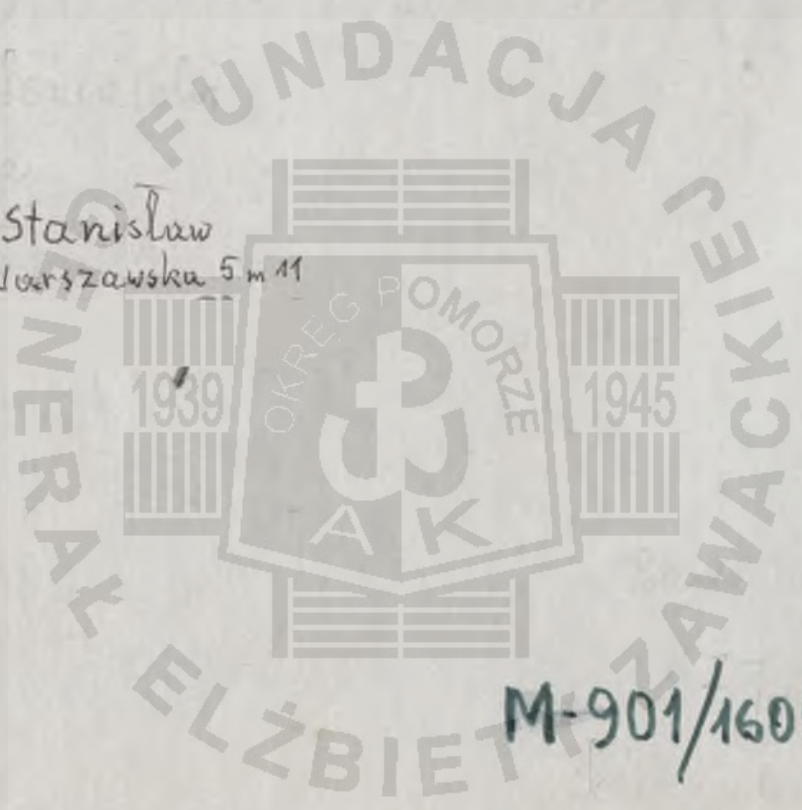
Brodni c⁶
Zw. Jaszt.

Zob. Chramowski B., Związek
Jaszczurzy i Narodowe Siły
Zbrojne na Pomorzu...,
Toruń 1997, s. 173

sz - VI/17

brat:

Leśniewski Stanisław
Grudziądz, ul. Warszawska 5 m 11



M-901/1605

Brodnica
Rypin AK

+
1.12.1984

Leśniewski Henryk

Leśmiewski Henryk

